

PREEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń por. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 36:

Artykuł wstępny: Zadania warszawskiej filji Banku państwa, II, p. Eug. Zielińskiego. Sprawy bieżące: Wydalania. Aksakowska teoria «państwowienia». Nowa ustawa dla uniwersytetów: Korespondencye «Kraju»: z Kralowanu, p. J. St.; z Warszawy, p. K. Szczerskiego; z Kamieńca, p. d-ra Ant. J.; z Dorpatu, p. Rom. Baudouina de Courtenay. Z tygodnia. Dział polityczny. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonje słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Dział ekonomiczny. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Emigracya naszych włościan, p. P. P. Listy o literaturach słowiańskich, VII, p. Bronisława Grabowskiego. Przyczynek dziejowy do sprawy polityki posłów poznańskich, p. Jana Stekinta. Adam Rządewski (wspomnienie pośmiertne), p. Zygm. Nowości literackie: (Alfred Nossig: «Tragedya myśli», p. J. Treliaka). Kronika powzeczna. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jęta. Ogłoszenia.

Petersburg, 7 września.

II.

W Banku polskim istniał drobny stosunkowo dział operacyjny: pożyczki na maszyny rolnicze, których to pożyczek ma w dalszym też ciągu udzielać nowy kantor Banku państwa. Dział to niewielki, gdyż ogół pożyczek tego rodzaju wynosi parę-kroćtysięcy rubli, nie przedstawia zatem wielkiego znaczenia; fakt jednakże utrzymania tej pożyczki w nowym kantorze wykazuje, iż rząd uważa za pożyteczne poprzeć rolnictwo kredytem bankowym. Pogłoski, że pożyczek tych na maszyny rolnicze kantor udzielać będzie do czasu rozwinięcia kredytów na podstawie kaucyj hipotecznych, świadczą zarazem, że tak pożądane kredyty hipoteczne znajdują w nowym kantorze szersze zastosowanie.

W rządzie rozmaitych pogłosek, krążyła czas jakiś w Warszawie i ta, jakoby już obecnie minimum kredytu miało być do rs. 1,000 podniesione, w niedalekiej zaś przyszłości do granicy jeszcze wyższej, wraz z odsunięciem — to się rozumie — akredytowanych na mniejsze sumy. Pogłoska ta wydała się nieprawdopodobną, raz z powodu zaznaczonych powyżej pożytków i potrzeb drobniejszych kredytów, powtóre z tej przyczyny, że Bank państwa, który w ostatnim czasie dopuścił podobno do listy kredytów potęgi finansowe nieco mniejsze od ustawowych, pójdzie zapewne i dalej w tym kierunku, nie chcąc odsuwać od pomocy kredytowej w stosunku odpowiednim tych, którzy w takimże stosunku ponoszą wszelkie ciężary wespół z pierwszorzędnymi potęgami finansowymi. Ograniczanie kredytów do wyższej tylko normy, byłoby sprzeczne z tem, co czynią zagraniczne banki państwowe, które z każdym niemal rokiem rozszerzają działalność swą w kierunku coraz drobniejszych zaliczek; czynią zaś to z pożytkiem dla ekonomicznego rozwoju miejscowego i bez najmniejszej własnej straty na dyskoncie tej kategorii, zgodnie z doświadczeniem, nabytem w tymże zakresie przez Bank polski.

Z chwilą otwarcia warszawskiego kantoru Banku państwa, zajdzie zapewne zmiana co do sposobu skupywania weksli: w miejsce radców handlowych, opinują-

cych o wysokości kredytu firm, będą najprawdopodobniej radcowie wespół z władzami kantoru decydować o przyjęciu złożonych do skupu weksli. Liczba tych radców już i obecnie została powiększoną, zdaje się jednak, że reforma nie poprzestanie na tem. Niepodobna bowiem, aby parę lub kilka osób mogły znać dobrze stosunki majątkowe całego kupiectwa i przemysłu; dla kompetencyi przeto komitetu dyskontowego, liczba powiększona radców uczyni szersze koło interesantów znanem bankowi. Nadto, radcowie będą zapewne tak samo, jak i dotąd, powoływani z grona osób, mających oprócz tego swoje obowiązki; ztąd niepodobnaby od nich żądać, aby zbyt wiele czasu poświęcali bankowemu komitetowi dyskontowemu, tak, że zwiększona liczba radców pozwoliłaby na krótsze co do czasu zajęcia ich w komitecie. Niektóre z pism warszawskich objawiły niezadowolenie z powołania do składu rady osób, które obowiązki podobne pełnią w instytucjach prywatnych. Niezadowolenie to, krytykujące monopol radcostwa, niezupełnie jest uzasadnionem. Jeżeli wybrani są ludźmi, zasługującymi na zaufanie, to na każdym stanowisku działać oni będą tak, jak tego stanowisko to od nich wymaga; w danej chwili prywatna, lub interesa innych instytucyj ustąpią wobec obowiązku. Płonniemi tedy niewątpliwie okaza się obawy monopolu; nawzajem, wobec obowiązującej tajemnicy w sprawach kupieckich, znajomość dokładną stosunków kredytowych i majątków, posiadać mogą ci tylko, którzy do tajemnic największej liczby źródeł kredytowych mają dostęp; tacy przeto zaledwie wnoszą kompetencję, na której komitetom dyskontowym wielce zależy.

Liczba dyskontowanych przez Bank polski w ciągu roku weksli następcza następujące spostrzeżenie: Dni biurowych powszednich, jest w Banku polskim około 270, gdy więc instytucya ta w r. 1882 zdyskontowała weksli 46,568, przeciętnie przeto skupował Bank na dzień sztuk 172. Przejrzenie takiej liczby weksli dla decydujących jest już mocno utrudzającym, o ile weksle te przeglądane są dokładnie, w celu ocenienia stosunków kredytowych firm na nich podpisanych. Powiększenie ostatniej tej cyfry na jednorazowym posiedzeniu, zaszkończyłoby musiało niechybnie dokładności i ścisłości przeglądania i oceny weksli. Obecnie, gdy już zmniejszono liczbę dni na skup weksli przeznaczonych, przez wyłączenie dnia sobotniego, średnia liczba weksli codziennie nabywanych, w stosunku do roku 1882, przedstawia przeszło sztuk 200. Gdyby teraz, na wzór Banku państwa, sesye dyskontowe tylko dwa razy w tygodniu odbywane być miały, na jedną sesję przypadłoby w takim razie weksli, kwalifikujących się do przyjęcia aż około 460. Okoliczność wyżej wskazana, jak również wzgląd, iż na taką ilość trafiać się mogą niemal codziennie jakieś dyskonta, istotnie dla interesanta nader pilne, skłonią zapewne warszawski kantor Banku państwa, że dyskonto weksli codziennie skutecznie będzie.

Bank państwa korzystnie prowadzi u

siebie dział otwartych kredytów pod zastaw weksli, do której to czynności Bank polski już w pierwszym roku swego istnienia był upoważniony, ale takowej nie rozwinął. Obecnie, z otwarciem kantoru Banku państwa, dział ten zostanie zapewne wprowadzonym, przyniesie zaś on pożytek tym szczególnie, którzy, na krótki czas potrzebując funduszków do obrotu, musieli dotąd dyskontować weksle z terminami nieraz o wiele od potrzeby ich posiadaczy dłuższymi. Zbierając z powyższego w jedno to wszystko, co się do weksli odnosi, w warszawskim kantorze Banku państwa pokładane są następujące nadzieje: 1) że będą udzielane nie tylko większym, lecz i drobniejszym kupcom i przemysłowcom kredyty, zaczynając, jeśli nie niżej, to przynajmniej od rs. 500; 2) że do skupu przyjmowane będą weksle od minimum sumy, jaka Bank polski obowiązywała, tj. przynajmniej od rs. 75; 3) że dozwolonym będzie dyskonto weksli dłuższych, niż czteromiesięczne; 4) że rolnicy mieć będą dostęp do kredytu bankowego; 5) że praktykowanym będzie skup sola-weksli za zabezpieczeniem hipotecznem; 6) że przy powiększonej liczbie radców handlowych, warszawski kantor Banku państwa codziennie skupu weksli dokonywać będzie.

Podejmując z kolei inne punkty sprawozdania z r. 1882, znajdujemy najpierw, iż Bank państwa w Petersburgu z końcem rzeczonoego roku miał wypożyczonych:

W dziale otwartych kredytów pod zastaw papierów państwowych	rs. 24,005,000
W dziale pożyczek terminowych pod zastaw papierów państwowych	rs. 4,762,000
W dziale pożyczek terminowych pod zastaw akcyj i obligacji prywatnych	rs. 29,614,000
Razem pod zastaw papierów publ.	rs. 58,381,000
Bank polski w tymże terminie miał wypożyczonych razem	rs. 5,565,000

Porównywając sumę zaliczeń z tytułu zastawu papierów w Banku państwa, z sumą zdyskontowanych i przyjętych w zastaw tamże weksli, okazuje się, że ostatni ten dział jest znacznie, bo przeszło o dziesięć milionów rubli mniejszym, że zatem działalność Banku państwa bardziej jest skierowana ku zastawom papierów publicznych, niż ku działowi wekslowemu. Aczkolwiek niejednokrotnie Bank polski zmuszonym był, dla braku funduszków, ograniczać wypłaty większym firmom na rachunek otwartych kredytów pod zastaw papierów publicznych, to obecnie, bacząc na środki, jakimi Bank państwa rozporządza, ufać trzeba, iż coś podobnego, jako nie ulegające musowi, nie będzie się też i powtarzać; przedewszystkiem zaś cały światły nasz ogół żywi w sobie nadzieję, iż warszawski kantor, nie zrywając z dobrą tradycją Banku polskiego, działalność swą zwróci przeważnie ku sprawom wekslowym, nie zaś, jak Bank państwa — operujący w warunkach sytuacji ogólnej — ku zastawom papierów publicznych.

Dalej w dziale zaliczeń na towary spostrzegamy:

a) że bank państwa wraz z kantorami i oddziałami rozpoczął r. 1882 saldem	rs. 4,580,000
---	---------------

że w ciągu roku 1882 udzielono pożyczek na rs.	7,060,000
tudzież, że zakończono rok saldem rs.	4,819,000
b) że w Petersburgu z początkiem r. 1882 otwartych na towary kredyt. Lyfo rs.	7,441,000
że w ciągu r. 1882 przyjęto zabezpieczeń w sumie rs.	7,028,000
i, że z końcem r. 1882 pozostaje zabezpieczeń na sumę rs.	11,259,000

Z tego się okazuje, że względnie do sum należnych Bankowi państwa, obroty w tym dziale były stosunkowo bardzo małe, gdyż w zastawach terminowych towary — przynajmniej niektóre — leżały przeszło rok, zaś na otwartym kredycie więcej niż połowa towarów przed końcem r. 1881 zastawionych, pozostawała jeszcze w zastawie ku początkowi r. 1883. Bank polski również nader słabo działał ten rozwinął, pomimo, że zagranicą jest to dziś jedna z najważniejszych pozycji operacyjnych w bankach państwowych. Są pewne poszlaki, że Bank państwa nie dalekim jest od tego, aby na całym obszarze swych zajęć, a na skalę znacznie większą, zaczął rozwijać ważny dział zaliczeń na towary, chcąc tym sposobem przyjść z pomocą przemysłowi, który tak ciężką od paru lat odczuwa stagnację; tembardziej zatem przypuszczać i oczekiwać wolno, że warszawski kantor nie tylko w niczem zaliczeń takich nie ścieśni, lecz że przeciwnie, takowe rozszerzy, zarówno pod względem ilości, jako też co do gatunku towarów i produktów w zastaw przyjmowanych. Dawniej praktykowały się w Banku polskim dość liczne pożyczki na towary, dane mu w zastaw, lecz spoczywające na składach przy fabrykach. W razach takich Bank ustanawiał z ramienia swego dozorcę, którego płacę dłużnik ponosił najchętniej, gdyż oszczędzało to mu kosztów składowych, transportowych i t. p.; stwierdzonem zaś zostało, że owe to właśnie koszty najgłówniej wpływały na to, iż pożyczki pod zastaw towarów tak małą sumę w Banku polskim wyniosły. Wprowadzenie sposobów, któreby ułatwiły zwiększenie sum, przeznaczonych na zaliczki zastawowe, wielce pożytecznem i pożądanem byłoby dla miejscowego przemysłu.

Wybitną w przeciwstawieniu do Cesarstwa różnicę wykazują w Królestwie warunki, w jakich się obracają sumy, stanowiące depozyta sądowe. W Cesarstwie urzędy (np. sędziów pokoju), są wybieralne, według zaś ustaw, w razie roztrwo-

nienia przez osobę urzędującą, powierzonych jej funduszków, odpowiada zastępczo to zebranie, które osobę winną deficytu mianowało. W Królestwie sędziowie pokoju nie są wybieralni; mianuje ich rząd. Gdy zaś na ogólnych prawach Cesarstwa, ani władza, ani organa jej mianujące, nie są wcale odpowiedzialne za deficyt sprawiony lub dopuszczony przez urzędnika, którego mianowali; nadto, gdy sędziownicy nie składają tu żadnej kaucyi, ztąd, o ile w Cesarstwie depozyta sądowe są odpowiedzialnością zebranych zabezpieczone, o tyle znowu w Królestwie fundusze wdów, sierot i innych, żadnej nie mają ewikcji. Dla tych to powodów Bank polski spełniał zasadniczo dobroczynny i w praktyce nader potrzebny obowiązek depozytariusza wszelkich sum, o których władze sądowe rozstrzygać miały. Skoro obecnie zadanie powyższe Banku polskiego przechodzi na warszawski kantor Banku państwa, jest to więc jeszcze jedno zastrzeżenie, z natury rzeczy wypływające, które przewidywać kaze, iż nie tylko przepisy, nakazujące organom sądowym wnoszenie w terminie wszelkich funduszków do Banku, zostaną poleczone do ścisłego przestrzegania, ale też, że polecenie to dokładnie zaznaczy niezbędną bezwzględność przelewania tych funduszków, zarówno jak przez pierwsze organa, którym one zostały wręczone, do skrzyń warszawskiego kantoru Banku państwa.

Nareszcie, co do porządku i sposobów załatwiania czynności, pewne modyfikacje, mające na celu skrócenie i pośpiech w załatwianiu spraw bieżących natury kupieckiej, byłyby może istotnie pożądane; ze względu jednak na nieposzlakowaną dokładność kontroli, praktykowanej w Banku polskim, wiele z dotychczasowych trybów i reguł postępowania zostanie zapewne zatrzymanych. Dzięki starej manipulacji, ani nadużycia, ani błędy przy wydawaniu depozytów nie przytrafiały się; jest to zaś sprawa wcale nie łatwa, jeśli się zważy, że Bank polski posiadał w depozycie nie tylko fundusze prywatne, lecz też i wymienione wyżej sądowo-sporne, lub w ogólności kwestyonowane. Zboczenie w czynnościach przekazowych, jakie zaszło przed pół rokiem w oddziale łódzkim, poszło z powodów całkiem od ogólnej statystyki organizacyjnej odrębnych, gdyż z niedostatecznego zwiększenia sił kontrolujących

w stosunku do wzrastających obrotów w oddziałach. Parę luźnych zdań pojedynczych członków komisji rewidującej Bank polski, jakie się podobno dały słyszeć zaraz na miejscu, jak np. między innymi, iż system rachunkowości nie zasługuje nawet na postawienie obok systemu Banku państwa, były najprawdopodobniej zbyt doraźne, wygłoszone pod wrażeniem nie tych samych tu i tam ryczałtów. Prawda, że Bank polski bilanse swe formował w tydzień po ukończeniu każdego miesiąca, codzienne jednak raporta zastępowały aż nadto dobrze bilanse codzienne. Bank państwa ma podobno codzienny bilans, lecz takowy nie zawsze chyba tego samego dnia bywa weryfikowany; przy najdokładniejszej zresztą pracy buchalteryjnej, nie może bilans taki być niewzruszenie pewnym, jako nie skonfrontowany z księgami zasadniczymi, układanymi z dokumentów oryginalnych. Fakt, iż Bank państwa ma w rachunkach swych codziennie wykazaną sumę ogólną procentów, jaka po ten dzień go obciąża, nie jest znowu tak doniosłym, aby o czemkolwiek dodatkiem mógł świadczyć, gdyż instytucja państwowa miewać zwykła na oku raczej pożytek, jaki przez swą działalność przynosi społeczeństwu, niżli kilkogodzinne zyski, jakie na tej drodze osiąga. Bez wątpienia, w wielkich centrach finansowych, w stolicach państw europejskich, «jednodniówki» takie, wiążąc się z całością objawów życia publicznego, tudzież mniej więcej pokrewnymi sobie wskazówkami usposobień, znajdujących swój wyraz szczerzy w dziennikarstwie, na giełdzie, w ciałach reprezentacyjnych, stanowią jeden z bardzo czułych gatunków barometru społecznego, wykazującego wysokość w danej chwili ogólnego zaufania. Ale w ubogiej na to wszystko Warszawie, wyznacznik taki byłby całkiem iluzyjnym. Zresztą, w Banku polskim, następnie zaś i w warszawskim kantorze Banku państwa, wykazywanie codziennych procentów od Banku przypadających, byłoby bezcelowem, a jednocześnie też, w dokładnem oznaczeniu, niemożliwem z następującego jeszcze powodu: Bank polski przyjmował między innymi depozyty, dla których warunki procentowe określała, że ilekroćby depozyt wycofanym był z Banku w ciągu pierwszych 3 miesięcy, odsetek od niego nie należałby się żaden. Od sum takich

ODCINEK « KRAJU ».

[14] LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KROACYI

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

Szereg wozów, który przez franki oglądała, zredukował się do wozów trzech, stojących w ołosobnieniu. Koni przy nich nie było. Pod stopami rozścielał się kobierzec trawy kwieciami haftowanej, a nieopodal widzieć się dawał las. Słońce zaszło, w powietrzu brzęczały muszki, komary, odzywały się głosy ptasie, rozlegało się naszczekiwanie psów — wieczorzało. Towarzyski podróżny krzątały się, rozkładając na murawie kosiaki i koszyki i wydobywając z takowych jadło rozmaite.

— Usiądź, duszeczko i pokosztuj czego i ty — odezwała się do Marty ochmistrzyni haremowa.

— Dokąd my jedziemy? — zapytała dziewczyna, ze strony której słowa te były najpierwszem do kobiet tureckich przemówieniem.

— Do Osieku, kochaneczko, do Osieku pereleczo najdroższa — była zapytanej odpowiedź. Mamy przed sobą drogę daleką, ale ona zbliży ciebie do wrót szczęśliwości, w których zajaśniejesz, jak słońko wschodzące.

— Szczęśliwość moja za mną została — odrzekła.

— Oj nie, nie za tobą... nie za tobą — z uśmiechem słodkim stara mówiła. Wielki wezyr uwiadomionym będzie o tobie, zanim oczy jego wdzięki twoje zobaczą. Ali-aga gońca już wysłał.

— O doło moja!.. — westchnęła dziewczyna.

— Ale teraz ty przysiadź i pokosztuj czego. Niceś od rana nie jadła, głodnaś.

Marta w rzeczy samej głodną i bardzo głodną była. Widok jadła pociągnął ją ku sobie. Zajęła pomiędzy dwiema niewiastami miejsce, sięgnęła ręką po chleb, podano jej jagnięciny pieczonej kawałek — wzięła i spożywała dary boże w zamysleniu.

Ochmistrzyni oznajmiła, że niebawem woznice z końmi powrócą, potrzeba więc, ażeby niewiasty do wozów powsiadały.

W chwilę później z-po za lasu wytoczył się na niebo księżyc i rozpoczął nocną wędrówkę swoją, oświecając drogę, po której znów wozy szeregiem długim się toczyły. Towarzyski Marty się pospały; Marta oka-

zmrzyć nie mogła. Po głowie snuły się jej myśli różne; przez firankę od czasu do czasu wyglądała i zawsze widziała obok czarnego z kijem w rękę jeźdźca. Gdyby nie jeździec ten! Wydawało się jej, że — gdyby nie on — z wozuby się wysunąć i na drodze zostać mogła.

Zatrzymano się powtórnie na spoczynek nad ranem. Po spoczynku ruszono w podróż dalszą.

Podróż odbywała się dla Marty monotennie, ale nie nudnie — nie nudnie dlatego, że myślała, obmyślała, osnuwała pasemkami bez końca myśl środkową, ogniskową, która w głowie jej strzeliła, jak skoro uspokoiły się wrażenia po następujących szybko jeden po drugim wypadkach. Środkową tą, ogniskową myślą, była myśl ucieczki. Wyniknęła ona z natury położenia. Każda istota żyjąca, w niewole ujęta, do odzyskania wolności ma popęd instynktowy, który się w ludziach z myśleniem kojarzy. Więc też Marta w kierunku popędu tego, myśli swoje kupiła i wyteżala, skracając sobie w sposób ten czas podróży, która zajęła dni cztery i odbyła się bez wypadku. Razy kilka w taborze spostrzegając się dawał niepokój. Wozy z drogi zjeżdżały — eskorta się szykowała. Alarmy te atoli przemijały i w dniu piątym podróży, harem Ali-agi.

na mocy samej definicji, do osmdziesiątego dziewiątego dnia procent się liczy warunkowo; realnie może go nie być wcale; dopiero w dniu dziewięćdziesiątym nabiera on odrazu wysokości trzymiesięcznej. Praktyka wykazuje, iż depozyty podobne niejednokrotnie bywają odbierane przed 3 miesięcznym terminem. Już sam ten przykład, jakkolwiek drobny na pozór, przekonywa, że nawet takie czynniki, jak przyzwyczajenie publiczności do manipulacji danej, a sprzężonej z tradycją pewnych, na gruncie miejscowym wyrosłych zwyczajów handlowych, głośno i wymownie przemawiałyby powinny za oględnie i powolnym modyfikowaniem tych ostatnich.

WYDALANIA.

Wiedeńska «N. F. r. P. r. e. s. s. e.», po raz trzeci czy czwarty poświęca artykuł swój wstępny sprawie wydalania rodaków naszych z granic państwa pruskiego. Ponieważ w ostatnich czasach rozeszły się pogłoski, jakoby rugi poznańskie były następstwem porozumienia się trzech mocarstw sąsiednich, organ tedy liberałów wiedeńskich tak się o tem wyraża:

«Gdyby się coś podobnego miało sprawdzić, cel porozumienia się byłby równie zagadkowym, jak i motywa, na których pruskie wydalania, same przez się, polegają; nędza zaś, w jakoby popadły liczne rodziny trzech państw, urosłaby do olbrzymich rozmiarów. Najdotkliwiej zostałoby przez to dotknięte państwo niemieckie. Bo gdyby z kolei Rosya i Austria zechciały osiadłych na terytoryach swych poddanych niemieckich wydaleć, w takim razie strata na majątku i pracy, oraz zniszczenie z trudem zbudowanych, a dziś kwitnących egzystencji, dotknęłyby o wiele boleśniej poddanych niemieckich, niż osiadłych w Niemczech obywateli Austrii i Rosyi. Cokolwiekby wydalania te, czy polegają na międzynarodowych umowach, czy też jako samoistne zarządzania Prus, przedstawiają się jako wsteczniwo w międzynarodowych stosunkach prawnych. Wydalanie cudzoziemców, na których żadna nie ciąży wina, bez podania powodów, znaczy tyle, co wyjęcie ich z pod prawa, a jeśliby, jak się na to zanosi, stać się ono miało zasadą prawną w państwach europejskich, w takim razie cywilizacja zachodnia upadłaby pod poziom despotycznych rządzonych państw wschodu, które ilekroć ofiarują cudzoziemcom gościnność, ofiarowaną święcie szanują. Sądu tego nie zmienimy, choćby się okazało, że wydalania te wymierzone są wyjątkowo przeciw w s t r ę t n e j n a m agitacyi polskiej. Każde państwo ma prawo i środki do ukarania i powstrzymania na terytoryum swem czynności, które są niebezpieczne dla jego egzystencji i sprzeczne z jego ustawami; każde państwo ma także prawo odmówić

cudzoziemcom gościnności, jeśli oni takowej nadużywają; ale rozporządzenia ryczałtowe, które niewinnego z winnym dotyczą, są aktami samowoli i gwałtu, bez względu na to, przeciw jakiej partyi, narodowości lub wyznaniu one są wymierzone».

Inny organ liberalistów wiedeńskich «T a g b l a t t», w artykule wstępnym p. t. «polacy i książę Bismark», składa polakom świadectwo, któreby bardzo uważnie powinny odczytać te pisma rosyjskie, które od dnia wstąpienia na tron cesarzowej Katarzyny II stale pomawiały nas o «jakobinizm...», ażeby, w razie przeciwnym—wnet i czempredzej pomówić nas o «jezuityzm». Píše tedy «Tagblatt»:

«Po ostatniem powstaniu polskiem, zdaje się, że duch rewolucyi z polaków zupełnie ustąpił, a to tak dalece, że nie można było znaleźć polaków w szeregach liberalnych i postępowych. Pomimo jednak, że mieszczą się oni teraz w szeregach partyi konserwatywnej, nie udało im się osłabić antypaty Bismarka. Okoliczność, że Bismark nietylko austriackich i rosyjskich, ale także i francuzkich poddanych narodowości polskiej wydale, charakteryzuje dostatecznie odnośne rozporządzenia rządu pruskiego, nie mające przykładu w nowszej historii. Bismark jest widocznie zdania, że żywioł polski zagraża Niemcom i dlatego postanowił wpływ polaków osłabić. Lukę, powstałą przez wydalanie polaków, wypełnił niemcy, a przez to proces germanizacyjny rozpocznie się nanowo i będzie przyspieszony. To jest celem wydaleń».

Z tego powodu «Tagblatt», namawia polaków, by przeszli do stronnictwa wolności i postępu...

«Polacy — powiada — mają w Austrii wielki wpływ; ale czyż mogą, zostając w najściślejszym sojuszu z konserwatywnymi, na serio myśleć o tem, aby uczynić poważny krok na korzyść swych braci? Toż to właśnie liberalne organa w Niemczech podnoszą głos w imię cierpiącej ludzkości. Polacy sami nie mogą nawet przeciw temu zaprotestować. Czem jest upadek liberalizmu, mogą się teraz przekonać. Wyparli się oni liberalnych, a skoro, jako praktyczni politycy stali się w Austrii główną podporą partyi konserwatywnej, to muszą teraz widzieć, że cały ich wpływ nie jest w stanie uzyskać złagodzenia rozkazów wydalania. Ciężka ręka Bismarka dotknęła polaków, a środki odwetu powiększyłyby tylko ich nieszczęścia, ponieważ Austria i Rosya musiałaby także polaków wydaleć».

Półurzędowy petersburski korespondent «P o l i t. C o r r.» oświadcza zgodnie z powyższymi wnioskami «Tagblatt»a, że «wydalania z Prus wymierzone są istotnie tylko przeciw wzrastającej przewadze polaków w Poznańskiem. Rosya będzie ztąd miała tę korzyść, iż w przyszłości nie wystarczy już przekroczyć granicy, aby bez przeszkody mózdz intrygować przeciw rządowi rosyjskiemu. Gabinet też rosyjski nie myśli o

represaljach...» Co do reszty, petersburskie informacje «Pol. Corr.» trzymają się ściśle wskazówek, jakie im z Berlina, przejazdem, przesłał p. Mołczanow. Pomimo, że dziś nie ma już tak lichego i podłego pisemka, któreby nie wiedziało, iż jest wcale inaczej, «Politische Corr.» powtarza dalej za pp. Mołczanowem i Masłowskim, że rugi dotknęły jedynie «włóczęgów lub osobistości podejrzane...» Nawzajem, dzienniki węgierskie, czy to półurzędowe, czy prywatne nadzwyczaj serdecznie się postawiły wobec sprawy wydaleń. «E g y p t é r t é s», np. w artykule zatytułowanym «Niobe narodów» dowodzi, iż wypada niezbędnie społeczeństwu węgierskiemu uczynić co trzeba w tej sprawie, i wraz z innymi pismami zapewnia, iż wielu z wydalonych mogłoby w Węgrzech znaleźć dobre przyjęcie, mianowicie górnicy i rękodzielnicy. Nie ulega jednakże wątpliwości, że pomimo tych objawów współczucia, o urzędowych sferach wiedeńskich trzeba powiedzieć, że nie bardzo one dobrze wiedzą, co począć z nowym fanatem księcia Bismarka. Pod tym względem wyborną jest inspirowana z Wiednia korespondencyjka «C z a s u», usiłująca zamaskować kłopoty gabinetu austro-węgierskiego. Brzmi ona:

«Zachowanie się obojętne ambasady austriackiej i wogóle rządu austriackiego w sprawie wydaleń poddanych austriackich z Niemiec, tłumaczy tem, że rząd pruski zajął stanowisko takie, przeciw któremu reklamacya wszelka staje się nieuprawnioną i bezsilną. Pasport nadaje prawo do podróży, lecz nie do pobytu; jeżeli zaś dłuższy pobyt obcych poddanych wydaje się rządowi pruskiemu z jakichkolwiek powodów niepożądanym, to nie można mu odmawiać prawa do wydalania osób, które mu są nie na rękę, choćby były w pasportzie zaopatrzone. Według pruskiego rządu, niema zatem miejsca żadne naruszenie praw obcych poddanych, ani ważności pasportu, tylko nie przyznaje się pasportowi innych i więcej praw, niż te, które z niego wynikają. Tolerowanie dłuższego pobytu obcych poddanych jest już rzeczą dobrej woli i własnych interesów rządu pruskiego. Pojedyncze wydalania zawsze się odbywały na tej samej podstawie».

W innej jednakże korespondencji, także niby to natchnionej, organ konserwatystów krakowskich usiłuje okazać, że w razie ostrzejszym, gabinet wiedeński mógłby się nawet zabrać do odwetu. Jakoż, pisze «Czas»:

«Wszystkie gminy niższej Austrii zostały rozporządzeniem namiestnictwa z dnia 9 września zawezwane, by na obcokrajowców, szczególnie niemieckiego pochodzenia, bacne miały oko i dochodziły, czy są w posiadaniu wszystkich legitymacyjnych dokumentów, a w przeciwnym razie, aby takowych wydaleły. W razie ubóstwa obcokrajowców i niemożności dostawienia tychże innemu państwu, jest zobowiązana gmina ta-

a z nim wnuczka starego Deszicza, dotarł do Osieką.

Do miasta wjeżdżając, zauważyła mury i wały inaczej, aniżeli w Sisaku wyglądające. Wóz się przetoczył przez most zwodzony, przez bramę krytą, przez ulice brukowane i zatrzymał się przed domem obszernym, w którym na spotkanie przyjezdnych wysunęło się kobiet dużo starych i młodych. Mówiły, szczebiotały, okrzyki wydawały; język turecki w uszach Marty brzmiał. Nagle o słuch jej uderzyły wyrazy po serbsku wymówione. Obejrzała się. Obok niej stały dwie niewiasty młode, jedna o drugą oparte. Wyrazy, które ją o uszy potrafiły, były:

- Zdaje się, że to harem agi z Posesi.
- Z Sisowaca — odrzekła Marta.
- Aż z Sisowaca? — odezwała się jedna. Bre bre? Kiedyżeście wyjechały?
- Piąty dzień temu — odpowiedziała, rada, że z kimś rozmówić się może.
- I nie zabrali was na drodze pobceniacy (powstańcy)?
- Jacy? — zapytała.
- Nie wiesz chyba! Pobcenia się kraina cała. Cała Slawonja na turczyzna poszła.
- Majko moja! — zawołała Marta, ręce załamując.
- Ale nam nic tu powstańcy nie zrobią, rzekła niewiasta młoda, myśląc snadź, że

dziewczyne wiadomością przeraziła. Agowie i bejlerbeje haremy swoje do Osieku odsyłają, a sami się za powstańcami uganiają. Prędko zaś z nimi do końca trafiają.

Domostwo było spólnem haremów kilku schronieniem. Zapelniały takowe kobiety i dzieci pod dozorem rzezańców, którzy straż zewnętrzną utrzymywali. Harem Ali-agi, znalazł pomieszczenie na piętrze, w izbach, z oknami wychodzącymi na wał i dającymi widok na wygon za miastem, narzekę, słowiańską Drawę i na ukazujący się w lewo most na rzece.

X.

Wiadomość, jaką Marta na wstępie do zamieszkania w Osieku odebrała, nastroiła ją na ton niepokoju żywego, potęgującego się w miarę, jak nadchodziły wiadomości coraz to nowe. A nadchodziły często. W kobiecym tym, od miasta oddzielnym przybytku, znajdowano sposoby komunikowania się ze światem. Kobiety stare na miasto wychodziły i języka dostawały. Od starych dowiadywały się młode. Wiadomościom, kanałami temi dochodzącym, nie brakło na ozdobach, czyniących je wielce zajmującymi. Ozdoby atoli odnosiły się do zdarzeń pojedynczych, którym za tło ogólne służyło powstanie słowian, poddanych tureckich, szerzące się nakształt pożogi po stronie

Drawy lewej i po stronie prawej precz aż do Sawy. Opowiadano rzeczy straszliwe, malujące okrucieństwo powstańców i heroizm turków. Marta dowiadywała się o tem za pośrednictwem sturczonych serbek, z którymi się na wstępie spotkała i z którymi następnie zabrała znajomość bliższą. One udzielały jej faktów, które im w słuchy wpadały, uspokajając ją, że to potrwa nie długo.

- Bo siły tureckie wielkie, uuu — powiadała raz ta, znów owa, głową kręcąc.
 - Wiesz, zkad się ta pobcena wzięła? — zapytała jej razu pewnego jedna.
 - Nie wiem — odpowiedziała.
 - Nie wiesz? powtórzyła zdziwiona.
- A ona przyszła przecie ztamtąd, od was... od Sisaku. Poszła o dziewczynkę lepoticę...

— Opowiedziała historję, w której Marta domysleć się nie mogła rozprawy klimowackiej i losów własnych — tak opowiadanie osłaniały dodatki fantastyczne. Wchodził do onego przedewszystkiem wielki wezyr. Wielki wezyr, zasłyszawszy o dziewczynki krasie nadzwyczajnej, zapragnął jej, wojska po nią posłał; zamkniętą ona i strzeżoną była w warowni bardzo mocnej, leżącej w krainie kroackiej, nieopodal od Sisaku; pod warownią tą wojsko wszystko wyginęło; ale bulukbasza pewien dziewczynę podstępem dostał; pochwyił ją, uniósł i za nim to pościg po-

kowym być pomocną. Jako powód tego rozporządzenia, podają rozbiście układów ministerstwa spraw wewnętrznych z rządem niemieckim co do rewizji umowy z r. 1875, dotyczącej przyjmowania byłych poddanych obdwóch państw.

Mizerną ta próba odwetowa nie zdołała nikogo uspokoić, oburzenie jest w pełni słowa powszechnem i jednomyślnem. Sprawa bowiem wydalania ściągnęła na siebie obecnie uwagę nie jakichś tam tylko gumienych p. Potocznego, lecz całej światłej publicystyki europejskiej. Zajęła ona nawet mający swą siedzibę w Brukseli «Miedzyna rodowy instytut dla prawa narodów». Do «Berl. Tagebl.» telegrafują z Brukseli, że instytut ten postanowił, na podstawie piśmiennego wniosku profesora Franciszka Holtzendorffa z Monachjum, wnieść kwestyę prawa wydalania na porządek obrad najbliższego swego posiedzenia, które prawdopodobnie odbędzie się w Stokholmie; tymczasem ważną tę sprawę dokładnie przestudować. Nadto, mamy tu dziś do zaznaczenia parę bardzo wymownych protestacyj ze stron rozmaitych. I tak, wychodzący w Stokholmie «Aftenbladet» zamieścił artykuł pod napisem «Złe skierowany patryotyzm», poświęcony banicyjnym dekretem rządu pruskiego, w którym, opisawszy fakta znane, zadaje sobie pytanie, jakie pobudki mogły skłonić rząd pruski do tego barbarzyńskiego aktu, i pisze co następuje:

«Przyczyny tej musimy szukać w złe pojętym patryotyzmie, który wyobraża sobie, iż może podeptać nogami prawa ludzkości. Rząd pruski oddawna używał wszystkiej swej władzy do zgermanizowania ludów słowiańskich z nadbrzeżów Wisły, Odry i Warty. Owa praca, germanizująca dotąd, wykonywała się przez ustawy i rozporządzenia o używaniu języka niemieckiego w sądach i szkołach u ludów, mówiących po polsku. Wygnania, które teraz wywołują oburzenie całego świata cywilizowanego, są tylko dalszym ciągiem tej samej polityki narodowej. Zamiast, żeby sprawiedliwością i udzieleniem wolności politycznej pozyskać sobie serca swych polskich poddanych — że zaś środek ten nie byłby bezskutecznym, o tem świadczy polityka austriacka w Galicyi — rząd pruski stara się uciskać dawniejsze polskie prowincye przez wydalanie polskich mieszkańców».

Przyczem zacny «Aftenbladet» słusznie zauważa, że protesty dzienników angielskich, francuzkich i austriackich przeciw tak gwałtownej polityce będą zapewne bezskutecznymi, nawet, gdyby zostały powtórzone przez całą prasę europejską. Atoli jednak, kto wie, czy nie większą słusność mają pisma niemieckie, gdy najkategoryczniej zawiadamiają, że nie tyle może przez rugę cierpi patryotyzm, religja, ojczyzna, prawo i sprawiedliwość, ile po prostu handel. Do tego tematu wraca świeżo «Königsb. Ztg.», powiadając:

ruszył do buntu ogłocony chwilowo z wojska kraj.

— I tyś w Sisaku o tem nie wiedziała? — zapytała jej niewiasta młoda, skończywszy opowiadanie.

— Nic — odpowiedziała Marta.

Powieść ją jednak zaciekała.

— Cóż — odezwała się — z dziewczką się stało?

— Bulukbasza ją wielkiemu wezyrowi do rąk oddał i wezyr mu kiesę złota pod nogi rzucił kazał.

W opowieści tej istota rzeczy, pominałszy wymysł o warowni, w którą przestoczony został dwór klimowacki, na tem polegała, że Ali-aga, przewidując, zamiast nagrody spodziewanej, gniew wielkiego wezyra, umyślił gniew dostojnika tego ulagodzić, ofiarując mu branke, przypadkowo pojmaną. Myśl tę natchnął mu bulukbasza na górze, nad Klimowacem. Manipulacye tego rodzaju, niby nic czerwona, przewijają się przez całą historję turecką, w której kobiety odgrywają niezmiernie ważną rolę zakulisową. Łakomstwo na nie wysokich dostojników państwa otomańskiego równego sobie nie ma, chyba łakomstwo na tenże specjal baronów finansowych nowej doby. Śród upominków, za pomocą których podwładni zyskiwali względy zwierzchników, a na które szły klejnoty, kobierce, materye kosz-

«Co za cel mają wydalania osiadłych w Gdańsku poddanych rosyjskich, tego pojąć zgola nie można. O polonizacyi tego naszego niemieckiego (już?) miasta nie może być mowy, gdyż liczba tu osiadłych polaków nie jest bynajmniej większą od liczby anglików. Na zebrania tutejszego kółka polskiego «Ogniwo», przybywa od 10 do 20 osób, a często tylko 4 do 6. Takie stowarzyszenie mogliby polacy zawiązać nawet w Kalkucie lub Nowym-Yorku. Do wydalanych należą także młodzieńcy, zatrudnieni w tutejszych interesach zbożowych, jako rosyjscy korespondenci. Kilku z wydalonych handlarzy oświadczyło, że zboża do Gdańska przysyłać nie będą, lecz do Libawy, Odeasy lub Mikołajewa. Wydalenie tych ludzi szkodzi tedy kupiectwu krajowemu».

«La Décade», czasopismo, wydawane przez redakcyę «Revue britannique», zamieściło w № 3 artykuł w sprawie wydalania polaków z Prus pod tytułem: «Expulsion des Polonais d'Allemagne». Artykuł jest pisany w tonie całkiem dla nas przychylnym; autor zwraca w nim uwagę na przekroczenie pierwszych zasad cywilizacyi ze strony Prus, oraz na szkody ekonomiczne, z tego powodu dla Prus samych wyniknąć mogące. Niemalé również wrażenie wywołał na zachodzie artykuł p. Wład. Mickiewicza, zamieszczony w paryżkim «Le XIX Siècle».

Praktyczniej rzeczy te biorą do serca anglicy. Oni też, jak się zdaje, najpierw zabiorą się do skorzystania z nauki, jaką ks. Bismark i jego organ «Norddeutscherka» zamierzili dać polakom. W jednym z upowszechnionych pism angielskich «The Liverpool Courier», zamieszczonym został list pewnego genthelmana, który jest jakby dosłownem tłumaczeniem ministeryalnych okólników pruskich w sprawie wydaleń. Podajemy z tego listu parę ciekawszych ustępów. Oto jest najpierw powód ekonomiczny rugów:

«Czasy są ciężkie i coraz cięższe. Z litością prawdziwą widzi się tysiące silnych i zdrowych anglików, szukających chleba i pracy, walających się po ulicach z rękami w kieszeniach. Przypuszczam, że czynią to dla ogrzania swych próżnych żołądków. Jest to właśnie chwila, która wymaga koniecznej o tem wzmianki. Tysiące poddanych królowej są bez zatrudnienia, a mimo to znaczne fabryki w Liverpoolu, jak np. rafinerya cukru, są przepełnione poddanymi cesarza niemieckiego. Co jest przyczyną tego? Oto, że ludzie ci umieją pracować i żyć tem, coby nie było wystarczającym dla anglika: wieprzowina, kwaśna kapusta, kawalek słoniny, są dla nich zbytkiem; mogą oni zatem za małą zapłatę się wynająć, a jeszcze potrafią oszczędzić nieco grosza, aby go swoim teutońskim braciom przynieść. Ztąd wypływa, że skoro Niemiec dostanie się do owej fabryki, nie potrzeba czekać długo, a przyjdzie drugi i trzeci współrodak jego i wreszcie końcem śpiewki jest, że anglik, irlandczyk, szkot zostaną ztamtąd wyparci, mu-

towne, oręż, zegarki, konie, i t. p. przedmioty, kobieta zajmowała miejsce poczesne. Na największe święto religijne, na bajram, naród turecki sułtanowi kobietę ofiaruje; a zatem podobna ze strony Ali-agi ofiara, nie miała w sobie nic, coby zwyczaj, przyzwyczajenie i moralność muzułmańską obrażało. Był to upominek godny wysokiego, jakie wieki wazyr zajmował, stanowiska; był to oraz dowód, że z niepomyślnej na pleciców kroackich wyprawy, aga z niepełnie gołymi wyszedł rękami: nie mógł wprawdzie zwierzchnikowi swojemu wysokiemu posłać tuzina pleciców żywych, ani kopy łbów szlacheckich — posyła mu dziewczynę.

Tajemnic tej akcyi dyplomatycznej młoda niewiasta Marcie wytłumaczyć nie umiała. Opowiedziała jej historję zmyśloną, z której się ona nie domyśliła racyi częstych o wielkim wezyrze w odniesieniu do osoby jej wzmianek. Nie rozumiała i rozumieć zresztą nie chciała, dla czego jest dla wielkiego wezyra przeznaczoną. Przeznaczenie to dogadzało jej jednak pod względem jednym. Dzięki onemu, zajmowała śród niewiast haremowych stanowisko wyosobnione i poczesne; służba na usługi jej była; nie nagabywano jej; a nawet w domostwie, które służyło za mieszkanie tymczasowe, zajmowała izdebkę osobną. Okno było w niej jedno i to wychodziło w kierunku tym samym, co okna

szą węzełki sposobie, a niemcy zostają panami sytuacji».

A oto w dalszym ciągu powód polityczny:

«Jutro, gdy cesarz niemiecki i jego kanclerz wypowiedzą wojnę Anglii, te gromady niemieckich robotników będą gotowe za krótką wakażówką z tamtej strony, zniszczyć tego samego chlebobawcę, który im daje urząd, pieniądze i gościnę. P. Moltke w razie przypuszczalnej wojny z Anglią, będzie potrzebował tylko cokolwiek zabębnić, a w samym Liverpoolu znajdzie jeden lub dwa pułki dobrze udyscyplinowanych żołnierzy dla ojczyzny niemieckiej. Dla tego powtarzam raz jeszcze: podczas, gdy nasi rodacy umierają z głodu, jest obowiązkiem każdego prawdziwie patriotycznego anglika dać zatrudnienie współrodakom, zamiast popierać obcą tanią pracę...».

Kończąc na dzisiaj tę litanję głosów mniej lub więcej dla nas sympatycznych, słuszność nakazuje przecież wyznać, że tak samo, jak ks. Bismark znalazł godnego siebie naśladowcę w Londynie, tak samo pp. Masłowski i Mołczanow znaleźli też na świecie jednego dla siebie sprzymierzeńca — w Petersburgu. Jest nim «Herold». Ale i to niestety, stało się całkiem przygodnie. Zaatakowany przez prasę niemiecką na punkcie «niepatriotyzmu» w kwestyi nadbałtyckiej, «Herold» czyni w sprawie rugów rozpaczliwe usiłowania w celu odwojowania sobie na tym drugim gruncie faworów straconych na pierwszym. Niemieckiej gazecie w Petersburgu chodziłoby przedewszystkiem o zmniejszenie wrażenia, wywołanego w Rosyi przez banicyjny akt pruski i dla tego pragnęłaby okazać, że za wydalonymi ujęły się wyłącznie tylko pisma «panslawistyczne». Nie wiele też «Nowosti» potrzebowały trudu, aby okazać mylność podobnego zdania:

«Herold» (są słowa tego pisma) bez podstawy przypisuje prasie panslawistycznej to, co rzeczywiście z równą siłą wystąpiło w całym czasopiśmiennictwie rosyjskiem. My przynajmniej nie znamy tych gazet i pism peryodycznych w Rosyi, któreby się z potępieniem nie odezwały o tych średniowiecznych ściganach całych mas ludności, lub szukały usprawiedliwienia dla podobnych środków. Znany dziennik moskiewski, za pośrednictwem swego korespondenta berlińskiego, próbował co prawda, przychylniej nieco potraktować nienormalne owe w wieku XIX zjawisko, ale i on zamilki, jak skoro się okazało, że ściganymi są nie sami wyłącznie polacy i żydzi, lecz w ogólności poddani rosyjscy».

Bądź co bądź jednakże, nie da się zaprzeczyć, że prasa z odcieniem panslawistycznym, czyli właściwiej słowianofilskim, od samego początku bardzo energicznie zabrała się do protestu. Świadkiem «Swiet». Małeńkie to piśmiemko podziśdzien nie przestaje, co sił starczy, wołać i nawoływać:

izb innych. Dziewczyna siadywała przy niem dniami całymi, ścigając okiem nurt podążającej ku Dunajowi Drawy i powodząc wzrokiem po rozlegającej się na brzegu przeciwnym szerokiej płaszczyźnie trzęsawisk. Niekiedy przenosiła spojrzenie na wygon, który się szerzył za murem fortecznym. Widziała ukazujące się jej tu i owdzie przedmioty, na których uwagę zatrzymywała. Zajmowała ją szczególnie ptaki. Skrzydeł im zazdrościła.

— Oh! mawiała sama do siebie — jakżebym polecieć... polecieć pragnęła!... polecieć tam, daleko, do Dubrowca; zobaczyć, co porabia dziadek mój stareńki, majka moja miła... widzieć ich, słyszeć... Ach! co tam porabiają oni?... Dopytują się ludzi o mnie... i nikt im nic powiedzieć nie umie...

Wyrzuty sobie gorzkie czyniła za to, że ze dworu wyszła, ale nie za to, dla czego wyszła.

— Dla czego?

Zapytanie to naprowadzało jej na myśl Lajosza i potęgowało jej żal. Nie wiedziała, co się z nim stało: czy obroną wyszedł ręką? Z tego, co zgóry widziała, jako też z tego, że przez rozbitków pojmaną została, urobiła sobie pojęcie o zwycięstwie kroatów. Pojęcie to atoli było ogólnikowe i radowało ją, jako takie. Lecz w radości tej tkwiła niepewność, która, nazwana imieniem własnym młodzieńca, przejmowała ją obawą,

«Rzecz niezrównana! Niemcy karmią się i pęczniają na naszej ziemi, a jak się wypasą i nablwszy trzosa wrócą do Vaterlandu, wyganiają naszych przez wdzięczność. Tak jest, wyganiają naszych, nas samych, bo rosyjscy polacy, to my, to część wspólnej naszej krwi słowiańskiej, która nie wspólnego niema z krwią niemiecką. Jeśli była między nami zawiść, jeśli były zatargi i nieporozumienia, to one były między nami, były domowe; zaś prusakowi być nam rozjemcą, nie jemu nos wtykać w nasze swary! Wielki czas zerwać z naszą rosyjską dobroduszością; otrzymawszy poszczękowe, nie trzeba nadstawiać drugiej szczęki. Podnieśmy głowę do góry, będą nam się niżej klaniali... Ziemi mamy sporo, chwala Bogu; tylko umiemy się na niej wydłużyć, dobrze ją urządzić, a zobaczymy, jak słaby stanie się silnym, niepoń zaczynam, warcho! statecznym. Ziemia to chleba, gdzie jej niema, chleba niema. Powoli, nieznacznie, stopniowo, ale ruszamy się naprzód. Olbrzym oknął się, przeciaga swe członki i żyłwa pięt, ogładając się ostrożnie za wrogiem. I będzie miał figiel ów niewczesny figlarz, naigrawający się nad drzemającym olbrzymem: starty zostanie na proch i zdmuchnięty z oblicza ziemi...»

No, to prawda... Tymczasem jednak nasi z torbami oto na tę szeroką i bogatą ziemię z Niemiec wracają... I sprawdza się przysłowie, że mądry przegadał...

SZCZEGÓŁY WYDALAŃ.

× «Kurier Poznański» (N 208) zamieścił następujący list o starcu 70-letnim, sparaliżowanym, który się z miejsca ruszyć nie może, a któremu jednakże wypadnie szukać nowej ojczyzny...: «Poniec, 10 września. Wielmożni Panowie! Niniejszem udaje się z prośbą do Was, względem mego teścia, Kazimierza Jakubowskiego, który, licząc przeszło lat 70, dostał obecnie rozkaz opuszczenia kraju z dniem 1 października. Tenże jest od roku chory, iż nawet siedzieć o swej mocy nie może; jadło zaś mu podawać trzeba, bo władzy w członkach nie ma, palce zaś w tej chorobie się zrosły. Dnia 8 b. m. przybył burmistrz, aby teść wraz z żoną wyszedł zagranicę. Matka jest urodzona w Krobi, ojciec zaś, będąc w tym powiecie już lat 53, nie spodziewał się czegoś podobnego. Przecież opłacał tu podatki, chodził na głosowanie i t. d. Kiedy się żenił tutaj, zajmował się jego sprawami sądowymi ks. biskup Stefanowicz, którego był sługą. Papiery z reencji i ministerium przyszły do Ponieca, ale przez tyle lat nie pamięta, czy do burmistrza, czy do księdza. Niepodobna, żeby teść mój wogóle mógł przedsięwziąć podróż, będąc tak chorym i kaleką, również, aby matka, tu urodzona, także miała być wygnana. Proszę Wielm. Panów o łaskawe pouczenie mnie, jak sobie mam postąpić w tej sprawie. Z wysokim szacunkiem uniżony sługa, Tomasz Urbański, mistrz stolarski.»

× «Nowa Reforma» (N 208) dowiaduje się, że przed wydaleniem do Królestwa osób, którym pobyt w Księstwie poznańskim jest wzbroniony, musi być obecnie przeprowadzoną korespondencya z władzami miejscowymi, a to, czy dana jednostka ma lub nie ma prawa pobytu.

× «Kaliszanin» donosi, że skutkiem wydanego w Prusach prawa o wydalaniu z Poznańskiego i Ślązka poddanych rosyjskich pochodzenia polskiego, wielu z tych wygnańców szuka oparcia w Kaliszu

zalem, rozpaczą, przedstawiająca się dwojako.
— Zginął może, a może nie zginął. Jeżeli nie zginął, to... dla czego?

Nie umiała sobie zdać sprawy z powodu, dla którego zapytanie to ostatnie udrecało ją bardziej, aniżeli przypuszczenie śmierci Lajosza.

W razie, gdy nie zginął, pragnęła ona, ażeby był takim, jakim go sobie w wyobraźni przedstawiała: walecznym, heroicznym, obrońcą rzetelnym ziemi ojczyznej. Takim go sobie wyobrażała; wydawało się jej jednak, że mu do tego, ażeby rozwinął i wyteżył cale bohaterstwo poświęcenia za ojczyznę, brak rzeczy jednej — że mu brak jej słówka, jej skinienia, jej... błogosławieństwa. Wydawał się jej w tej, o której ją słuchy głuche dochodziły walce, osamotnionym, osierocionym niby — osierocionym dla tego wreszcie, że, gdy się walka zakończy:

— Któż go biednego przygarnie?

Nie przypuszczała, ażeby Lajosza przygarnąć mógł kto tak, jak ona.

Złorzeczyła też losowi, co ją oderwał od dziadka, od matki i od — niego.

Dnie jej upływały w smutku. Smutkiem się z nikim nie dzieliła, a gdy do niej przychodziła w odwiedzinach która z dwóch młodych kobiet, po serbsku mówiących, przyjmowała je rada, udzielały jej one bowiem wiadomości z teatru zapasów wojennych.

i w Kaliskim, jako miejscowości nadgranicznej. Miejscowe władze rosyjskie często były w kłopotcie, nie wiedząc, co z przybyszami zrobić; dopiero otrzymane przed paru dniami rozporządzenie nakazuje, aby przyjmowano tylko tych wygnańców, którzy zapisani są do ksiąg ludności miejscowej. Wskutek owego rozporządzenia było już kilka wypadków odesłania landratom osób, nie kwalifikujących się do pozostania w Królestwie.

× «Thorner Ostdd. Ztg.» zawiadamia, że z powiatu toruńskiego wydano dotychczas nie 350, jak pisze «Gazeta Toruńska», ale 3,500 osób.

× Prostując podanie «Gazety Polakiej», jakoby termin ostatecznego wydalania dopiero za dwa miesiące przypada, «Dz. Pozn.» (N 209), powiada: «Tak nie jest. Termin ostateczny oznaczony jest na 1 października, co niniejszem powtarzamy i dodajemy, że, o ile nam wiadomo, każdemu, który prosił o prolongatę, rejenca udzieliła odmownej odpowiedzi.»

× Z Warszawy dowiaduje się «Germania», jakoby właściciele dóbr w Królestwie polskim wydalali swą niemiecką służbę i wypowiedzieli kontrakty, zawarte z Niemcami. Polscy przemysłowcy jakoby również mieli zamiar zerwać kontrakty i stosunki kupieckie, pozawierane z Niemcami.

× «Schles. Ztg.» pisze: «Naczelny prezes Ślązka doniósł zarządowi stowarzyszenia górnośląskiego górników i hutników, że minister spraw wewnętrznych, do którego udawano się z prośbą o zniesienie nakazów wydalania hutników i górników, oświadczył, iż nakazów tychże nie zniesie; natomiast pozwala na tymczasowy pobyt rosyjskich i austriackich poddanych, zatrudnionych przy górnośląskich hutach i kopalniach; pobyt ten jednakowoż nie może trwać dłużej nad trzy miesiące.»

× Jak głęboko sięga surowość edyktów pruskich, wnosić można z następujących kilku faktów, podanych przez dzienniki poznańskie. W Lubawie otrzymał rozkaz wydalania się przed 1 października Teodor Kaczyński, 70 lat liczący, ze sztywną nogą, od czterech lat dziadek szpitalny i Stanisław Tomaszewski, 67 lat liczący, sparaliżowany na nogi, który także miał być przyjęty do szpitala, ponieważ nie może robić. Uczyniono podanie, aby oszczędzono dwóch tych dziadków-inwalidów, ale czy co pomoże, niewiadomo.

× «Dziennik Poznański» (N 206) pisze: «Była dziś u nas w redakcyi staruszka 75-letnia z Powidza, którą także wydają. Biedna nie posiada żadnych środków. Dotychczas korzystała z gościnnego domu, który ją utrzymywał.»

× Londyński «Standard» umieścił był wiadomość, jakoby rząd pruski wydalal tylko osoby, podejrzane o niewypełnienie w swym kraju obowiązków wojzkowych. P. Edmund Naganowski, prostując tę wiadomość w pomienionem piśmie, podaje fakt, dowodzący zupełnie czego innego: jego rodzice, w wieku 65 i 70 lat, rodem z Austrii, posiadający najlegalniejsze paspórta, otrzymali rozkaz opuszczenia terytorium pruskiego i pomimo podania o prolongatę do wiosny, pomimo świadectwa doktora, iż podróż dla chorzałej pani Naganowskiej byłaby w tej chwili niebezpieczną, pozostało bez skutku. Na rekurs do ambasady austriackiej, niema jeszcze dotąd odpowiedzi.

AKSAKOWSKA TEORYA «UPAŃSTWO- WIENIA».

Wskrzyszony organ p. Aksakowa «Ruś» w 9 numerze swoim wznowiła znane z jej

Wiadomości te nie przynosiły powstańcom zaszczytu: albo głosiły o jakiejś, zadanej im przez Turków klęsce, albo też o dokonanej przez nich zbrodni zrabowania wsi, spalenia miasta, wymordowania okolicy całej.
— Bógby ich pobit! powtarzała często opowiadaczka.

Marta jej nie przeczyła, z obawy, ażeby się nie zraziła i z wiadomościami do niej przychodzić nie zaprzestała.

Odwiedzała też ją często kobieta stara, ochmistrzyni haremu Ali-agi. Ta jej o czym innym mówiła: o panu, o wielkim wezyrze — spodziewała się ustawicznie wieści od agi, który się znajdował na teatrze wojennym, w jaki się Slawonja zmieniła.

— Niema wieści od niego — powtarzała dzień po dniu — niema, dżanem.

Razu pewnego oznajmiła:

— Wieść jest... jest przekaz o tobie.

Marta na słowa te zbladła.

— Dziwny przekaz — prawila stara. Nakazuje, ażeby ciebie nie wysyłał teraz.

Któż o wysyłaniu ciebie myśli?

— Dokąd? zapytała dziewczyna.

— Dokąd-że, gołębko jasna, jeżeli nie do wielkiego wezyra! Aga powiedzieć kazał, że drogi wszystkie teraz niebezpieczne, że się wszędzie włóczą kroaci.

— Kroaci! podchwyciła ze wzruszeniem w głosie.

programu tematy wynurzeń elegijno-lirycznych, westchnień do dobrych starych przedpiotrowskich czasów i symptomów złego humoru. Inteligencya rosyjska, która *de facto* i *de jure* we wszystkich dziedzinach życia państwowego jest pierwiastkiem, reprezentującym władzę i kierownictwo, ta właśnie inteligencya jest rozdwojona w sobie: wyrosłszy na gruncie rosyjskim, zerwała ona z przeszłością swojską, z ludowym podkładem istic narodowym; zamiast rosyjskiej stała się petersburską. Ztąd te kolosalne sprzeczności, jakich obrazem jest Rosya:

«Z jednej strony męczące, uciążliwe uczucie niemocy we wszystkich zda się członkach ustroju; z drugiej — niepożyta jego siła, ustawicznie zaświadczana przez historję; z jednej strony słabość twórczej siły moralnej, słabość haniebna niemal, niezdolność twórczości społecznej, z drugiej natomiast — zewnętrzna potęga państwa — niewyczerpana, niezwykleżona! Ubóstwo, jałowość rozumu i zdrowego rozsądku w działalności publicznej wykształconych warstw kierowniczych uderzające, zda się fatalne, — i obok niewątpliwie wielki zdrowy rozsądek narodu, jednego z najzdolniejszych na świecie.»

Ten właśnie rozum narodowy, on sam tylko podtrzymuje Rosję. O tę właśnie opokę rozbiły się takie oblędy, jak epoka Aleksandra I ze Sperańskimi, Czartoryskimi i wszelkimi innymi przygodnymi kierownikami losów Rosyi i mistrzami spraw konstytucyjnych. Dla faktycznego zdemontowania wewnętrznych sprzeczności i wypływającej ztąd niemocy społecznej, autor bierze sprawę rusyfikacji i jej losy.

«Weźmy dla przykładu chociażby kresy nasze. Dzisiaj pisze się bardzo obficie, niekiedy nawet z pewną nieprzymuszoną chlestackowską, na temat zjednoczenia państwowego i rusyfikacji: za dni obecnych idea ta zdaje się mieć znaczną ilość adeptów, o wiele liczniejszą niż dawniej — dzięki temu, że na jej korzyść można się powołać na powagę samych Niemiec oraz innych mocarstw «kulturalnych». Nigdzie, wszelako, niemoc nasza nie objawia się tak wyraźnie, jak właśnie w sprawie zjednoczenia państwowego i rusyfikacji, i czyja w tem wina? W części winien ten rząd, ale w tym samym stopniu, jeżeli nie więcej, winno samo społeczeństwo, od którego zresztą, na żaden sposób nie da się rząd oddzielić, już nasamprzód dla tego, że cała niemal inteligencya nasza zostaje na służbie, i najliberalniejsi profesorowie, jak również najzawołani zwolennicy wszelkich «ostatnich słów nauki», są jednocześnie urzędnikami w różnych wydziałach, otrzymującymi od skarbu gazę, rangi, ordery, ba, nawet wstęgi; powtórę dla tego, że właśnie społeczeństwo z własnego łona wypelnia wciąż kontyngens wyższych kół rządowych.»

Zupełnie inaczej stała sprawa rusyfikacji w okresie przedpiotrowskim. Ruś wtedy była jednolitą i siła jej asymilacyjna potężną.

«Tymczasem późniejsze podboje nasze w wieku XVIII — pisze dalej «Ruś» — wszystkie niemal aż

— Kroaci, dżanem. A któż to tę całą naprowadził zawieruchę? Kroaci — odrzekła stara z westchnieniem. Bógby ich pobit!

Westchnęła i Marta.

— Ot — ciągnęła — stara — wczora, niedaleko ztąd — wskazała palcem przez okno na przestrzeń zieloną, rozlegającą się na przeciwnym brzegu rzeki — napadli i zabrali harem Mohamed-beja, który niewiasty swoje tu, do Osieka, sam odwoził. Jego zamordowali, niewiasty wprowadzili.

— Ach! czemuż się coś podobnego nam nie przytrafiło — pomyślała sobie Marta w duchu.

— Nam się to nie przytrafiło — rzekła stara, jakby na myśl tajemną dziewczyny odpowiadając — dlatego, że aga, aby mu Allah błogosławił! wyprawił nas w porę. Dzień jeden później, byłoby już zapóźno.

— Czemu? zapytała Marta.

— Kroaci, dżanem, na Sisak napadli. Była bitwa. Z topów pucali.

— Boże — odezwała się dziewczyna wzruszona.

— Opowiadał mi o tem goniec, który od Ali-agi przekaz przyniósł. Była bitwa wielka, Sisak złoczyńcy z czterech rogów zapalili. Toż to dla tego aga posyłać ciebie zabronił; ale, któżby cię posyłał! Chybaby wielki wezyr lektykę, wojsko i rzezańców swoich po ciebie przysłał.

po dziś dzień — są wątpliwe, czyli, innemi słowy, musimy dziś kłopotać się z niemi — «zmierzając do celu rusyfikacji»... Ale, powtarzamy, jakże mamy rusyfikować, skoro sami rosyjanie w mniejszym lub większym stopniu, przez wychowanie lub wykształcenie, utracili poczucie i zdolność pojmowania narodowości swojej? Przecież nie wystarczy dla sprawy asymilacji jedyna tylko owa zewnątrzna siła przymusowa, jaką państwo rozporządza, a jakowej w rzeczy samej mamy poddostatkiem. Nasza walka, na przykład, z polakami, i to nie w samym tylko Królestwie polakiem, lecz także na zachodnich kresach rosyjskich, nie jest bynajmniej walką państwa z państwem; liźebność polaków oraz środki ich zewnętrzne — są niczem w porównaniu z liźebnością rosyjskiej ludności Cesarstwa i z jego środkami. Jestto walka — z polonizmem, z siłą społeczną, siłą natury moralnej».

Otóż siłę moralną Rosya przeciwstawić równoważną jej siłę moralną, polonizmowi — moc i szczerość uczucia narodowego, jednolitość rosyjskiego ducha narodowego, nie zaś czczość i bezduszość formalizmu urzędowego.

«Fakt to stanowczo udowodniony, czytamy dalej, że pod panowaniem korony polskiej w naszych obecnych guberniach południowo i nawet północno-zachodnich, dążenie do zlania się z Rosyą i żywność dla tej ostatniej sympatyje, nawet wśród miejscowej szlachty unickiej, były nierównie silniejsze, aniżeli po przyłączeniu, i że polonizacja i skatoliczenie dokonały największych postępów dopiero od czasu cesarza Pawła, i głównie za panowania Aleksandra I. Dla czego? A oto dla tego, że społeczeństwo rosyjskie zapomniało zupełnie historię swoją, którą dobrze pamiętała Ruś przedpietrowska z swoimi kniaziami i carami, — dla tego, że o ruskim pochodzeniu ludu na Wotyriu, Podolu, Białej-rusi, dowiadywano się niby o odkryciu Ameryki. Przestroga Karamzina, w znanym jego memoriale, podanym rosyjskiej władzy najwyższej (która zamierzała bodaj całych dziesięć guberni włączyć do składu utworzonego przez się «Królestwa polskiego»), wkrótce znów poszła w niepamięć, tak, iż dziwnie nawet odczytywać w przedstawieniach i raportach Murawjewa, naówczas gubernatora grodzieńskiego w roku 1833, nowe, omalże przysięgami nie potwierdzone z jego strony zapewnienia rządu, że kraj ten od wieków ruski, zaludniony jest ludem ruskim».

A jednak po 30 latach widzimy nowe powstanie polskie, z którym do walki wstępuje, wbrew przestrogom wcześniejszym, sama tylko siła państwowa, w osobie Murawjewa, który też niczego by nie dopiął przez surowość środków, gdyby osobiście nie ożywiało go szczere, namiętne poczucie narodowe:

«W krótkim okresie zarządu, potrafił on podnieść ducha nawet w nieszczęsnym, zapędzanym plemieniu białoruskiem, — ale oto na jego miejsce Petersburg nasyla Petapowa, Albedińskiego i sprawa odrodzenia się narodowości rosyjskiej w kraju ugrzeża w błocie. Więc jakże, czy osobiście winni temu wszystkiemu ci dwaj jenera-

— Czyżby to stać się mogło! zawołała Marta.

— Czemu nie?

— Z po-wo-du — wybąkała — niepewności na gościach.

— Ij... Ci złoczyńcy nie porwaliby się na wojsko wielkiego wezyra.

— Niby tam wielki wezyr o mnie myśli.

— O? zaprotestowała stara. Nie myślałby, gdyby o tobie nie wiedział; ale on o tobie, dżanem, wie i myśli, myśli, myśli we dnie i nocami. On taki mąż krzepki, oczy ma jak kulaki; jakżeby on, gołąbkę, nie myślał o tobie? Jemu już tam bez ciebie tęskno być musi.

Jakkolwiek słowa te Marcie pochlebiać mogły, nie pocieszały jej jednak. Pocięte znajdowała w zagrożeniu gościńców i w tem, że zagrożenie to do Osieku się już zbliża. Wyrzuciło to w niej pragnienie nowe, pozostające w związku logicznym z myślą ogniskową ucieczki.

— Gdyby też zagrożenie do murów Osieku dotarło!

Zyczenie to sformowało się jej w myśli samo przez się i doprowadziło ją do pilniejszego, aniżeli dotąd, rozpatrywania się w widzianych z okna dalszych i bliższych okolicach. W oddaleniu przedstawiała się jej, jak zwykle: na lewo most, za rzeką okiem nieo-

lowie? Bynajmniej, w samym ich zamianowaniu objawiła się dążność antynarodowościowa, panująca naówczas w Petersburgu».

Słuszność wywodów swoich «Ruś» umie poprzeć nie tylko własną argumentacją, czerpaną z przeszłości, lecz posługuje się świadectwem przeciwnika, przytaczając ustępy z listu jakiegoś polaka, który, według definicji organu moskiewskiego, nie należy ani do stronnictwa białych, ani do stronnictwa fanatyków katolicyzmu, który nie pała sympatją ku Rosyi, aczkolwiek przyszedł do przekonania, że wobec niemożliwej politycznej niepodległości Polski, lepszym jest sojusz z Rosyą, pod warunkiem zachowania odrębności narodowej, niż z Niemcami. W liście tym ów polak wypowiada wiele gorzkiej prawdy pod adresem Rosyi...

A oto, jak bliżej określa «Ruś» dezyderata swoje, których zadośćuczynienie ma na razie przynajmniej zaradzić niemocy rusyfikacyjnej: niezbędną jest rzeczą, utrzymuje «Ruś», stworzyć na kresach przedewszystkiem północno-zachodnich drobną własność ziemską, wydzielić grunty nauczycielom ziemskim i żołnierzom dymisjonowanym, słowem usiłować wytworzyć miejscowy rosyjski stan średni. Nadto, w celach oświaty, założyć miejscową akademię duchowną, w której mogliby pobierać wyższe wykształcenie nie same tylko osoby pochodzenia duchownego. Ale, skarży się autor, wszystkie te dezyderata są tylko głosem wołającego na puszczy i nie się nie robi w celu podniesienia upadłego i fałszem zakazanego ducha rosyjskiego. Tymczasem polak ów w liście swoim pisze gorzką prawdę:

«Myśmy bynajmniej nie «zachodowcy», za jakich nas niekiedy uważają w Rosyi, — już dla tej prostej przyczyny myśmy nie «zachodowcy», że «zachodowcy» społeczeństwa rosyjskiego są kosmopolitami, my zaś, polacy, jesteśmy żarliwymi obrońcami swojej narodowości. Pod tym względem wy, rosyjanie, o wiele jesteście słabsi od nas. Brak wam wszelkiej inicjatywy narodowej. Miłość dla własnego narodu, dla własnej narodowości, jest siłą, przed którą się każdy ukorzy, komu brak tej miłości, albo u kogo ona jest słabą. Polak wśród was chlubi się z tego, że jest polakiem, gdy tymczasem rosyjanin wśród polaków gotów wylać ze skóry, aby się wydać za polaka; wielu jest takich, zapewniam pana, z którymi nasi, dajmy na to, kokietują, których względy starają się pozyskać, ale w duchu gardzą nimi!»

Tutaj dodaje p. Aksakow:

«O wierzę, najzupełniej wierzę! Jakże miałbym nie wierzyć! Pną się nie tylko do polaków, francuzów, anglików, ale nawet chcą udawać Niemców nadbałtyckich...»

bejrzana płaszczyzna zielona, na prawo, po tej stronie rzeki, wygon i wznoszących się na takowym mogił parę; bliżej zauważyła mur forteczny, ciągnący się równolegle do rzeki. Oddalenie muru od rzeki było takie, że brzeg jej urwisty z okna swego widziała i dostrzegała, że woda urwiska, nie wyższego jak na wysokość chłopca, nie podmywa. U stóp onego pozostawał pasek gruntu suchego. Szczegół ten w oko jej wpadł i zrodził w umyśle wniosek następujący:

— Gdyby się przez mur na zewnątrz miasta wydostać i z urwiska na brzeg rzeki spuścić, możnaby brzegiem niepostrzeżenie ująć daleko.

Zachodziło pytanie: dokądby się tam — «daleko» — doszło? Marta wiedziała, że Drawa wpada do Dunaju, ale nie znała ani topografji, ani geografji krainy, rozciągającej się pomiędzy Osiekiem a ujściem Drawy. Z krainy tej całej, mały jeno okrawek obejmowała promieniem spojrzenia swego. Był to właśnie ów wygon, miejscowość tak odsłonięta, że jak na dłoni na niej widać było. Na wygonie pasły się często osły, przechodzili ludzie — tych i owych ruch każdy widziała; na mogiłach siałady niekiedy wrony — te policzyć mogła. Nie było więc rzeczy nad brzeg rzeki schodzić, ażeby w razie, gdy brzeg ów woda w od-

NOWA USTAWA DLA UNIwersyTETÓW.

Jako uzupełnienie § 80 «Ustawy ogólnej dla uniwersytetów w Rosyi», ogłoszonej w r. 1884, obecnie ministerstwo oświaty publicznej ogłosiło w «Prawit. Wiestn.» i w osobnych broszurach rzecz pod tytułem: «Wymagania egzaminacyjne, jakowym powinni czynić zadość egzaminowani w komisji jurydycznej». Każdy z fakultetów, jak zapowiada § 1, otrzyma w swoim czasie należyte przepisy kierownicze podczas egzaminów; ze względu zaś na wyłączność wydziału prawnego w szeregu innych wydziałów, ministerstwo w danym wypadku określa z pewną dokładnością kierunek i charakter obowiązkowych dla studenta zajęć na tym właśnie wydziale, poprzestając co do reszty na ogólnym wytknięciu charakteru i zadań nauki. Prawodawca na wstępie określa charakter jurysprudencji. Przedmiot jej stanowi czynne w danym kraju prawo, które w różnych krajach bywa istotnie różnem. Na tem jednak fakultet prawny nie może poprzestać: musi on posiadać przedmiot ogólny, obowiązujący dla każdego światłego prawnika, niezależnie od tego, do jakiego on kraju należy i jakiemu państwu służy. Takim przedmiotem, jak utrzymuje ministerstwo oświaty, nie mogą być doktryny, tem się różniące od właściwych nauk, że gdy zadaniem tych ostatnich jest poznawanie tego co jest, albo tego, co było, doktryny natomiast skierowują umysły do tego, co być ma, przyczem różnią się pomiędzy sobą nie tylko u różnych narodów, z których każdy ma swoje dążności i wierzenia, lecz u różnych stronnictw, wzajemnie sobie nieprzyjaznych i dążących do celów odrębnych. Instrukcja ministeryalna w taki sposób poglądowo wyjaśnia jałowość doktryn:

«Jedną z wybitniejszych powag jurydycznych w Niemczech, Bluntschli, tak charakteryzuje naukę Hegla o państwie, która panowała i dotychczas ma zwolenników w tym kraju, tak obfitującym w doktryny filozoficzne: «jego państwo jest tylko abstrakcją logiczną, pozbawioną rzeczywistego życia i ciała, dyalektyczną grą myśli, wyrażeniem figuralnem (*eine Redefigur*)», ale wygłaszając taki sąd o heglowskiej teorii państwa, ten sam Bluntschli, pod tyt. «Ogólnego prawa państwowego», na podstawie dowolnego uogólnienia niektórych form państwowych, wykląda rządowi lekcje mądrości, chociaż przeciwnie, rządy postępują tem mądrzej, im bardziej wchodzą w odrębność indywidualne i potrzeby kraju swojego, godząc z niemi swoje postępowanie. Inni znów teoretycy, mianujący się «filozofami pozytywnymi», odrzucając abstrakcyjne jurydyczne, jako na nic nieprzydatne, stawiają na

ległości kroków paruset podmywa, na widok się na wygonie wystawiać. Postrzeżenie to wszakże nie przeszkodziło jej rozpatrywać się dalej i pilniej i odkryć w końcu szczegół jeden, który ją uderzył i mocno zastanowił. Polegał on na tem, że ludzie przez mur przechodzili i nie tylko przechodzili sami, ale konie przeprowadzali. Szli i drogą tą samą po jakimś czasie wracali.

— Co to znaczy? zapytywała sama siebie.

Nad pytaniem tem zastanawiając się, tego w końcu doszła, że ludzie owi tedy konie do wody wodzili. Wywnioskowała ztąd, że gdzieś nieopodal w murze przejście być musi. Odkrycie to rzeczy nie zmieniło, zawsze bowiem pozostawał wygon i nieświadomość odległości, na jaką woda urwiska nie podmywa. Przybywało jeno ułatwienie we względzie możności przedostania się przez mur, połączone z trudnością wydostania się z domu, pozostającego pod strażą rzezańców.

Postrzeżenia te wszystkie żadnego na razie praktycznego nie wskazywały rezultatu; świadczyły jeno, że w umyśle i sercu dziewczyny pokutowała myśl ucieczki, z którą się rozstać nie mogła.

ich miejsce, dla kierownictwa nauki jurydycznej, abstrakcyje biologiczne. Zachwyceni postęпами przyrodoznawstwa, ci tak zwani «filozofowie pozytywni», odrzucający wraz z «wyrażeniami figuralnymi i samą rzeczywistością badanych przez filozofję przedmiotów, zapominają, że wszystkie postępy swoje ostatnimi czasy narki przyrodnicze zawdzięczają mianowicie tej okoliczności, że wypędzili z dziedziny swojej uniwersalnych teoretyków i doktrynerów, jak Platon wypędził z swojej rzeczypospolitej poetów, i kierując się wyłącznie logiką zdrowego rozsądku, pilnie się zajęli zbadaniem zjawisk, bezpośrednio do nich się odnoszących, przyjmując je za dane, krok za krokiem ślecząc fakty wszelkimi sposobami obrotności (*isworotliwosti*) umysłowej i nie pozwalając sobie żadnych uogólnień bez dostatecznej podstawy».

Z przytoczonego tu ustępu widzimy, że instrukcja odrzuca nie tylko doktrynerów, lecz i teoretyków, tembardziej, że nieco niżej tak się wyraża: «Zamiast wszelkich doktryn i teoryj, mających uroszczenie do powszechnej doniosłości i mianujących się filozoficznymi, najbardziej obowiązującym i zaiste uniwersalnym warunkiem tak dla nauk jurydycznych, jak dla wszelkich innych nauk jest wspólna wszystkim ludziom logika zdrowego rozsądku».

Komisye egzaminacyjne mają wymagać od egzaminowanych «*non multa sed multum*» obok wiedzy pozytywnej, dowodów zdrowego rozsądku w sądzeniu o przedmiotach, wchodzących w zakres ich specjalności. Ogólnym i pozytywnym przedmiotem fakultetu ma być prawo rzymskie, którego doniosłość, jako przedmiotu zasadniczego, instrukcja wyluszcza obszernie. Dalej następuje prawo państwowe, którego zasadą naukową ma być władza najwyższa:

«Niemcy—ciągnie dalej instrukcja—posiadają obfitość doktryn filozoficznych; francuzi, anglicy mają również swoje poglądy na świat. Więc dla czegożby nie przyjrzeć się światu z punktu zapatrywania się narodu rosyjskiego? Zamiast abstrakcyi powszechnego prawa państwowego, dla czegożby w nauce rosyjskiego prawa państwowego, która się skazuje na wyliczanie departamentów i kancelaryj, nie przedstawić w usadnionej, godnej przedmiotu i ożywionej myśli nauce rosyjskiej zasady monarchicznej?... Rosyjska władza najwyższa jest podstawową i niezaprzeczną zasadą rosyjskiego ustroju państwowego; takąż samą winna być ona i dla nauki rosyjskiego prawa państwowego. W świetle tej zasady powinna ona rozpatrywać wszystkie instytucje państwa i nadawać im znaczenie, jeżeli ma być nauką poznającą i rozumiejącą, nie zaś księgą informacyjną dla różnych gałęzi zarządu. Prawodawstwo podlega przypadkowości. Zdarzają się błędy, zapożyczenia nieorganiczne, zapędy naleciałe, które pozostawiają swoje ślady na instytucjach, zakazają nieładem życie narodowe, i wicherzą umysły. Nauka zaś może i powinna wskazywać anomalje ze stanowiska zasadniczej i niezachwianej podstawy».

Wreszcie instrukcja zaleca studentom prawa, aby zanęchali wszelkich filozofij: prawnik powinien być prawnikiem, a filozof filozofem. Zresztą filozofja, jako nauka nie istnieje jeszcze, w obec czego dość będzie, gdy prawnik pozna historję filozofji, i to filozofji starożytnego świata klasycznego, stojącego po za szrankami walk stronnicych i kierunków współczesnych. Taką jest w ogólnym zarysie instrukcja co do ducha i charakteru wykładów, oraz wymagań egzaminacyjnych na wydziale prawnym.

Korespondencye «Kraju».

Kralovan w Słowacyi, 30 sierpnia.

Konfiskata majątku «Maticy» przez rząd węgierski. Prośba do cesarza o jej przywrócenie i resolucya. Stowarzyszenie «Živeny». Doroczne zebranie jej członków. Mowy, obrady i uchwały. Posądenia i zarzuty z tego powodu madjarskie. Rozbiór tych ostatnich.

Na całym ucywilizowanym świecie tak się zwykle dzieje, że gdy jakie stowarzy-

zenie, prawnie i na podstawie statutów istniejące, rozwiązuje się samo, lub wskutek wezwania rządu, wówczas członkowie stowarzyszenia, jako właściciele majątku onego, zgromadzają się na ostatnie walne zgromadzenie, aby ostatecznie rozrządzić tym majątkiem. Na Węgrzech inaczej się stało przy rozwiązywaniu «Maticy». Rząd węgierski podwójną wyrządził krzywdę słowakom: nie tylko zamknął ich świątynię narodową i uniemożliwił w ten sposób przeprowadzenie tych zadań cywilizacyjnych, jakie sobie ta instytucja założyła, ale i majątek jej cały, składający się ze zbiorów, biblioteki i funduszków w gotówce, skonfiskował, przeznaczając go na inne cele, niezgodne wcale z życzeniem ofiarodawców. Pierwsza część tego gwałtu, t. j. zamknięcie Maticy, zostało dokonane przed dziesięciu laty, druga, t. j. konfiskata majątku (dotąd bowiem przez lat tych 10 majątek był tylko w administracji rządowej) i przeznaczenie go na inne cele — odbywa się właśnie teraz.

Gdy w zaprzyszłym miesiącu stało się już rzeczą wiadomą, że rząd ma niezwłocznie oddać majątek Maticy założonemu przez siebie stowarzyszeniu «*Magyarorszagi tot közművelődési egyesület*», zebrali się członkowie zarządu b. Maticy (Lud. Turzo-Nosický, Jan Jesenský, Jan Gerometta, Michal Boor, Peter Makovický, Josef Pet'ko i Pavel Mudroň) i uchwalili zgodnie udać się natychmiast osobiście do cesarza i wnieść do niego prośbę, ażeby «Matica» została powołaną znów do życia, bądź to na podstawie dawniejszych, bądź nowych, choćby zmodyfikowanych statutów, lub gdyby to, nad wszelkie spodziewanie, okazało się niemożliwym, ażeby pozwolono na zwołanie ostatniego walnego zgromadzenia członków, które w myśl statutów powzięłoby uchwałę do rozrządzenia jej majątkiem. Ponieważ pod tę porę cesarz wyjechał był do wód, gdzie żadnych spraw nie załatwiał i żadnych deputacyj nie przyjmował, powyższa przeto delegacja słowacka poprzestała na tem, że odnośną prośbę złożyła w węgierskim wydziale gabinetu wiedeńskiego, sama zaś udała się do Pesztu, do węgierskiego ministra spraw wewnętrznych, Tiszy. Tisza przyjął deputację bardzo zimno, co zaś do podania o przywrócenie Maticy, nadmienił, że takowa została legalnie zamkniętą, że i nadal rozwiązywać będzie wszelkie stowarzyszenia, któreby działały «niepatryotycznie», nareszcie, że majątek Maticy będzie użyty na ten sam cel, na który został przeznaczony, t. j. na pielęgnowanie mowy słowackiej. (Ma się pielęgnować owa założona przez rząd spółka «*Magyarorszagi tot közművelődési egyesület*»). Odmowa i sposób jej wypowiedzenia były zgóry ułożone, tak, że niepodobna było nawet wdawać się w ministrem w dyskusję i w protesta. Tisza bowiem, po skończeniu swojej odpowiedzi, rzekł sucho: «przyjmuję prośbę i zegnám panów». Słowacy przyjęli odpowiedź ze spokojem, pewni, że w nim orędownika przed cesarzem dla siebie nie znajdują. Jakoż w tej właśnie chwili przyszła następująca odpowiedź korony, doręczona prosiącym przez wicezupana Lehotzkego:

«Na podstawie odezwy ministra spraw wewnętrznych, pod l. 2749/885, zawiadamiam pana, że prośba, którąś pan wraz z towarzyszami podał jego cesarskiej i apostolskiej królewskiej mości, aby rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z roku 1875 pod l. 4873 o rozwiązaniu byłej Maticy słowackiej było zniesione, a oddanie majątku tego stowarzyszenia na rzecz wychowawczego węgiersko-krajowego stowarzyszenia wstrzymane, została odesłana król.-węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych bez żadnej uwagi lub decyzji, wskutek czego, gdy ona nie może być podstawą dalszego działania, przeto i wszelkie kroki w tej mierze muszą pozostać bezskuteczne».

Taki rezultat podania oczekiwanym był zawczasu. To też, gdy się zbliżały dni otwarcia zgromadzeń «Živeny», zaczęły powstawać różne projekta zaradzenia złemu i rozpoczęcia pracy narodowej na nowo. Gdzieindziej, wśród społeczeństw, cieszących się normalnymi warunkami rozwoju, takie stowarzyszenia, jak «Živena», poświęcone sprawom niewieścim i składające się w prze-

ważnej mierze z niewiast, należy do zjawisk zwykłych. W Słowacyi jest inaczej. Tu, gdzie brak wszelkich instytucyj narodowych, gdzie życia publicznego i organów jego nie ma, gdzie zaledwo istnieje kilka stowarzyszeń lokalnych z ograniczoną sferą działania, walne zgromadzenie «Živeny» podnosi się do znaczenia uroczystości narodowej. Myśl i słowo ojczyste wyparte zewsząd, chronią się i skupiają jak dawniej przy pocziwem ognisku domowem, jako za ostatni szaniec narodowości, dotychczas nie zdobyty przez przeciwnika. Ognisko to żywi i podtrzymuje kobieta, z kobiet się tedy składa «Živena». Rzecz to tedy naturalna i zrozumiała, że dzień zgromadzenia stowarzyszonych wyciekuje się w kraju z niecierpliwością i gorącym pragnieniem, i że każdy, kto może, śpieszy choćby z najdalszych zakątków wziąć w niem udział. Tak było za lat poprzednich, tak też tembardziej być musiało i teraz. Jakoż cichy i spokojny przez cały rok turczański *Swiaty Martin*, stał się naraz w pierwszych dniach sierpnia gwarnym, świątecznym i ruchliwym; ulice zaroily się od mnóstwa ludu. W dniach 4 i 5 przybywali ustawicznie goście z bliższych i dalszych okolic Słowacyi: z Gemerskiego, Hontu, Liptowa, Nitry, Orawy, Trenczyna i innych. Česi, którzy podczas odwiedzin przeszłorocznych Tomaszyka (autora pieśni: «*Hej Slovaci*»), przyrzekli odwzajemnić się, spełnili teraz przyrzeczenie i zjawili się w liczbie poważnej. Wraz z czechami przybyli i morawianie. Było parę osób ze stron dalszych, jak np. wystanie słowaków ze Srdjedca bułgarskiego. Oprócz dwudziestu listów powitalnych, nadeszło do pięćdziesięciu depeš, najwięcej z kraju, oraz z Wiednia, z Czech, z Morawji od osób pojedynczych i od stowarzyszeń. «*Hviezdoslava*» muza powitalna, zamilkła na ten rok, wyręczyła go pani Vilma Sokolowa, nadsyłając dla sióstr słowackich wiersz, spełniony gorącym uczuciem miłości, oraz nadzieją, że i dla Słowacyi wybije godzina wolności, skoro matka słowacka wykarmi swą pierśią przyszłych bohaterów. Przybywających gości, zwłaszcza czechów, witał gorącym słowem adwokat Mudroň; w imieniu pobratymców dziękował dr. Herold, zaznaczając w dosadnych wyrazach potrzebę wzajemności słowiańskiej. We wtorek 4 sierpnia, gdy już wszyscy, którzy mogli i mieli przybyć, zjechali, wieczorem dnia tego rozpoczęły się uroczystości przedstawieniem komedyi Benedixa «*Ženiš sa — lebo neženit?*». Grali amatorowie (gdyż ani teatru stałego, ani trupy stałej Słowacya nie posiada). Nazajutrz odbywały się przez cały dzień prace i konferencje zjazdu, przerywane w południe wspólnym obiadem i biesiadą, a nad wieczorem wycieczką majówkową w pobliską okolicę i wieczorkiem z tańcami w lokalnościach «*špievokołu*». Na posiedzeniu «Živeny», oprócz sprawozdań, poruszono kilka kwestyj społecznej i ekonomicznego znaczenia, w których rozwoju nie mała rola mogłaby przypaść kobiecie. Do takich należy sprawa podźwignięcia przemysłu domowego, do którego powstania od niepamiętnych czasów nie mała się przyczyniła ręka kobieca, jak np. do wyrobu wszelkich tkanin tak z materyału roślinnego, jak zwierzęcego, płócien, haftów, drelichów, sukna, kilimków i t. p. Pozbierać wzory i motywa miejscowe, służące do ornamentyki owych wyrobów, przenieść je na szersze i zorganizowane pole produkcji i jako wyrobom specyficznym krajowym, o pewnym oryginalnym charakterze narodowym, otworzyć szersze targi odbytu w kraju i zagranicą, takiego zadania wymagającego nie mało trudów i umiejętnego kierownictwa, podjąć się zapewne będzie mógł założony w przeszłym roku Tatra-bank. Konferencje, tyczące się innych spraw, a niewchodzące w zakres zadań «Živeny», odbywały się oddzielnie i w rezultacie dadzą się sprowadzić do czterech kwestyj: literackiej, naukowej, księgarskiej i pomocy dla młodzieży szkolnej. Przebieżymy takowe pokrótce.

W kwestyi pierwszej naradę zagał p. Swietozar Hurban wykwiłną a jedrną przemową, wykazującą rozstrzelanie sił umy-

słowych w literaturze słowackiej, zwłaszcza od czasów zamknięcia «Maticy» i potrzeby ich skupienia nie tylko przy jednym organie literacko-naukowym (bo jedyne w tym rodzaju pismo «Slovenske Pohľady» wychodzi rzadko i nieregularnie, potrzebując pomocy i pomocy), ale i w jakąś stałą organizację, któraby umożliwiła podjęcie i przeprowadzenie wielu naglających zadań, jak np. ułożenia i opracowania słownika języka słowackiego. W kwestyi drugiej zaznaczono potrzebę zwrócenia większej uwagi na prace naukowe słowackie i zawiązanie w tym celu stowarzyszenia, którego zadania i zakres rozwił dosadnie p. A. Kmet'. Po trzecim, ponieważ w Słowacji niema ani jednej księgarni słowackiej (książki rozprzedają po sklepach korzennych), urządzono więc założyć odpowiednią spółkę księgarsko-nakładową w turockim św. Martinie. Czwartym nareszcie punktem obrad była sprawa obmyślenia pomocy naukowej dla młodzieży. Założone w Pradze w 1869 r. stowarzyszenie «Radhosť», wielką dotychczas miało zasługę (przy współdziałaniu późniejszej «Morawskiej Besedy»), umożliwiwszy w ciągu tych piętnastu lat naukę szkolną 350 uczniom z Morawji, Szlązka i Słowacji, i wydawszy na ten cel 27,500 złr. Pomoc ta, z powodu skromnych środków towarzystwa, bywała nieraz bardzo skromną. Zgromadzeni tedy w Morawji z okazji posiedzeń «Živeny» obywatele, uchwalili założyć własne swoje, od czeskiego odrębne stowarzyszenie pomocy naukowej pod nazwą «Krivaň». Nim statut stowarzyszenia zostanie zatwierdzony przez rząd, obecni wybrali tymczasowy komitet, który się ma postarać o rychłe wprowadzenie w życie tej instytucji. Tymczasem zaś, dzięki ofiarności obywateli i gorliwemu zajęciu się tą sprawą tak «Narodn. Novin», jakoteż kilku obywateli, zaczęły odrazu wpływać składki i jest nadzieja, że z tej strony znajdzie się dość podstawy do żywota i funkcyonowania «Krywania». O wiele pożyteczniejszą i skuteczniejszą byłaby jego działalność, gdyby była możliwosc założenia szkół własnych, narodowych. W tej mierze rozjaśniał pewien promyk nadziei dla słowaków, mianowicie w możliwości założenia średniej szkoły wyznaniowej przez władze duchowne, o czem wypadnie mi mówić później.

Z przebiegu uroczystości słowackich i spraw na nich poruszanych widzimy, jak z jednej strony serdeczny, prawie rodzimy duch tam panował, wolny od szumnych manifestacji, a z drugiej, jak wśród braterskiej biesiady ludzie ci myśleli i przygotowywali grunt dla cichej, spokojnej pracy w przyszłości. O jakichś działaniach i zamysłach politycznych, szkodliwych państwu, wątpię, ażeby ktokolwiek pomyślał nawet. Jeśli o lojalności zgromadzonych nie dość było świadectwa w takim toaście Franciszkiego za zdrowie króla, to już chyba bardziej przekonujących i dobitniejszych zażądaćby należało od patrolów zandarmeryi, które ustawicznie krążyły po mieście, wglądając wszędzie troskliwie, czy to na majówce, czy w gospodzie. Pomimo to jednak dzienniki madjarzkie nie wahały się wystąpić z oskarżeniami i podejrzeniami. Jeśli «Nemzet» ze złośliwą ciekawością zapytuje: «Co za plany mogły się knować między tymi ludźmi w górach?», to już «Pesti Naplo» wręcz na to odpowiada denuncyacją:

«Kto koleją żelazną — pisze — dojedzie do równiny tureczkiej, niech w zupełności nie pochłania swej uwagi pięknością natury, ale niech się też przypatrzy twarzom ludzi, stojących po stacyach lub wsiadających do wagonów, a zobaczy, że z małym wyjątkiem, wszystko są to twarze ludzi tajemnicze i niedowierzające, jakby spiskiem zajęte... I tak też jest istotnie. Cały komitat tureczki jest gniazdem szeroko rozgałęzionej konspiracji...»

Zaznaczywszy z kolei obecność Czechów na zgromadzeniu «Živeny», które podług tego dziennika miało być tylko pokrywką dla agitatorów i agitacji panslawistycznych, tak kończy:

«Dopóki władze węgierskie cierpieć będą tego rodzaju praktyki? Dopóki lekkomyślnie patrzą na to, jak czescy burzyciele spokoj-

ności publicznej wtrącać się będą do naszych spraw wewnętrznych?»

«Budapesti Hirnap», stwierdziwszy z zalem, że tylko (!) dom komitatu, szkoły państwowe, sąd okręgowy, zandarmi i kolej żelazna (więc tylko!) są madjarzkiemi, reszta wszystko w św. Martinie nie tylko jest słowackie, ale panslawistyczne, również budującą z powodu obrad i konferencyi «Živeny», daje radę rządowi:

«Panslawistom trzeba odebrać tureczki św. Martin: byłaby to największa porażka dla nich. Madjarzy przy dobrej woli mogliby z łatwością zdobyć tę miejscinę. Rząd, komitat, społeczeństwo, gdyby zgodnie sprzegły swe siły, mogłyby wyrugować z tamąd panslawistów, a zamajaryzować miasto».

To już nie po madjarzku. Czytelnik, istota z natury swej podejrzliwa, gotów jest powiedzieć w tem miejscu: Ależ to być nie może. W tem się kryje jakaś zagadka. Gazety madjarzkie, mówiąc o spiskach i propagandzie, muszą przecież mieć pewne jakieś powody... poszlaki bodaj do takiego posadzenia. Jakoż skoro mówią o spisku i o tem, że «Živena» była tylko pokrywką dla innego, właściwszego celu panslawistycznych agitatorów, więc oczywiście każdy musi zapytać: cóż to za spisek, co to za cel? I już oczywiście każdemu musi stanąć w myśli plan jakiejś ukrytej politycznej akcji przeciw całości państwa węgierskiego, a ponieważ to plan panslawistyczny, więc pod wodzą Rosyi. Tak logika nakazuje myśleć. Ale u ludów «zwyczajnych» logika jest zupełnie rzeczą zbyteczną. Dość jest «wmawiać», dość jest «powtarzać» ukute raz kłamstwo, ażeby zgóry zamierzone i wytknięte przez się zadanie do pożądanej doprowadzić nuty. Tym razem wszystko polega na tem, co madjarowie rozumieją pod wyrazem «spisek». «Pesti Naplo» w pomienionej filipice przeciw Czechom i komitatowi tureczkiemu i «Živenie», chcąc wytłómaczyć, co to jest za spisek, tak powiada:

«Czego szukali czescy ajenci w św. Martinie? Tego, co dawno głoszą, że między węgierskimi słowakami a Czechami panuje jedność mowy i że słowacki język i literaturę potrzeba rozwijać na podstawie czeskiej».

Więc to się ma nazywać tajemniczą konspiracją, co sami madjarzy przyznają, że «dawno się głosi?» Każdemu wykształconemu człowiekowi wiadomo, że cechą teraźniejszej dążności słowaków i charakteru ich nowej literatury jest: odrębność i samodzielny rozwój języka słowackiego na własnych, niezawisłych od Czech podstawach, bez zrywania jednak solidarności plemienniej z Czechami. Jest-że to zbrodnia? W takim razie dla czegoż za takową nie poczyta się łączność szeklerów z madjarzami? Cóż więc dalej madjarony nazywają spiskowaniem i panslawizmem? Oto powyżej cytowany «Budapesti Hirnap», który żąda zamajaryzowania miasta św. Martina, na dowód, że to jest gniazdo panslawistyczne i że się tam odbywa agitacja panslawistyczna, stawia fakt, że «gdy władza madjarzka pieniądźmi Maticy założyła słowackie stowarzyszenie literackie pod Cszazkiem i Grünwaldem, aby ci szerzyli patryotyczne słowackie książki między słowakami, to na zgromadzeniu «Živeny» podjęto przedsięwzięcie wydawnicze i księgarskie z kapitałem zakładowym 10,000 złotych reńskich». «Powtóre, że przeciw madjarzkiemu państwowemu szkółom zakładają w tureczki św. Martinie słowacką wyższą szkołę dla dziewcząt...» I to już wszystko.

Takie to są dowody: same poglądy dowolne, a fakta wręcz świadczące przeciw panslawizmowi. Tych ostatnich mamy tu dwa: szkołę dziewczęcą i przedsiębiorstwo wydawnicze. O szkole sami madjarzy przyznają, że będzie słowacką, a więc z językiem wykładowym i w duchu tej narodowości, której swobodę rozwijania się prawnie przyznała konstytucya. Pozostaje przedsiębiorstwo wydawnicze — kwestya dotąd zamiaru i przyszłości... Dopóki więc madjarowie nie złożą faktycznego dowodu na to, że przedsiębiorstwo rzeczono wydawać i szerzyć ma książki nie słowackie, lecz jakieś inne, obce, w duchu bądź sprzecznym z cha-

rakterem narodowości słowackiej, bądź przeciw obowiązującym ustawom, a na korzyść obcego państwa, dopóty posadzenia powyższe uważać należy, bądź za okropną ignorancję, bądź za wymysł nieuczciwy, podjęty chyba w tym celu, aby pod jego osłoną przygotować nowy cios dla narodowości słowackiej.

J. S?

Warszawa, 5 września.

(Korespondencya artystyczna).

Letni sezon w teatrze. Powroty z urlopów. Fiskalizm. «Maj z grzeszności», komedia w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. «Surdut i siermiega», sztuka ludowa przez Gutowskiego. «Lia w kurniku», komedia Zalewskiego. Opera, występy i emigracje artystów. Brak poczucia obywatelskich obowiązków. Nowości malarskie. Obrazy Szymanowskiego, Żmurki, Grocholskiego i Kosaka. Barrias'a «Śmierć Chopina». Wystawa ogrodnicza pod względem artystycznym. Produkcje kobiecego malarstwa. Majoliki nieborowskie.

Nasz światek sceniczny nie zna martwego sezonu. Pomimo letnich wędrówek artystycznego ptastwa, dramat i opera pracują jak mogą; pierwszy wyciąga jakieś nowości, możliwe do odegrania przy przerzedzonym zastępie artystów, druga łąta się występami gościnnymi, i tak jakoś czas ogórkowy przebiega się znośnie, bez wielkich pustek w kasie. Ci i owi artyści dosiadają na miejscu, bo trzyma ich łańcuch obowiązków i system oszczędności, który każe wytrącać pensję za czas, przebyty na kuracji lub wolnem powietrzu. Jest to zwyczaj od niedawna wprowadzony, a niezbyt miły dla naszej upośledzonej dziatwy Melpomeny. Rok pracy wśród zamętu i gwaru, wyczerpie siły i rozstroi nerwy. «Amant» potrzebuje odświeżyć się i wypłukać w kąpielach, «bohaterka» wzmocnić nadwątlone płuca, «naiwność» pozbyć się zółci, nagromadzonej od zbytnej irytacji. Nikt im, broń Boże, tego nie zabrania, ale z pensyjki za to za powrotem odbiorą skromne tylko okruchy. Tłómaczy się to wprawdzie systemem oszczędności, ale zdaje mi się, że np. skasowanie godności zbytecznego baletmistrza zagranicznego, który w kontraktcie ma wymówiony urlop paromiesięczny, byłoby bardziej korzystnem dla kasy, aniżeli obcięcie pensyj artystom, którzy pracują na to, aby było z czego płacić... p. Mendezowi i innym, równie pożytecznym filarom sceny naszej. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Oszczędność ta uporządkowała zapłatane mocno fundusze teatrów, zmasała stare grzechy. Scena nasza ma dużo parazytów, to prawda, ale przed ostatecznem potępieniem należałoby zbadać i rozstrzygnąć kwestye, czy można je wyplenić, czy względy t. z. «force majeure» nie nakazują dla nich pobłażania?

W każdym razie, opiekunowie sceny warszawskiej mogą teraz zatrząść ręce z radości, albowiem trafili na złotodajną żyłę. Teatr Letni pozyskał sztukę prawdziwie «kasową», która ściąga tłumy, żadne wesela i uciechy. Kto zna publiczność naszą, nie zdziwi się, że teraz sztuką taką może być tylko — farsa. Nie mam zamiaru prawić ciężkich kazań, ani moralizować na temata wielkiej sztuki, ale wskazuje na widoczny fakt zwyrodnienia gustów nie tylko u nas. Na scenie zresztą zawsze rzęzna zdolność, spryt rzemieślniczy, werwa kuglarska, daleko większą zdobędzie sobie wziętość, jak talent wielki, nie liczący się z tuzinkowemi gustami. Przyczynę tego zjawiska znakomicie wskazał Brandes, mówiąc o przymierzu średnich zdolności z pospolitym smakiem tłumów, z tuzinkowemi ich gustami, t. j. z konwenansem społecznym i artystycznym. Dla tego powodu, nawet tak wielki poeta, jak Hugo, musiał zblednąć na scenie, wobec zrzędnego mistrza «Chińskich cieni» Scribe'go, a Augier, najcenniejszy z nowszych pisarzy dramatycznych, nie ma tyle szczęścia, co Sardou, albo dzisiejszy Ohnet, mistrz w wyzyskiwaniu banalnych tematów i efektów... Ze u nas ostatniemi czasy najbardziej lubianą jest dosadna, swojska farsa, temu się dziwić nie należy. Dla mieszczaństwa warszawskiego nadeszły ciężkie czasy. Każdy się kręci, opędza od kłopotów jak może, łąta swój byt wśród ciężkich interesów, ma za

duzo kwasow w zyciu, wiec chce wesolosci na scenie. Nic wiec dziwnego, ze i sala teatru Letniego co chwila trzesie sie od smiechu na «Mezu z grzeczności», trzechaktowej farsie pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, którzy tworzą pierwszą u nas wesolą spółkę sceniczną. Dotychczas myśleliśmy, że tylko francuzi potrafią fabrykować sztuki zgrabne, ruchliwe i wesole; tymczasem lwowscy autorowie dowiedli, że im sprostać potrafią, obywając się nawet bez ulubionego przez majsterków francuzkich skandalicznego pieprzyku. Chodzi tu o zbytnią potulność pewnego młodego małżonka, który pod naciskiem krewnych, posłubiwszy nadobną pannienkę, nie śmie *de facto* objąć w posiadanie swojego skarbu. W tym, nieco karykaturalnym pomysle, autorowie zgrabnie wyśmiali nasze mezkie mazgajostwo, gromadząc koło głównego wątku całą czeredę zabawnych sytuacji i wesolych postaci, zdjętych z zwykłych galicyjskich wzorków. Komizm tkwi tu raczej w sytuacjach, poplątanych zgrabnie i zajmująco, anizeli w dowcipnych półsłówkach i kalamburach, którymi celują francuzcy producenci sceniczni. Gdyby to chociaż odrobinę tego scenicznego sprytu posiadał p. Gutowski, obrabiając nader żywotną kwestyę w swym «Surducie i siermiędze». Dla poczciwych chęci i szumnych frazesów, uraczono autora zdawkowymi pochwałami, zamiast powiedzieć mu otwarcie, że ma pewne zdolności, ale nie ma pojęcia o tem, jak trzeba patrzeć w zycie. Brak tej znajomości zycia i sceny sprawia, że choć sztuka ta porusza jedną z bardzo palących kwestyj społecznych, przemawia do uczuć demokratycznych, — jednak przeszła obojętnie, bez wrażenia. Zresztą, pomimo postępu idei demokratycznych, w społeczeństwie naszym nie odbyła się jeszcze zupełnie przemiana wewnętrzna pojęć i obyczajów, aby pomiędzy surdutem a siermięgą zniknęły stare kastrowe działy. Arystokratyzm i szlacheckość zbyt głęboko tkwią w instynktach pewnej części naszych klas inteligentnych, aby stare przesady mogły być wyrwane z korzeniem. Nie mówię tu ma się rozumieć o jakiejś urojonej równości, o zniesieniu granic pomiędzy warstwami społecznymi, ale o łagodzeniu obyczajowych antagonizmów. To pewna jednak, że nasze mieszczaństwo świeżo porosło w pierze, grzeszy dorobkiewiczowską butą, że w atmosferze obyczajowej sfer prawdziwie nawet inteligentnych, mamy dość uprzedzeń, fałszywych wstydu i pseudo-arystokratycznej obłudy. Stosunki te stanowią oś «Surduta i siermięgi»; ale autor upostaciował ją niezręcznie, w sposób melodramatyczny. Szczegółowe sceny są tak skreślone, jakby rzecz działa się za czasów poddaństwa, wśród szlachty mocno zacofanej. Przedmiot ten na gruncie dzisiejszych stosunków możnaby traktować w sposób bardziej realny, satyryczny, albo też tendencyjny, jak to uczynił poniekąd p. Galasiewicz we «Wspólnych winach», sztuce pełnej zalet, ale nie mającej dość zdawkowych efektów.

Nie uśmiechnęło się też powodzenie «Lisowi w kurniku» p. Zalewskiego, który dla jednego z ogródków miał być sztuką kasową. Minęły już czasy, gdy komedye udawały się w tych przybytkach wędrowniej muzy, sąsiadujących z bufetem, gdzie dzisiaj królują prawie bez podziału operetka. Prawdę powiedziawszy, «Lis w kurniku» nie należy do najszcześniejszych dzieł p. Zalewskiego, który kilku dawniejszymi utworami dramatycznymi zdobył sobie stałe powodzenie. W ostatniej sztuce autor wkroczył na nowe dla siebie pole stosunków miasteczek prowincjonalnych, przypominając mimowolnie w niektórych pomysłach sztuki znaną komedyę Sardon: «Nos bons villageois». I tu i tam chodzi o dramat domowy, wywołany przez skandale i potwarze bandy zawistnych, zaściankowych plotkarzy, która postanowiła wygryźć sprytnego warszawiaka, polującego na posagi. Autor, chociaż na sposób francuzki kształtuje pomysły sytuacji i charakterów, czerpał tu jednak dużo z obserwacji i rzucił parę szczęśliwych rysów dzisiejszego zycia prowincjonalnego. Sztuka mogłaby zyskać bardzo na spotęgowaniu rodzajowego kolorytu, na większym nakładzie rysów cha-

rakterystycznych, tembardziej, że autor patrzy na stosunki małościasteczkowe bez krańcowego pesymizmu, widząc ich światła i cienie. Przy stosownych opuszczeniach i przeróbkach, mogłaby ona odżyć na scenie teatru Rozmaitości, zwłaszcza, jeżeli autor zechce usunąć zbyteczny akt 2, a wzmocnić sceny dramatyczne aktów ostatnich. Podobna operacja pomogłaby także «Baśni jesiennej», sztuce p. Sławomira Steckiego, ze śliczną muzyką p. Noskowskiego, napisaną już do poprzedniej sztuki tegoż autora «Wieczornice». P. Stecki kresli z pewnym zasobem talentu swe sentymentalne ludowe dramata, ale nie umie się wypowiadać dość treściwie i często nad miarę idealizuje bohaterów w siermięgach. Nad wszystkimi jednak autorami i kompozytorami dzisiaj góruje Millocker, którego wesola opereta «Gasparone», pełna humoru i śpiewnych melodji, napisana do zycznego libretta p. Zell Genée, okazała się sztuką najbardziej pożądaną dla dyrektorskiej kieszeni.

W świecie muzycznym za to cisza i senność, przerywana tylko szeregiem gościnnych występów i słuszną irytacją prasy na p. Myszę, który, biorąc 10,000 rs. za 10 miesięcy, nie zadaje sobie tej fatygi, aby śpiewać po polsku!... Coś podobnego może słuchać spokojnie tylko tak potulna publiczność, jak nasza. Spotkały takie przygryzki pannę Herman, która zamysła powiedzieć nam: *Addio*, co, jak mówi Słowacki, znaczy: «Pisuj do mnie na Berdyczów». Zdaje mi się, że to są tylko zwykłe manewry, urządzone przed zawarciem kontraktu, tembardziej, że panna Herman pod względem wokalnym nie jest znów tak świetną, aby mogła o wielkich laurach myśleć zagranicą. Martwiąc się przyszłą stratą, melomani słuchają tymczasem z przyjemnością artystycznych, lub ochłodnych, produkcji panny Machwitzówny i brylantowych floretów panny Szlezycier, konkurującej o stanowisko p. Klamrzyńskiej, od której śpiewa może poprawniej, ale nie tak miłym głosem i nie z takim talentem. Zresztą, opera nasza zamysła na przyszłość o wystawieniu opery Halevy'ego: «Noe», w opracowaniu Biset'a, oraz słynnego na scenach niemieckich «Wildschütz'a» Lortzinga, a teraz pozbyła się p. Wierzbickiego, barytonisty, który był użyteczną siłą, ale musiał pleśnieć z powodu monopolu uprzywilejowanych. Jest to wielka klęska teatru naszego, o której powiem później, albowiem teraz parę słów winienem jeszcze sztuce barw i światła....

Co prawda, nasi malarze nie dają teraz wiele do roboty sprawozdawcom, ale, jeśli mam wierzyć wieściom, krążącym wśród apelesowej dziatwy, niedługo z różnych pracowni wyjdą na światło dzienne dzieła, godne uwagi. Obecna produkcja składa się przeważnie z rzeczy drobnych, malowanych na bieżący chandel, albo z widokiem zakupu przez Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych. Wśród nich wyróżnić należy «Zawstydzoną» p. Żmurko, który widocznie skorzystał z pobytu w Paryżu, nauczył się szyku i elegancji i dał troszkę wadliwy w rysunku, ale bardzo misterny w szczegółach wizerunek miłej kobietki w koszulce... Wprost przeciwnymi zaletami odznacza się z talentem namalowany obraz p. W. Szymanowskiego «Narada». Dwie wiejskie dziewczuchy siedzą tu na skrzyni pod ścianą i gwarzą o czemś z wielkiem zajęciem. Artysta wyzyskał modny dziś w Monachjum efekt oświetlenia od tyłu przez okno; malował jeszcze trochę twardo, ale jedną z dziewczuch świetnie, z wielką prawdą i siłą kolorytu rzucił na płótno. Godzi się także wspomnieć o szeregu akwarel Al. Kossaka, przedstawiających wizerunki i cykl pamiętnych wydarzeń z historii rodziny Fredrów, a wreszcie dwie ilustracje do powieści Sienkiewicza. Najstaranniej artysta wykonał dwa portrety, chociaż rodzaj ten na pozór nie leży w naturze jego talentu; inne akwarele skomponował ze zwykłą sobie brawurą, ale nieco rutynicznie, nadając najwięcej świeżości i zycia scenie spotkania Chmielnickiego z Tułaj-bejem, gdzie nietyle wodzowie, ile ich drużyna, występują świetnie i buńczucznie. Nad wszystkimi jednak płodami pędzla gó-

rują «Żydzi» p. Grocholskiego, który zdobył sobie tym obrazem jeneralskie szlify w sztuce. Te dwie postacie wychudłych, kościstych izraelitów, zatopionych w modlitwie i czytaniu ksiąg świętych, są pełne prawdy, charakteru i namalowane z pierwszorzędną siłą plastyki! Rysują się one na tle ciemnych murów synagogi, oświetlonych z góry snopem dziennego światła, w którym szarzejają także w głębi poważne postacie starców w śmiertelnych koszulach. Wobec siły jego techniki, błędnie stojący niedaleko obraz «Śmierć Chopina» francuzkiego malarza Barrias'a. Obraz ten zwrócił na siebie uwagę w tegorocznym «Paryzkim Salonie» i upowszechniony został przez reprodukcje w piśmiech ilustrowanych francuzkich. Barrias jest uznanym malarzem dawnej szkoły; traktował więc trochę po akademicku chwilę wysoce smutną i romantyczną. Skon genialnego mistrza, zasłuchanego w tony pieśni religijnej — jakież to wielki i ponętny przedmiot dla artysty-poety w rodzaju Grotgera! W obrazie Barrias'a, Chopin, leżący na łóżku, nie ma w obliczu genialnego namaszczenia. Jest to zwykły sympatyczny artysta, konający na suchoty, chociaż twarz jego pod względem technicznym znakomicie namalowana w trudnym skurczu. Delfina Potocka, kołysząca Chopina pieśnią do snu wiecznego, zajmuje środek obrazu, stojąc przy klawikordzie. Głowa jej zupełnie chybiona, cała postać naciągnięta do akademickich linii i draperyj, tylko pod względem kolorytu wyskakuje szczęśliwie na tle całości. Obraz ten nie imponuje talentem, ale posiada w tonie ogólnym, w kompozycji, pewną powagę i charakter szlachetny.

Chociaż nie jestem znawcą w sferze kultu Flory i Pomony, przyznam jednak chętnie, że pod względem estetycznym obecna wystawa ogrodnicza zasługuje także na uwagę. Bliższe o niej relacje niech składają specjaliści, ja zanotuję tylko wrażenie zewnętrzne, które dobrze świadczy o guście naszych ogrodników. Odznaczyli się pod tym względem młodzi zwłaszcza przedstawiciele tego fachu, którym ogrodnictwo nasze zawdzięcza taki szybki postęp w ostatnich latach. Ogólny plan wystawy przedstawia się harmonijnie, zwłaszcza z tarasu, stojącego na środku placu. Linje klombów, trawników łączą się ze sobą estetycznie i spływają się w jedną graficzną harmonję z kioskami, których lekkie i wdzięczne kształty rysują się na tle zieleni. W głównym pawilonie krzewy i rośliny pilusowe z ogrodów lazienkowskiego i wilanowskiego, ustawione są z wielkim smakiem. W dziale bukietów i wiązanek, reprezentowanym najpiękniej przez pp. Hosera i Bardeta, znajduje się dosyć okazów, świadczących o guście i fantazyi. Są tu oryginalne plecionki, rami kwiatowe, rogi obfitości, bukiety i girlandy, ciekawe pod względem kształtu i układu kolorów. Brakuje tylko pięknych wazonów, zardinjerek, pokojowych podstawek do kwiatów, o co się panowie ogrodnicy widocznie bardzo mało troszczyli. Widać też widoczny postęp w okazach malowania kwiatów na porcelanie, które rozwija się u nas powoli, jako nowa gałąź pracy i obiecy. Sędziowie odznaczyli dość gustowne roboty zakładu pani Malinowskiej, które jednak nie są jeszcze zbyt świetne. Przy zupełnym braku dobrych nauczycielek, nie dziwnego, że ten, tak użyteczny dział malarstwa, stosowanego do przemysłu, nie tak szybko u nas postępuje, aby roboty warszawskie mogły rychło dorównać świetnym produkcjom malarek petersburskich. Na uznanie także zasługują okazy malarstwa kwiatowego. Pani Poświk dała kilka ładnych w tonie i układzie grup roślinnych, a panna Bardet starannie malowane podobizny owoców...

Sztukę ceramiczną reprezentują na wystawie majoliki nieborowskie, o których warto powiedzieć słówko prawdy, po tylu reklamach i przyjacielskich pochwałach. Dobrze to jest, że kraj nasz pozyskał tę nową gałąź artystycznego przemysłu, ale jeżeli ma się ona pomyślnie rozwijać, potrzebuje konieczne kierowników z większym gustem. Niektóre wyroby nieborowskie mają właściwy i oceniony przez znawców typ majoli-

kowy, ale, po większej części, są ciężkie, modelowane niesmacznie, ozdabiane nieładnymi rysunkami i deseniami. Jest to powszechne zdanie ludzi dobrego gustu, że fabryka nieborowska potrzebuje z gruntu zmienić system modelowania i ornamentacji malarskiej, potrzebuje zyskać pomoc prawdziwie zdolnych pracowników, jeżeli chce produkować wyroby ładne i popłatne.

K. Szczerski.

Dorpat, 15 sierpnia.

Destytucja burmistrzów. Rozmowa o polityce bałtyckiej.

Sezon jesienny rozpoczął się tu pod smutną gwiazdą... Wzburzenie umysłów, wywołane przez znane rozporządzenie władzy Najwyższej względem burmistrzów miast Rygi i Rewla, nie osłabło dotychczas; uwaga publiczna całkowicie prawie około tego faktu się obraca, zapominając o zwykłych w tym czasie wystawach przemysłowo-rolniczych, wyścigach i odbywającym się obecnie synodzie pastorów kurlandzkich.

Zachowanie się to ludności niemieckiej trzech prowincji nadbałtyckich, wobec okoliczności teraźniejszych, przywołuje mimo woli na pamięć zachowanie się jej wobec wypadków, w których mieliśmy smutny przypadek odegrania roli aktorów, że przypomniemy tu rugii pruskiej i t. d. Jakże inaczej wyglądają rzeczy, jak odmiennie tłómaczą się fakta, kiedy o samych Niemców chodzi. Spełniać się zaczyna przysłowie: «co mnie dziś—jutro tobie».

Słuchając opowiadań o przebiegu zajmującej ogół sprawy, przypominałem sobie rozmowy, prowadzone dawniej z niektórymi reprezentantami społeczeństwa tutejszego. Nowe fakta, jak się okazuje, zadały kłam teoriom politycznym, wypowiedzianym wówczas i zalecanym gorąco innym narodom, a jednak teorie te wyciągnięte były z praktyki życiowej.

— Nasza polityka nie zawodzi, mówił mi pewien znawca stosunków tutejszych, umieliśmy zawsze odgadnąć potrzeby chwili i zastosować się do nich, podczas, gdy wy... zresztą do góry przekonany jestem, iż wszelkie porównania wypadną na naszą korzyść. Nie przeczyłem wcale.

Już to polak, przybywający do prowincji nadbałtyckich, znajdzie nie mało materiału do obserwacji i porównań. Materiału zresztą nie brakło nam wcale od lat stu już blisko, t. j. od czasu, jak los przerzucił nas, dzieci najbardziej może «domatorskiego» narodu w Europie, w najrozmaitsze strony świata. Obserwowaliśmy też i porównywaliśmy zawzięcie, ale, uzbrojeni w fantastyczne okulary, fantastyczne też wyciągaliśmy wnioski. Od pewnego czasu jednak uczymy się widzieć ludzi i «rzeczy ich» we właściwym świetle. Otóż i ludzie i rzeczy wyglądają tu inaczej, aniżeli u nas, a nicbyśmy nie mieli przeciwko temu, abyśmy pod wielu względami znaleźli u siebie w domu to, na co się patrzy tutaj, pomimo wyrzekania ludności niemieckiej na obecne ciężkie czasy.

— Nie przeczę, było nam wprawdzie dobrze, mówił do mnie w przeszłym jeszcze roku jeden z patriotów miejscowych, ale dziś, po gospodarce pana Manasseina wszystko się zmieniło; od tego czasu idziemy już po tej samej drodze, co i wasi rodacy. Ośmieliłem się zauważyć, że zachodzą jednak różnice i to różnice niemałe, zwłaszcza, gdy się przyjmie pod uwagę stosunek procentowy ludności.

— Zgodzi się pan zapewne, że kwestya to ważniejsza dzisiaj, aniżeli wszelkie paraganinowe prawa i stare pieczęcie...

— Ale któż-bo na seryo o tych prawach myśli—wmięszał się do rozmowy nowy interlokutor—a tembardziej my, ludzie praktyczni, zresztą praktyczny też cesarz Piotr bardzo elastycznie formułował naszą autonomję; to też mówiąc otwarcie, nie żadnym prawom zawdzięczamy stanowisko, któreśmy zajęli w łonie państwa, ale, sobie samym. Byliśmy zawsze ludźmi spokojnymi, niewdawaliśmy się w wielką politykę, prowadząc swoją miejscową; sekret jej cały polegał na

zasadzie wzajemności, «*principe de la mutualité*», tak zalecanej przez Prondhona. Potrzebowano naszych usług—służyliśmy jak mogli, za co też wynagradzano nas sownie, i obydwom stronom było dobrze. Potrzebowano administratorów—dostarczaliśmy administratorów, potrzebowano wodzów—dostarczaliśmy wodzów; przyszedł czas na generałów od parad i manewrów—paradowaliśmy i manewrowaliśmy z wdziękiem i powagą; dyplomatów, finansistów, przemysłowców mieliśmy też zawsze na pogotowiu, a któż policzy samych pracowników w departamentach petersburskich, skromnych wprawdzie, ale odznaczających się rzadkimi wśród słowian i wysłaniami przez nich przymiotami—«umiarkowaniem i punktualnością». Tak we wszystkich sferach umieliśmy być potrzebni, zgodziwszy się raz ze swoim losem. Nic dziwnego, że umiano nas ocenić. To też u siebie w domu, w naszym własnym «*Heimath*», potrafilimy się urządzić, jak nam się podobało i utrzymaliśmy się przy swej odrębności; tak, rzeczywiście, nasza polityka nie zawodzi, kończył mój interlokutor.

— Nie zawodziła przynajmniej, ale Manassein, Manassein... wzdychał jego kolega.

— No z doświadczeniem i praktycznością potrafimy przeżyć ciężkie czasy—naturalnie wypadnie ustąpić w wielu razach...

— Zdaje mi się jednak, ośmieliłem się zauważyć, iż w obecnych okolicznościach, prócz doświadczenia i praktyczności, potrzeba przede wszystkim... dowcipu. Dotąd zgadywaliście dobrze sfinksowe zagadki, ku zadowoleniu sfinksa i samych siebie, ale oto, zasmakowawszy w waszej domyślności, zdobywa się on na coraz trudniejsze; teraz zresztą, on zadaje je nie tylko wam lecz i waszym «młodszym braciom» estomi i lotyszom; wszak i oni stanęli do konkursu, wchodząc na drogę praktyczności. Otóż, czy potraficie i dzisiaj zdobyć się na dowcip i zadowolnić sfinksa, gdy was zapyta, czy podzielacie jego zdanie co do autonomji wogóle, i w szczególności—i czy zadowolnicie się sami, widząc «młodszych braci» szczęśliwie rozwiązujących pytanie. W bajkach młodszym braciom często to się zdarza, oni też zwykle dostają nagrody...

— Czy także w bajkach tylko?... Ja bo nie jestem skłonny do pesymizmu; przyzwyczaiłem się zresztą oczekiwać wszystkiego najlepszego z tego samego źródła, z kąd na nas, zarówno jak i na wszystkich, spływały zawsze łaski... Trzeba będzie ustąpić wymaganiom chwili, lecz ustąpimy dobrowolnie; co więcej, wymagania te uprzedzimy. Powiadają, że nasze prawa zafane,—otóż życzymy sami reformy sądowej; powiadają nam, że w szkołach zamało uczymy języka rosyjskiego—powiększamy liczbę godzin wykładowych. Mówią że stosunki nasze z estami i lotyszami złe,—postaramy się dowieść, że tak nie jest i słowem i czynem, a wszystko spokojnie i zgodnie; czy sfinks kontent będzie?

—O, my zgadywać nie umiemy! Zresztą politycy bałtyccy spóźnili się widocznie z dobrowolnymi ustępstwami, panowie burmistrze zaś odstąpili od zasad doświadczonej i wypróbowanych, czy stracili w nie wiarę?

— *Dumm, dumm*—mówił mi wczoraj zich powodu jeden z reprezentantów inteligencji tutejszej,—co można zrobić gwałtownością i bezmyślnem opieraniem się? Gdybym, jeżdżąc do Petersburga, mówił z potrzebnymi mi ludźmi po niemiecku i wypowiadał nasze bałtyckie poglądy—nigdy, bym nie osiągnął tak pomyślnych rezultatów; co mi szkodzi łamać język po rosyjsku!

Przejdźmy do spraw innych, do ważnej kwestyi zbiorów jesiennych. Pomimo to, iż wogóle stan ekonomiczny w prowincjach nadbałtyckich jest najbardziej zadawalniającym w porównaniu ze wszystkimi prawie częściami składowymi państwa rosyjskiego, znacznej jednak części jego mieszkańców bieda ciężko daje się we znaki; ztąd liczne przykłady emigracji chłopów estońskich i lotyjskich nie tylko do południowo-wschodnich prowincyj rosyjskich, ale i do Ameryki. Widocznie jednak, że los niezbyt im sprzyja na nowych miejscach, gdyż bardzo często powra-

cają na stare zgłiszczą w stanie stokroć spotęgowanej nędzy. Zapewne, przyczynia się do tego, prócz powodów ogólnych, brak rzutkości, znana skłonność estów do rutyny, po części zaś nieznanomość państwowego języka, oddająca ich ciągle na pastwę rozmaitym oszustom. Otóż obecne lato, wogóle nie zadawalniające, szczególnie ciężko da się uczuć biedakom, drobnym dzierżawcom kilku morgów ziemi, wkładającym w nie ostatnie swoje grosze. Wiadomości, nadchodzące z rozmaitych powiatów Kurlandyi, Estlandyi i Infant (Liflandyi), brzmią wcale niepomysłnie: upały i posuchy, trwające do lipca, wpłynęły bardzo ujemnie na kwitnące zboża, potem zaś nieustanne prawie deszcze zatapiały pola i przeszkadzały zbierać to, co zostało. Sprawdziły się na ten raz przepowiednie estońskich chłopów, zapowiadających siedm tygodni deszczów, gdyż dzień «Siedmiu braci» (w pierwszym tygodniu lipca) wypadł też dżdżysty.

Zła pogoda jednak nie przeszkadza żywo krzątać się po ulicach naszego uniwersyteckiego miasta, tłumnie zbierającej się młodzieży, zjeżdżającej licznie z rozmaitych części kraju. Przybyło też znowu na semestr jesienny kilkunastu polskich «fuksov», jak się mówi w Dorpacie.

Rom. Baudouin de Courtenay.

Z SĄDÓW.

I.

Proces Bardowskiego i pani Gérard.

W dniu 22 sierpnia (4 września) kasacyjny departament senatu rozpatrywał sensacyjny proces dymisjonowanego sz.-kapitana Bardowskiego i nieodłącznej jego «przyjaciółki», francuskiej śpiewaczki operetkowej pani Gérard-Jason, znanej dobrze przed laty w stolicy nadnewskiej. Przedmiot sprawy, o ile czytelnicy pamiętają, polega na postawionym obojgu podsądnym zarzucie systematycznego znęcania się nad siedmioletnią córeczką p. Bardowskiego, Tanią, która, chroniąc się jakoby przed ciągłymi katuszami, rzuciła się z okna drugiego piętra na bruk uliczny. Stało się to w styczniu r. b. w Warszawie, gdzie podsądni mieszkali w ciągu dwóch lat ostatnich i gdzie też odbyły się dwa pierwsze akty dramatu sądowego, który zdołał obudzić zajęcie niezwykle. Wyrok I instancyi, uznając winę obojga podsądnym w zarzucie udreczania dziewczynki, skazał p. B. na wygnanie do Syberyi, panią zaś G. na więzienie. Przeciwnie, izba sądowa warszawska, rozstrzygając sprawę w porządku apelacyjnym, uniewinniła i pana B. i panią G., dla braku istoty przestępstwa. Od wyroku tego, ze strony urzędu prokuratorskiego, założonym został rekurs kasacyjny, który właśnie był przedmiotem ostatnich obrad w senacie; rekurs jednak nie odniósł tu żadnego skutku; senat bowiem orzekł bezzasadność protestu i utrzymał w mocy wyrok izby sądowej warszawskiej. Nadmieniamy, iż M-me Angot... pardon: chcieliśmy powiedzieć: M-me Gérard, zbiera już podobno obecnie laury aż... w Konstantynopolu. F. R.

II.

Naczelnik straży ziemskiej pod zarzutem zdzierstwa.

W maju r. b. izba sądowa warszawska rozstrzygnęła w I instancyi sprawę b. naczelnika straży ziemskiej, pow. konstantynowskiego (gub. siedleckiej), p. Pierekrestowa, oskarżonego o zdzierstwo. W czasie właściwym, była o tem mowa w «Kraju»; wiadomo zatem czytelnikom, że p. P. według osnowy wyroku izby sądowej, zdołał być między innymi otrzymać nader poważne kwoty od dwóch włóścian eks-unitów, pod pretekstem wyrobienia dla nich prawa powrotu do kościoła katolickiego; od dwóch innych zdobył sobie nieprawne honorarium pogrózkami zaskodzenia w przeciwnym razie ich synom przy poborze do wojska; wreszcie od pewnej obywatelki ziemskiej uzyskał także kilkaset rubli za obietnicę skutecznej pomocy w uregulowaniu służebności włóściańskich. Wogóle suma tego rodzaju dochodów urzędnika o którym mowa, ujawniona przed forum trybunałskiem, wyniosła około 1,500 rs... Uznawszy w czynach powyższych istotę zdzierstwa, izba sądowa skazała pana P. na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i na wieczyste zamieszkanie w Syberyi. Odmiennym wypadł w tej mierze wyrok senatu rządzącego, który, rozstrząsawszy świeżo sprawę pana P. w drodze apelacyjnej, dopatrywał się tu jedy-

nie winy pobierania nienależnych datków, bez uchybienia obowiązków urzędu, zaczem skazał pana P., na mocy § 379 kod. karnego, na złożenie z urzędu, oraz grzywny w ilości rs. 300. F. R.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 września.

Polemika dzienników rosyjskich przeciwko uprzywilejowanym kresom nadbaltyckim i finlandzkim nabrała w ostatnich czasach większej siły i stanowczości. Z naszego stanowiska nie wiele mamy do powiedzenia na widok tej walki dziennikarskiej, chyba to tylko, że pisma niemieckie w Rosji i zagranicą, powstające przeciwko upaństwowieniu prowincji nadbaltyckich, nie są zgodne same z sobą, ponieważ teoria asymilacji obcych elementów narodowych przez państwo, znajdowała w nich zawsze gorących rzeczników. Gazety rosyjskie zwracają uwagę, że na straży odrębności nadbaltyckich prowincji stoja, nie tylko baronowie miejscowi i niektórzy urzędnicy instytucji samorządowych, lecz nawet tak wysokie instytucje ogólnopństwowe, jak senat. Chodzi o znaną sprawę podatków ziemskich na rzecz kościołów protestanckich. Kilka miesięcy temu ogłoszono rezolucję senatu, orzekającą, że tylko właściciele ziemscy protestanci mają obowiązek uiszczania podatku gruntowego na kościoły protestanckie, obecnie zaś miała zapasć uchwała wręcz odmienna. Podatek ów senat nazwał zobowiązaniem obciążającym grunta, nie zaś osoby; właściciele zaś tych gruntów, są to pośrednicy między kościołem a posiadłością, uiszczający ciążące na tych ostatnich zobowiązania. Posiadacze mogą być wszelkich wyznań, lecz muszą opłacać podatek na protestanckie kościoły, gdyż takowy należy do kategorii obciążeń natury hipotecznej, nie zaś osobistej. Naturalnie, że to ostatnie tłumaczenie nie zadowolniło pisma petersburskie, gdyż nie chodzi tu wcale o stronę jurydyczną pierwszego czy drugiego poglądu senatu, lecz o to, że wszelkie instytucje rządowe i sądowicze nie powinny zbyt niewolniczo trzymać się litery, ale owszem wnikać w ducha ogólnej polityki rządowej. «Swiet» np. wypowiada zdanie, że tego rodzaju anormalne poglądy senatu wpływają z tego, że w składzie senatorów nieproporcjonalnie znaczną jest liczba Niemców. Inne urzęda (dodaje gazeta), są również zalane przez żywo Niemców, «a więc należy społeczeństwu rosyjskiemu energicznie dbać o to, żeby personel urzędniczy zupełnie, lub o ile można wolnym był od pierwiastku niemieckiego». W sprawie języka państwowego zaszło nowe «nieporozumienie». Gubernator estlandzki ks. Szachowskiej wystosował do miejscowego marszałka szlachty, barona Tyzenhauzena jakąś odezwę. Odezwa, według zwyczaju, napisana była w dwóch językach, rosyjskim i niemieckim, lecz podpis gubernatora obustronnie, tj. pod obydwoma tekstami, był rosyjski. Baron Tyzenhauzen, dopatrzwszy w unikaniu przez p. gubernatora podpisu niemieckiego, przekroczenia formalności dotąd zachowywanych, odpowiedział p. gubernatorowi, pismem w języku niemieckim, co następuje: «Sekretarz mój oznajmił mi, że otrzymano odezwę na moje imię od pana w języku rosyjskim z tłumaczeniem niemieckim. Dałem przeto rozkaz, żeby odezwa ta nie była zaciągnięta do rejestru i pozostała bez żadnego skutku. Tak samo postępować będę w podobnych wypadkach i na przyszłość». Oto, jak zajście to opo-

wiadają dzienniki petersburskie, nie szczędząc naturalnie słów oburzenia na zuchwałstwo niemieckie. Po za sporami dziennikarskimi nie brak i wieści o nowych reformach, mających spłynąć na kraj nadbaltycki. Tak np. «Grażdanin» donosi, że 3 września w komitecie ministrów roztrząsano projekt nowego postanowienia o wprowadzeniu języka rosyjskiego do prowincji nadbaltyckich. Oprócz tej reformy zasadniczej, szczególna baczność ma być zwróconą na stan sądownictwa. Senator Manassein, powiada «Now. Wr.», który rewidował kraj nadbaltycki, zwracał uwagę na cały szereg niedogodności w obecnie praktykowanej w tym kraju procedurze sądowej, jakoż obecnie projektują się w niej niejaki reformy, zgodne z wymaganiami współczesnymi i ze wskazówkami doświadczenia.

Z Warszawy otrzymaliśmy wczoraj w drodze telegraficznej wiadomość o utworzeniu się komitetu pomocy dla wydalanych z Prus Polaków poddanych rosyjskich. Komitet składa się z prezydenta miasta generał-lejtenanta Starinkiewicza, jako przewodniczącego i z członków: Wł. Kisłańskiego, wice-prezesa tow. rozwoju przemysłu i handlu, Wacława Szymanowskiego, redaktora «Kur. Warsz.», Edwarda Leo, redaktora «Gaz. Polskiej» i przemysłowców Temlera i Pfeifera. Utworzenie komitetu warszawskiego uważamy za rzecz niezmiernie ważną i pomyślną, ponieważ obecnie będzie można uregulować i skoncentrować rozbite usiłowania prywatne. Nie potrzebujemy dodawać, że pismo nasze, które sprawie wydalań od samego początku, tak żywą poświęcało uwagę, pragnie gorąco być i nadal pośrednikiem w zbieraniu ofiar i w zaofiarowywaniu pracy.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Artykuł siódmy konwencji międzynarodowej telegraficznej. Cenzura w Hiszpanji. Doniesienie korespondenta «Independance Belge». Ugoda anglo-rosyjska. Deputacja bośniacka u cesarza Franciszka Józefa. Misja sir Drummonda Wolffa.

Kto nigdy nie był w skórze korespondenta politycznego, ten nie jest w stanie odczuć całej potworności artykułu 7 międzynarodowej konwencji telegraficznej. Potrzeba być «du bâtiment», ażeby zrozumieć uczucia miotające sprawozdawcą, który miał szczęście widzieć na własne oczy rewolucyjną jaką, lub zamach drobny i zredagować stosowną depeşe dla swego dziennika, w parę zaś dni potem otrzymać z biura telegraficznego węzłowate zawiadomienie tej oto treści: «Na mocy art. 7 konwencji międzynarodowej, telegram pański, z dnia takiego to a takiego, N-er taki to a taki, wysłany nie był». Jakże to nie miłe! Gdyby kongresy telegraficzne powołały kiedy do swego łona choć jednego korespondenta i wysłuchać go zechciały, artykuł 7 nie istniałby już wcale, rząd hiszpański nie nakazałby może urzędowi telegraficznemu zatrzymywać telegramów, z wyjątkiem swych własnych lub opłacanych przez się agencji i wiedzielibyśmy dokładnie, co się na półwyspie pirynejskim dzieje. Teraz zaś możemy się tylko domyślać, że dzieje się tam nie wszystko po myśli rządu, skoro tak pilnie artykułu owego przestrzegają. Ale na tem się też i kończą nasze «pewne informacje», bo chociaż korespondent madrycki «Independance Belge» zapewnia, że w całej Hiszpanji coś się święci, że w koszarach panuje nadzwyczajne wzburzenie umysłów, a w prowincji tak znowu źle stanęły rzeczy, że pisma prowincjonalne dochodzą do stolicy od stóp do głów zbroczone... inkaustem cenzuralnym, to przecież wierzyć temu jeszcze niemożna, skoro pa-

miętać nam wypada także i o humorze tego pana. Telegram swój wysłał on z Bajonny, więc oczywista rzecz, że kością w gardle stanął mu już artykuł 7, tak, że zlorzcząc rozstał się (czasowo przynajmniej) z uroczymi brzegami Mansanaresu, dojechał do granicy, przebył ją i dotarłszy do pierwszego lepszego miasta francuzkiego (do lepszych śmiało może być Bajonna zaliczoną)—zjąd, znajdując się sam w najgorszym naturalnie humorze, stan pozostawionej ze sobą krainy kastanietów i pronuncyamentów—malował. W takich okolicznościach gład nawet zabarwiłby się pesymistycznie, i chyba tylko sprawozdawcy angielscy niestraciliby krwi zimnej, bo mając za co rozsyłać kuryerów nie potrzebują i uytować się przymusową podróżą. Ze jednak nie słyhać dotąd, by do tak nadzwyczajnych środków uciekł się z nich którykolwiek. A więc, ambasador niemiecki żyje; co zaś dalej będzie, dowiemy się w swoim czasie: to jest z opóźnieniem trzydniowym, którego koniecznie wymaga artykuł 7.

Co do sprawy, która o istnieniu tego artykułu tak dotkliwie korespondentem przypomniła: zatargu o wyspy Karolińskie, nie postąpiła ona w ciągu ubiegłego tygodnia ani o krok jeden naprzód. Usposobienie pojednawcze gabinetu berlińskiego trwa, co prawda, ale nota hiszpańska, dowodząca praw do zagarniętego przez Niemców archipelagu, nie przekonała jeszcze ks. Bismarka i propozycja sądu polubownego, bardzo źle przyjęta w Hiszpanji, nie została jeszcze zastąpioną przez żadną inną dla Madrytu sympatyczniejszą...

Szczęśliwe zakończenie zatargu anglo-rosyjskiego jest nowym dowodem, że nigdy nie należy wątpić o pokoju, kiedy spór się toczy o t. zw. granice naturalne, w górach leżące. Prawda, szczególną właściwością granic naturalnych jest to, że zawsze one przechodzą przez cudze terytorium. «Nie znałem w życiu ani jednego narodu — powiedział już za czasów drugiego cesarstwa pewien publicysta francuzki—któryby z racji granic przyrodzonych nie myślał o rozszerzeniu swych dziedzin. Lud każdy granice te wytyka zawsze «au delà de son territoire», nigdy «au deçà». Skoro tedy czynią granice naturalnych, naukowych, czy też strategicznych, możemy być pewni, że chodzi tu o powiększenie własnych posiadłości i o uszczuplenie sąsiadnych. Sąsiada wprawia to nie zawsze w szczęśliwe i wesołe usposobienie, więc gdy są siły i nie brak po temu ochoty, wysnuwa się ztąd stosunek najprostszym gościńcem prowadzący do wojny, gdyż ustępstwa uważają się zwykle w takich razach za zaparcie się najżywoźniejszych interesów narodowych, upokorzenie się etc. Kiedy atoli w sporze pogranicznym chodzi o pasma górskie, zawsze jest możność pogodzenia poważnionych z najzupełniejszym poszanowaniem tak honoru, jak i interesów obustronnych. Wszelki łańcuch, czy też pasmo gór, ba każdy nawet szczyt i przesmyk górski... otwiera wrota dla pojęć tak skomplikowanych, tyle w sobie zawierających wąwozów, dolin, pogórków, że nawet dla najściśle określonej, najdokładniej orzeczonej pretensji pogranicznej, da się jeszcze odszukać zadośćuczynienie. Nieinaczej się też stało i z przechodem Zulfikarskim: otrzymała go Rosya, a i Afganistan go dostał, bo w przejściu tem okazało się przejść kilka, na wzgórzu kilka wzgórz, przy drodze zaś kilka dróg pomniejszych. Było co i czem się dzielić. Komisya rozgraniczająca, w listopadzie stanąć mająca na miejscu, będzie miała w swem rozporządzeniu aż nadto resursów topograficznych, ażeby wszelkie żywotne interesa tak rosyjskie, jak i angielskie w zupełności zabezpieczyć.

Ugoda anglo-rosyjska i zatarg o Karoliny tak zaprzętnęły uwagę prasy europejskiej, że wycieczka cesarza Franciszka Józefa na południe, przyjęcie deputacji bośniackiej i mowy przytem wygłoszone, przeszły prawie niepostrzeżenie. Jest to jednak nowy krok ku realizacji testamentu politycznego ks. Eugenjusza Sabaudzkiego i objęcia spadku po Turcyi. Przed 10 laty po-

dróż cesarza austriackiego do Dalmacji i przyjęcie tam bośniaków, również nie były należycie ocenione i dopiero późniejsze wypadki wykazały całą doniosłość tego przesunięcia się po szachownicy wielko-politycznej. Powstanie bośniaków, wojna serbska, wojna wschodnia, kongres berliński, okupacja Bośni, konwencja kolejowa i cała współczesna polityka rakuska na półwyspie bałkańskim, dążyły się wyprowadzić od owej podróży i to bynajmniej nie za pomocą fantazyj dziennikarskiej, lecz na podstawie tych ksiąg różnokolorowych, które wydają ministrowie spraw zewnętrznych w krajach europejskich. Obecnie bez żadnych skłonności i upodobań do wieszczbiarstwa uważać można audyencyę bośniakom daną i zapowiedź podróży do ziem «administrowanych», za preludjum do ostatecznego ich przyłączenia, co znowu w skutki rozmaite tak jest brzemieniem, że tomy całe o tem pisać można...

Sir Drummond Wolff, acz dzielnie wspierany przez «szatańsko-zręcznego intrygantę polskiego», p. Whigt'a, nie jeszcze jakos dotąd u Porty nie uzyskał.

P. S. W tej chwili otrzymujemy w drodze telegraficznej ważną wiadomość. Jednocześnie prawie z wstąpieniem cesarza Franciszka Józefa na terytorjum Bośni (patrz. ostat. wiad.), Rumelja wschodnia proklamowała ostatecznie oderwanie się od Turcji i połączenie się z księstwem bułgarskiem. Milicya miejscowa złożyła już, jak dzisiejszy telegram z Filipopolu donosi, przysięgę na wierność księciu Aleksandrowi, a namiestnik sultana, p. Chrestowicz, usunięty i znajduje się pod aresztem. Cały przewrót nastąpił również pokojowo, jak obcasowo.

D. A. R.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

AUSTRYA. 12 września. Cesarz Franciszek Józef przyjmował w Posiedze, miasteczku, leżącym w Sławonii, deputacyę bośniacko-hercegowińską, złożoną z 467 osób. Cesarz, odpowiadając na wyrażenia wierności i wdzięczności deputacyi, powiedział, że wyrażenia takie świadczą, iż bośniacy i hercegowińscy słusznie oceniają jego starania o pomyślność kraju. Cesarz przyrzekł swoją opiekę bez różnicy wszystkim wyznaniom i oświadczył, że wkrótce odwiedzi Bośnię i Hercegowinę. Cała deputacya *in corpore* była zaproszoną następnie do stołu cesarskiego, zastawionego z wielkim przepychem.

NIEMCY. Pan Schlötzer, ambasador niemiecki przy Watykanie powraca niebawem do Rzymu. «National Ztg» twierdzi z tego powodu, że rząd niemiecki mniej jest usposobionym obecnie do ugody z kuryą niż kiedykolwiek, a przebieg ostatniego zgromadzenia katolików, zmusza go zachować stanowisko obronne względem partyi centrum, i nie pozwala przychylić się do żądań jej, dotyczących zmieszenia ustaw majowych.

FRANCYA. Agencya Havasa zamieszcza następujący komunikat: «W ostatnich czasach pojawiało się wiele pogłosek, w fałszywym świetle przedstawiających politykę rządu i postępowanie generała Courcy w Anamie. Rzecz się ma wszakże tak: jen. Courcy po przybyciu do Anamu, żądał istotnie udzielenia mu pełnomocnictwa do dokonania prostej anekacji tego kraju, ale rząd odrzucił tę myśl, jako będącą jeszcze nie na czasie, podczas toczących się rokowań z Chinami o pokój. Obecnie dalszy rozwój rzeczy w Anamie, a zwłaszcza w Hué, stwarza konieczność postępowania z większą energją. Rząd udzielił generałowi Courcy najszerszych pełnomocnictw, nawet co do złożenia z tronu króla dzisiejszego. Rząd jest zdecydowany zaprowadzić tam istotny porządek. Instrukcyę wysłaną generałowi Courcy brzmią bardzo stanowczo. Siła wojskowa w Tonkinie jest wystarczająca. Kolo Belfortu aresztowały władze francuskie generała pruskiego, wraz z dwoma synami tegoż i adjutantem. Znalaziono przy nich rysunki, plany i inne papiery kompromitujące.

ANGLJA. Wybory rozpisane są dopiero na listopad. Wazystkie główne stronnictwa atoli już teraz rozpoczęły agitacyę przedwyborczą i leaderowie wystąpili już z mowami programowymi. Mileży dotychczas tylko p. Gladstone, bo chorą jest na gardło, a właśnie jego głos byłby obecnie bardzo potrzebnym dla zjednoczenia dwóch frakcyj stronnictwa liberalnego whigów i radykalistów, objawiających obecnie dążności niemal wręcz sobie przeciwne. W niewielkim hufcu posłów irlandzkich panuje natomiast solidarność najzupełniejsza i dyscyplina wzorowa. Wzyscy kierują się tam wskazówkami swego

wodza Parnell'a, który występuje obecnie z wielką pewnością, zapowiada waloszek o wkrzeszeniu odrębnego parlamentu dla Irlandyi i zapewnia, że osiągnie ten upragniony przez swych zwolenników cel z pewnością i to w niedalekiej już przyszłości.

ZATARG ANGLO-HISPZAŃSKI. Z powodu znanej manifestacyi anty-niemieckiej, aresztowano już blisko 250 osób. Dzienniki podburzające ludność, są bez przerwy konfiskowane i nie wypuszczane na prowincyę. Mimo to, dzienniki wszelkiej barwy, nawet skrajnie konserwatywne, prowadzą jednomyślną krucyatę przeciw Niemcom. Ze strony republikańskiej rozpuszczono mnóstwo pamfletów przeciw królowi. Korespondent dziennika paryzkiego «Matin» w Londynie miał świeżo rozmowę z bawijącym tamże Zorilla i redaktorem Solis. Obydwaj zapewnili go, że republikańscy nie myślą obecnie o objęciu władzy w Hiszpanji; lepiej jest, aby król Alfons sam naprawił wpięty błędy swoich rządów. Rząd hiszpański musi domagać się uznania praw Hiszpanji do całego archipelagu karolińskiego. Reformatorowie nie liczą na robotników, gdyż Hiszpanja nie jest państwem przemysłowem, lecz na armję. Związki republikańskie w armji liczą dziś już przeszło 1,500 członków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Madryt, 16 września. Zdaniem niektórych gazet tutejszych, zatarg niemiecko-hiszpański mógłby być zakończony w ten sposób, iżby Niemcom zagwarantowano swobodę handlową na wyspach Karolińskich, pod warunkiem uznania nad nimi zwierzchniczych praw Hiszpanji.

Londyn, 16 września. Według doniesień «Timesa», z Konstantynopola, pełnomocnik angielski sir Drummond Wolff zaniechał zasięgać u rządu swego wiadomości co do terminu opróżnienia Egiptu. Natomiast postanowiono, iż mieszana komisya angielsko-turecka określi później zarówno termin, jak i sposób wspomnianego opróżnienia.

Madryt, 17 września. Rząd nakazał fortyfikować wyspy Safaryńskie (tu wybrzeży Maroka) i przyspieszyć roboty fortyfikacyjne na wyżynach, broniących wstępu do portu San-Sebastyan.

Wiedeń, 17 września. Hr. Fraytmannsdorf został mianowany prezesem austriackiej izby panów, zaś ks. Schönburg i Czartoryski jej wiceprezesami.

Bruksella, 17 września. Dziennikowi «Indépendance Belge», donoszą z Madrytu, że angielski *chargé d'officier* w Hiszpanji ofiarował p. Canovas-del-Castiglio pośrednictwo swego rządu w sprawie o wyspy Karolińskie.

Berlin, 17 września. «Berlin. Tagblatt» otrzymuje z Austrii wiadomość, że cesarz Franciszek Józef wstąpił po raz pierwszy na terytorjum Bośni, przeszedłszy 16 września most przez Sawę do bośniackiego Brodu.

Londyn, 18 września. W wydanym dziś manifeste wyborczym, uprasza Gladstone kraj o ponowienie zaufania, jakim zaszczycony był w roku 1880, chociaż przyznaje, że nie będzie już mógł brać w przyszłym parlamencie równie czynnego udziału, jak dotąd. Dalej, broni polityki zewnętrznej względem Czarnogóry, Grecyi, Afganistanu, Indyi i południowej Afryki. Całą sprawę egipską uważa za błąd ze strony Anglii i utrzymuje, że zupełne wycofanie się z Egiptu wojsk angielskich, jest sposobem najlepszym jej załatwienia, bo wówczas właśnie odzyska Anglja wpływ należny na stosunki międzynarodowe i będzie mogła wywierać je w kierunku równoprawienia, rozwoju drobnych państw i wolności na wschodzie. W dziedzinie polityki wewnętrznej, wskazuje Gladstone na konieczność reformy praw agrarnych, sprawiedliwszego rozkładu podatków, zmian w składzie izby wyższej, i rozwoju decentralizacyi administracyjnej. W końcu manifestu uznaje Gl. możność nadania Irlandyi autonomji, o ile ta byłaby zgodną z jednością państwa, atrybucyami korony i z powagą parlamentu.

Berlin, 18 września. Rada związkowa zgodziła się na przedłużenie stanu oblężenia w Berlinie na rok, a odroczyła sprawę takiejże uchwały względem Hamburga.

ZIEMIE I KOŁONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Wedle doniesienia «Czasu», powstaje w kraju, z siedzibą w Krakowie, wielki zakład fundacyjny tej miary i tego znaczenia społecznego, jak zakład śp. Stanisława hr. Skarbka. Dnia 31 sierpnia b. r. podpisany został w Paryżu w ambasadzie austriacko-węgierskiej, przy udziale p. namiestnika akt fundacyjny, mocą którego wspólnie myślny

fundator, Aleksander książę Lubomirski oświadcza, że złożony już w banku dla krajów koronnych kapitał 2 miljonów franków oddaje c. k. rządowi do dyspozycyi, z przeznaczeniem, aby w osobno wybudować się mającym w Krakowie gmachu fundacyjnym otwarty został zakład dla opuszczonych lub źle prowadzących się chłopców w wyznaniu katolickiego, pochodzących z Galicyi lub W. Ka. krakowskiego. Zakład nosić będzie nazwę «Schronisko fundacyi księcia Aleksandra Lubomirskiego». Celem jego będzie religijne i moralne wychowanie chłopców, oraz przygotowywanie ich do zawodów praktycznych. P. namiestnik podpisał akt fundacyi i tem niejako objął w depozyt wielki kapitał fundacyjny, leżący już w banku dla krajów koronnych. Kraków już na przyszłą wiosnę oglądać będzie założenie kamienia węgielnego pod gmach fundacyjny, więc początek wprowadzenia fundacyi w życie, początek, po którym dalsze czynności przygotowawcze, jak stanowczo zapewnić można, bardzo szybko będą postępować. — Według informacyi «Dzien. Polak.», powtórzonej przez «Now. Wremia», roboty około nowego obozu oszaczowanego w Krakowie zakończone zostały, wedle planu, sporządzonego zgóry; ministerstwo jednak wojny ma zażądać od delegacyi wspólnej nowego kredytu na dalsze, mocniejsze jeszcze fortyfikacye. Niebawem też rozpocznie się budowa cytadel, czyli fortów okrężnych, daleko naprzód wysuniętych. W jednej z fabryk niemieckich zamówione zostały baszty żelazne największego kalibru, z których każda kosztować będzie 800,000 guldenów, a dostawioną zostanie na miejsce w specjalnie na ten cel przygotowanych wagonach. Dotąd na wzmożenie i uzbrojenie pozeygi krakowskich wydano już 4 miliony guldenów. Utrzymuje się tu stanowczo pogłoska, iż miejsce księcia Windischgretta, dowódcy 1-szego korpusu w Krakowie, który ma być przeniesionym do Pesztu, zajmie arcyksiążę Jan Salwator, jeden z najlepszych generałów artylerji.

L. w. w., 12 września. (Koresp. «Kraju»). Zanim którykolwiek ze specjalistów polskich zdawał sprawę z naukowej strony zjazdu i wystawy archeologicznej, otwartej w naszym mieście w ubiegłą środę, 9 b. m. spieszą przesłać treściwy przebieg zdarzeń i parę szczegółów okolicznościowych. Dojście do skutku wystawy i zjazdu zawdzięczamy gorliwym staraniom hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który też jest prezesem komitetu wystawowego, złożonego z kilku naszych starożytników. On to poczynił pierwsze kroki, tak w celu zgromadzenia we Lwowie zażytków odległej przeszłości, jakie Galicya posiada głównie w kolekcjach osób prywatnych, jako też i w celu zaproszenia znanych w nauce archeologów. Uczni rosyjscy nie zostali pominięci, lecz niemal wszyscy odmówili się pod tym lub innym pretekstem; prof. Wl. Antonowicz z Kijowa przybył był wprawdzie, lecz na parę tygodni przed otwarciem wystawy, i niebawem odjechał napowrót dla uniknięcia oficjalnego udziału w pracach zebrania. Wystawę urządzone w trzech wielkich salach gmachu politechniki (dwie z nich też obok wystawy sztuk pięknych). Inne sale tegoż gmachu przeznaczone zostały na posiedzenia i odczyty zjazdu. Po otwarciu wystawy przez prezesa komitetu wobec dość licznej grona gości, szczególnie krakowskich (przybyli, między innymi, dr. Majer, A. H. Kirkor, Zygmunt Cieszkowski, prof. Sokolowski, Ossowski, Jabłonowski, etc.), na prezesów zjazdu wybrano dr. Majera i ks. biskupa unickiego Pelesza, na wiceprezesów prof. Sokolowskiego i prof. Szaraniewicza (na miejsce przeznaczone pierwotnie dla pr. Antonowicza), na sekretarzy dr. Ossowskiego i dr. Cwiklińskiego. Oprrowadzono następnie gości po salach wystawy, gdzie zebrane okazy objaśniali pp. Dzieduszycki, Wierzbicki i Szaraniewicz. Specjalistów interesowały przy tej przechadzce głównie wykopaliska przechowywane w Żółtkwi pod Haliczem; zwykłych śmiertelników przedewszystkiem bogata i obfita kolekcya broni starożytnej (od r. 1560) hr. Drohojowskiego; przepyszne okazy pierścieni, spinek, guzów i karabel ze zbiorów d-ra Juljana Czerkawskiego, oraz niezliczone przedmioty średniowiecznego przemysłu artystycznego, zgromadzone skrzętnie po dworach, pałacach, klasztorach etc. Zachwycono się również przesłanicznie ugrupowanym zbiorem rzeczy kościelnych i cerkiewnych (ornatów, ewangelij bogato oprawnych, tak zwanych «ikonostasów» etc.). Po obejrzeniu wystawy goście zwiedzali starożytne pamiątki miasta. Po południu odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie, na którym dr. Ossowski z Krakowa miał wykład

na temat: «Czy istnieje charakterystyczna różnica między wykopaliskami na Rusi, a wykopaliskami na porzeczu Wisły?» Następnie mówił hr. Wojciech Dzieduszycki: «O sztuce ruskiej od czasów najdawniejszych». O godzinie 8 wieczorem, w salach towarzystwa literacko-artystycznego odbyła się biesiada na cześć gości, w której wzięli udział prawie wszyscy członkowie zjazdu z prezesem dr. Majerem na czele. Wydział krajowy miał swojego przedstawiciela w osobie swojego członka p. Wereszchynskiego, municypalność reprezentował prezydent miasta Dąbrowki. Szereg toastów rozpoczął prezes koła literacko-artystycznego dr. Rutowski, podnosząc wysoko znaczenie wspólnej przeszłości polsko-ruskiej, i pijąc zdrowie równie długiej, w dalekie wieki sięgającej przyszłości. «*Naj budo zwosse!*» powiedział wnosząc kielich, a proste te słowa przyjęto z rozrzewnieniem. Mówił następnie hr. W. Dzieduszycki, dr. Majer, kanonik Dżerowicz (po rusku), p. Platon Kostecki (po rusku), prof. Maryan Sokolowski i inni. Śród tych toastów p. Wl. Belza, sekretarz koła literacko-artystycznego, odczytał piękny wiersz, który tu załączam w odpisie *). We czwartek 10 zrana o godz. 6, większa część zgromadzonych gości wyruszyła koleją żelazną przez Stanisławów, a ztamtąd powozami do Bohorodczan, dla obejrzenia w cerkwi miejscowej sławnego «ikonostasu» z drugiej połowy wieku XVII, stanowiącego jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki staroruskiej, w stylu *rococo*. Gości jednak w czasie tych odwiedzin spotkała drobna niespodzianka, pokazująca do jakiego stopnia gnieździ się w ludźle ruskim podejrzliwość ku nam. Śród parafjan bohorodczanskich rozpuścił ktoś wieść, że panowie lachy przybyli do cerkwi z zamiarem zabrania ikonostasu (w widokach rozumie się religijnych, dla nawrócenia unitów na katolicyzm).. Tłumy uzbrojone w kije nadbiegły tedy ku cerkiewce z odsieczą, i pomimo perswazyj swego proboszcza i obywateli miejscowych, rozejść się nie chciały, tak, że starosta miejscowy zmuszonym był otoczyć pp. archeologów, przy wyjściu strażą żandarmską. Dopiero, gdy się przekonano, że goście ani myślą o zabieraniu z sobą cennego ikonostasu, włóścianie wysłali deputację do starosty, u którego uczeni objadowali, z przeproszeniem za okazaną nieufność. Wezorem nareszcie (11 b. m.), o godz. 10 zrana, na drugim publicznym posiedzeniu zjazdu odczytał p. A. H. Kirkor obszerną, znakomicie napisaną, rycynami objaśnioną rozprawę «o wykopaliskach na Podolu i Pokuciu» przyczem zwięźle i dokładnie opowiedział dzieje odkrycia posągu Światowida. Po odbytej nad odczytem Kirkora dyskusji, w której wzięli udział Ossowski, Cwikliński, Dzieduszycki i Sokolowski, drugi odczyt wygłoszonym został przez d-ra Ziemięckiego o poszukiwaniach wykopaliskowych, przedsięwziętych przez niego w Podhorcach. Po południu odbyły się również dwa odczyty: p. Widman, radca miejski, mówił o obronie Lwowa od czasów najdawniejszych do r. 1500 (rzecz erudycyjna, osnuta na aktach miejskich); zaś prof. Szaraniewicz (po rusku) o Hallezi i początkach tam odkrycia archeologicznych. Z wniosków, czyli z desideratów uchwalonych na zjeździe, zaanaczony została jednomyślnie potrzeba utworzenia we Lwowie wydziału komisji sztuki, istniejącej już przy akademii umiejętności w Krakowie. Z równem uznaniem przyjęto też i wniosek prof. Sokolowskiego o zbieraniu rysunków z pięknych cerkwi na Rusi i publikowaniu ich z dokładnymi opisami. Po wyczerpaniu spraw, zjazd zamknął piękną przemową po polsku i po rusku ks. biskup unicki Peleasz. A. G.

L w ó w. Lwowski korespondent «*Israélity*», donosi, że «*Alliance Israélite*» zakłada we Lwowie tygodnik, który ma być redagowany w żargonie przez jednego ze znawców tego pseudo-języka, p. Diamanta. Pojedyncze egzemplarze tego piśmka będą rozdzielane darmo między żydów: na zgromadzeniach (*asifach*), w bóżnicach i t. p.; znaczna też ilość egzemplarzy rozesie się także bezpłatnie do wszystkich miast i miasteczek prowincjonalnych, tak, że można przypuścić, iż nie będzie w Galicji prawie domu żydowskiego, w którymby tego czasopiśma nie było. Sprawy polityczne mają w niem także być uwzględnione.

L w ó w. (Sprawy rusińskie). Sprawa pielgrzymki kilku członków stronnictwa rosyjskiego do Petersburga na obchód jubileusza medotyjskiego, była, jak wiadomo przedmiotem śledstwa sądowego. Sąd odstąpił sprawę tę dyrekcji policyi. Śledstwo policyjne przeciw inkuilpatom wdrożone zostało na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z 20 kwietnia r. 1854. W zastępstwie obwinionych jawił się dr. Korol, obrońca w sprawach karnych, którego dyrektor policyi p. Krzaśkowski ogłosił wyrok. Według tego wyroku zasądzeni zostali J. Naumowicz i redaktor Płoszczanski na karę 14 dniowego aresztu za urządzenie demonstracji antypaństwowej przez wygłoszenie mów w Petersburgu; dalej dr. Debrzański, adwokat krajowy, dr. Korol, także słuchacz uniwersytetu Kurbas i Kosowski na karę osmiodniowego aresztu. Redaktorowi Markowowi, który chwilowo wydal się ze Lwowa, wezwanie doręczonem być nie mogło, i dla tego wyrok, jego osoby dotyczący, nie został ogłoszony. Przeciw właścicielowi dóbr Bieleckiemu toczy się postępowanie w starostwie dolinzańskim. W motywach odczytanego przez dyrektora policyi wyroku zaznaczono, że «według relacji urzędowych, wymienieni rusini wzięli udział w uroczystościach petersburskich, urządzonych przez stowarzyszenie państwowe, jako deputacya, nie zaś jako osoby prywatne. Również nieprzyjazny charakter miały mowy, wygłoszone przez Naumowicza i Płoszczanski». Dr. Korol prosił o doręczenie wyroku na piśmie, gdyż zasądzeni mają zamiar rekursować do c. k. namiestnictwa, ewentualnie zaś odwołać się do ministerstwa, a w ostatniej instancji i do trybunału administracyjnego. — «Słowo» lwowskie donosi, że do 1 października usunięci mają być z tutejszego klasztoru oo. bazylijanów wszyscy dotąd znajdujący się tam zakonnicy, między innymi nawet 70 letni ks. Zahajski, b. protoihumen, a klasztor cały, w którym pozostałyby z dawniejszych członków zakonu tylko ks. Sarnicki, ma być oddany *Jeziuitom*. Wiadomość ta, wedle zapewnienia «*Dz. Pol.*», jest zupełnie bezpodstawa, gdyż żadnemu zakonnikowi, a tem mniej ks. Zahajskiemu nie oznajmiono, aby się wydalili z klasztoru, o czem też osobście zapewnili. Całe to sensacyjne doniesienie «*Słowa*» redukuje się do rozmiarów nader skromnych. Oto kilku skończonych alumnów z Dobromila, dla których w klasztorze dobromilskim nie ma pomieszczenia, przybędzie do klasztoru lwowskiego w towarzystwie nauzycieli z zakonu oo. jezuitów celem dokończenia nauk teologicznych i filozoficznych. Trudno przypuścić, ażeby objaśnienie to wystarczyło dla uspokojenia rozdrażnionych kół rusińskich. — «*Narodna instytucya, która wynaradawia*». Pod tym tytułem pisze «*Dilo*»: «*Wszelka cierpliwość ustać musi tam, gdzie pod względem narodowym wychodzi demoralizacya od ruskiej publicznej instytucji, powołanej do budzenia ruskiego ducha, do rozwoju ruskiej narodowości... Podnosiliśmy już nieraz z oburzeniem, że ruska narodna instytucya «*Narodny Dom*» we Lwowie, poyła uczniów w swej bursie nie do ruskiego, lecz do niemieckiego gimnazjum, że instytucya ta radaby jednym zamachem zniszczyć ruskie gimnazjum. Żeby zmniejszyć jego frekwencyę, biorą się panowie z «*Narodnego Domu*» na sztuki, licujące zaiste z godnością reprezentantów największej rusko-narodnej instytucji, a mianowicie: udzielają najlepszym uczniom ruskiego gimnazjum miejsce w bursie pod tym tylko warunkiem, jeżeli wypiszą się z ruskiego gimnazjum, a przejdą do niemieckiego». Miał więc rację korespondent nasz Iwan Franko, kiedy zarzucał instytucji «*Narodnego Domu*» antyrusijskie dążności.*

P o z n a n i ą. Zakożone w roku zeszłym «*Towarzystwo obrocy prawnej*» w Poznaniu, rozpoczęło działalność swoją 22 lipca tegoż roku przez wprowadzenie w życie biura informacyjnego, w którym każdy polak, zamieszkały w granicach państwa pruskiego, ma prawo szukać rady i pomocy w dochodzeniu pokrzywdzeń, którychby doznał w swoich prawach politycznych, religijnych i narodowych. Zarząd towarzystwa zebrane ogólne ma zwołać w jesieni, aby umożliwić udział włóścian, których wiele należy do towarzystwa. Z ogłoszonego sprawozdania towarzystwa zapożyczamy niektóre cyfry: Członków towarzystwa ma obecnie 290, nie wliczając w to 30 osób, które, jakkolwiek składają roczną składkę, jednak dla różnych przyczyn nie mogą zostać członkami towarzystwa. Dochód w roku 1884 wyniósł ogółem 2189,90 m.; w roku 1885 — 3013,30 m., czyli ogólna suma dochodu wyniosła 5203,40 m. Ze zaś ogólna suma rozchodu wyniosła 3154,50 m., więc rewanż wynosił 2048,90 m. — Załogi składki wynoszą ogółem 554 m. Dzieciak biura towarzystwa obejmuje obecnie numerów 314, niezależnie od licznych rad, udzielanych ustnie. Według treści, numery dzielą się jak następuje: sprawy szkolne — 88, kościelne — 9, wyborcze — 23, sprawy dotyczące się wydalania z pań-

stwa pruskiego — 63, sprawy huków włóścian, spółek pożyczkowych, towarzystw przemysłowych, o przechrzczenie wsi i nazwisk, o wabraniu adresów w języku polskim — 131 numer. Sprawy te w przeważnej części nie przeszły jeszcze wszystkich możliwych instancyj, a wiele z nich leży w biurach ministerjalnych.

P o z n a n i ą k i e. W Poznaniu już od dłuższego czasu toczy się ciekawa sprawa o *napisy* na rogach ulic. Magistrat umieszcza tylko niemieckie, a obywatele własnym kosztem sprawują napisy polskie, policya zaś eksperymentuje, czy ma prawo te ostatnie usuwać, czy też nie. Próbę usunięcia zrobiono na domu p. Frankiewicz, który odwołał się do sądu, sąd zaś uznał, że postąpienie policyi było nieprawne. Na skutek wyroku, policya zwróciła p. Frankiewiczowi zdjęte tabliczki, ten zaś domaga się, ażeby je napowrót własnym kosztem przybiła, ponieważ usunięcie było bezprawne.

S ł o w a c y a. Jak wiadomo, podróżnicy lwowscy udali się do Pesztu drogą na Miskolcz, a krakowscy przez Słowację. «*Narodne Nowiny*», wychodzące w Świątym Martinie, tak pisze o przejeździe tych ostatnich przez ich kraj: «*Najnowsi goście pesztscy — polacy przejeżdżali d. 5 b. m. wieczorem przez Wrutki i Świątym Marcim. Urzędnicy komitatowi z wiceżupanem Ludwikiem Lehotskim na czele, gorączkowo czynili przygotowania do przyjęcia gości. Stały wrutackiej drogi żelaznej przystroila się świątecznie: dworzec przybrano w rośliny egzotyczne, ustawiono transparenta, lampjony i zarządzono iluminacyę. Transparent był madyjarski. O godz. 10 przybył pociąg z Krakowa ze 120 gośćmi polskimi. Z grona urzędników sądowych, komitatowych i kolejowych (ci właśnie tworzyli jądro demonstrujących), wystąpił wiceżupan Lud. Lehotsky i zaczął długą mowę madyjarską do polaków. Liczba gości otaczających mowę wzrastała. Z początku wszyscy pilnie przysłuchiwali się. Potem zaczęto się dziwić: «*Wszak my nie nie rozumiemy*». Ale mogą się pocieszyć tem, że i madyjarscy słuchacze nie zrozumieli z jego metafizycznej mowy ani jednego zdania. Prezydent Krakowa Szwachtowski odpowiedział dziesiątkiem słów po polsku, co rozumieli wszyscy, nawet nasi turozańscy madyjarzy. Po czem przemówił też po polsku tatejazy kramarz Odechnalowicz, mąż ciemnej przeszłości, «*ein dunkler Ehrenmann*», jak powiada Goethe. Goście weszli do sali dworcowej. Jak tu rozmawiać? Polacy po niemiecku nie chcieli, nasi zaś madyjarzy nie chcieli po słowacku; więc najpierw się uspokoiły obie strony z wołaniem «*eljen*». Ale «*naturam si furca expellas, tamen usque recurret*» — nienaturalna komedia z madyjarszczyzną naraz ustala, a w całej sali słychać tylko było dźwięki mowy słowiańskiej. «*Veď sme my Slovaci!*» ktoś zawołał, a mił moi hunnofili, zdziwieni i ucieszeni, dalejże w rozmowę z ludźmi, którzy się nie wstydzieli mówić po słowacku. Od tej chwili już nie było slychać ani słówka po madyjarsku. Poczęły się odzywać głosy: «*nech tiu Slovanja! Všetci Slovanja nech tiu!*» Bogu samemu chyba wiadomo, z kąd się to wzięło, ale głosy te wciąż mnożyły się. Polaków to rozgrzało, zaczęli odpowiadać na okrzyki, ba — ci i owi jęli się ścisnąć ze słowakami jako z takimi, a nie jako z madyjarami. Aranżerowie przyjęcia kazali cyganowi grać «*Hej Slovaci!*» tak jak się ono śpiewa. Powstał wielki zapal, okrzyki entuzjazmu rozlegały się ze wszęch stron, i już od tej chwili był to obraz zupełnie inny, niż życzyli sobie madyjaryzatorowie. Gdy pociąg przechodził przez stację martińską, polacy wznosili okrzyki z wagonów: «*Niech żyją słowacy!*» Jednym słowem, widzieliśmy na własne oczy, że nienaturalną grę w słona habkę zdmuchuje i strząsa powiew nowych czasów i zostanie chyba to tylko, co dała przyroda. Bezwiednie, bez wszelkich przygotowań i planów zmieniło się madyjarsko-polskie powitanie na słowacko-polskie. Tu mogli nasi madyjaryzatorowie naocznie przekonać się, że krew to nie woda, a język ojezysty — to rzecz święta. Kto nie kocha swojej mowy, należy do wyrzutków społeczeństwa i nie omnie go kara sprawiedliwości boskiej». Nietylko fakt, przytoczony przez «*Narodne Nowiny*», ale i wiele innych przekonywają nas, że słowo serdecznego ostrzeżenia, rzucane galicyanom przez «*Kraj*» w przeddzień wycieczki do Pesztu, nie pozostało bez dodatniego wpływu. Jestto w ciężkiej pracy publicystycznej pociecha niemala.*

L u b i ą n a. Słowacy, których liczba nie przechodzi półtora miliona, w r. 1884 posiadali 37 piśm periodycznych, a mianowicie: 6 politycznych, 10 gospodarskich, 3 beletrystyczno-naukowe, 2 pedagogiczne, 2 dla młodzieży, 2 humorystyczne, 6 kościelnych, 1 poświęcone muzyce kościelnej, i 5 innych specjalnych. Piśma te wychodziły w Lublanie (20), Gorycy, Celowcu, Mariborze (Marburg), Tryescie, Celju (Zilli), Rudolfowie (Neustadt) i Wiedniu.

*) Zamieścimy go w następnym N-rze. (Prz. Red.)

Bukowina. «Tagblatt» donosi, że na Bukowinie będą niebawem utworzone dwa biskupstwa gr. orj.: w Suczawie rumuńskie, w Czerniowcach ruskie. Wedle «Tagblattu», ma być także utworzone biskupstwo ormiańskokatolickie w Czerniowcach, a biskupem mianowany zostanie ks. Feliński. «Cale to doniesienie jest, wedle informacji, «Gaz. Nar.», niezgodne z prawdą—ostatnie zaś o nominacji ks. Felińskiego nawet niedorzeczne». Określenie «niedorzeczne» jest tu za słabe. «N. Fr. Presse» i pokrewne jej bliźsze i dalsze dzienniki, starają się nadać mniemanej nominacji arcyb. Felińskiego znaczenie polityczne, antyrosyjskie, żeby pozbawić sędziwego kapłana pensji dożywotniej, którą pobiera ze skarbu rosyjskiego. Czerniowiecka «Gaz. Polska» pisze: «Nieliczna, lecz gorąco milująca ojczyznę 20-tysięczna garstka Polaków na Bukowinie, nie pozostała za innymi także w obec patryotycznego obowiązku, jaki ciąży na każdym z rodaków wobec smutnej doli pruskich wygnañców. Zaledwie wezwaliśmy o pomoc dla nieszczęśliwych, a oto już zgłoszono się do nas z ofiarowaniem kilkunastu rozmaitych posiadłości z prośbą o ludzi. Charakterystycznym a pięknym jest fakt, że pierwszymi, którzy zgłoszili się z deklaracją przyjęcia poznańskich robotników,—są ludzie, żyjący sami z ciężkiej pracy, a mianowicie czerniowieccy ziemieścicy».

Adryanopol. «Kurier Poznański» (№ 180) zamieszcza doroczne sprawozdanie ks. Waleryana Przewłockiego, przełożonego misji bułgarskiej z martwych wstańców w Adryanopolu, datowane 31 lipca, z którego się dowiadujemy, że zmarłych wstańców czynią pod Balkanami postępy drobne, lecz stałe. Szkoła ich rozwija się pomyślnie. W internacie było uczniów 111, z tych 80 bezpłatnych. Sprawozdawca oddaje przytem wielkie pochwały dzieciom bułgarskim, powiada, że są wogóle posłuszne, uczą się i prowadzą dobrze, łatwo i chętnie dają się prowadzić. Co do prac właściwie misyjnych, ks. Przewłocki wspomina o misji w Maliko-Tyrnowie, która w roku zeszłym liczyła rodzin 15, a w bieżącym liczy już ich 40. Zaczęto tam również restaurację kościoła, w czem zmarłych wstańców z niejaką pomocą przyszła Propaganda rzymska. Na wezwanie delegata papieżkiego w Carogrodzie, misja gotowa była objąć parafję i założyć szkołę w Dedengath, porcie na Archipelagu, który, zdaniem sprawozdawcy «może urosć do znaczenia pierwszorzędnego po złączeniu kolei wachodnich z austriackimi»; tymczasowo jednak zaszły przeszkody, których naturę sprawozdawca dość humorystycznym przykładem objaśnia. Między bułgarami, słabymi katolikami, istnieć ma przekonanie, że «ojciec święty dla każdego nowonarodzonego dziecka składa pewien kapitał, którym misjonarze zawiadują i powinni dziecię wychować, opatrzyć, a nawet zagospodarować. Były przypadki, że rodzice dzieci darmo u nas wychowanych, żądali jeszcze 100 franków miesięcznie, sądząc, że rusza z owego kapitału papieżkiego aż nadto jeszcze dostatecznie nas oplaca...» W końcu «Kur. Pozn.» podaje kilka szczegółów, zaczerpniętych z programu nadesłanego. Profesorów ze stanu duchownego liczy zakład misyjny w Adryanopolu 9 (książe: Waleryan Przewłocki, przełożony misji i dyrektor gimnazjum, Szymon Kobrzycki, rektor seminarium, Łukasz Wronowski, prefekt gimnazjum, Andrzej Spetz, Karol Bohrer, Stanisław Szyller, Wład. Marzalkiewicz, Bartłomiej Morawetz, Bazyli Garufalow); ze stanu cywilnego czterech (Jerzy Golczew, Ignacy Machnikowski, Alfred Poilleux i Izet Bey); nadto 6 supleatów (Paweł Noszkow, Krzysztof Szyrow, Szafranek, Petko Atanasow, Franciszek Mastropietro, Jerzy Kertew). Lekarzem zakładu jest p. Adolf Gutowski, inżynierem Feliks Piechota.

Londyn. Od tow. literackiego przyjaciół Polaki w Londynie, otrzymujemy następującą odezwę: «Towarzystwo było założone w lutym 1832 r., przez sławnego poetę, Tomasza Campbella, pod opieką jego królewiczowskiej mości księcia Sussex, i przez ciąg lat 53, było w stanie podolać dzieła niesienia pomocy Polakom wychodźcom, którzy przed 50 laty, szukali schronienia w Anglii. Oto poczet prezesów po sir Campbella: Tomasz Wentworth Beaumont, członek parlamentu; lord Dudley Countt Stuart, członek parlamentu; margrabia Ireadelbane, K. T.; margrabia Townshend; hrabia Ilchester; lord Kinnaird; hrabia Harrowby, K. G. i terażniejszy prezes lord Houghton. Towarzystwo odbierało także, zwłaszcza w ostatnich latach, szczerą i regularną datki ze strony polskiej, szczególnie od jej król. wysok. Margueritte d'Orléans, księżny Czartoryskiej, od jego książęcej mości księcia Władysława Czartoryskiego, od hrabiego Władysława Zamoyaskiego, od ks. Adama Sapiehy, i od towarzystwa dobroczynności dam polskich w Paryżu,

które sto franków wnosi miesięcznie na wsparcie najpotrzebniejszych weteranów w Anglii. Atoli, że śmiercią wielu dawnych członków lub dobroczyńców, towarzystwo zubożało, i dziś jego zasoby uszczuplone, nie pozwalają mu nieść pomocy jakby chciało, w razach nagłych choroby lub biedy, Polakom pozostałym jeacze przy życiu (już dziś bardzo nielicznym, gdyż każdy z nich około osmdziesiąt lat liczy). Z powodu tego uszczuplenia funduszy i dla pokrycia deficytu, od trzech lat coraz bardziej powiększającego się, rada towarzystwa udaje się z prośbą o pomoc, albo datkiem jednorazowym, albo stałym zasileniem. W. Lloyd Birkbeck, sekretarz honorowy. Subskrypcye przyjmują: Messrs. Countt et Comp., 59, Strand, W. C. i pan J. J. Baranowski, sekr. towarzystwa, 10, Duke Street, St. James's, S. W. London.

Rzym. Zbliżony do sfer watykańskich rzymski korespondent półurzędowej austriackiej «Polit. Correspondenz» pisze: «Niektóre dzienniki wciągnęły także i Watykan w dyskusję z powodu zjazdu monarchów w Kromieryżu, donosząc, iż papież za pośrednictwem nuncjusza w Wiedniu aprobował rzekome układy w Kromieryżu. Nad twierdzeniem tak fantastycznej natury, nie potrzeba się na serwo zastanawiać. Przy tej sposobności jednak wypada zaznaczyć, że w Watykanie umięją cenić znaczenie spotkania się dwóch potężnych monarchów Austrii i Rosyi w Kromieryżu, i że ojciec św. z zadowoleniem widział, iż zjazd dwóch cesarzy odbywał się pod gościnnym dachem ozdobionego insygniami kościoła pałacu».

Marsylja. Kilku rodaków naszych, mieszkających w tem mieście, wystosowało o sibi list do redaktora «Gazety Narodowej», wołając o pomoc, o ratunek... wobec paniki przed cholera, która spowodowała całkowity zastój w handlu i przemyśle bogatego i łudnego grodu. Rodacy nasi, emigranci z r. 1863, jako wyrobownicy, znaleźli się nagle zagrożeni, z jednej strony przez głód, z drugiej przez epidemję, czyhającą na tych zwłaszcza, którzy zwykli tryb życia i utrzymania zastąpić nagle zmuszeni są nędzą ostatnią, bez granic i bez żadnej nadziei. W takim położeniu, ludzie prósci zdobyli się na słowa zaprawdę przerażające. «Władze tutejsze — piszą oni — taily czas niejaki straszne zło, i dla tego to handel, przemysł i roboty kompletnie i odrazu ustaly. Okropna nędza robotników rozmaitej narodowości powiększa z dniem każdym ofiary nieublaganej choroby. Zamożniejsi ratują się ucieczką; ci zaś, co nie mogą ztąd ni naprzód ni wstecz postąpić, padają... Marsylji bogatej, pełnej ruchu i życia, niktby dziś nie poznał. Przystań morska prawie próżna; zamiast ładownych towarami bryk, widzimy niustające karawany pogrzebowe; w handlach kwiatów same tylko wieńce nagrobkowe, krzyże i girlandy żałobne. Płac i jęki wszędzie. Ciągłe roznoszenie kart pogrzebowych, dymiące fosforem jak wulkany otwory kanalewe, w noce kadzenia, otwarte wszędzie apteki i lokale kędy zwożą cholerycznych, wszystko to nam powiada: «ów teraz, ja może za chwilę». Zrozpaczeni robotnicy polscy, kończąc tedy list wołają: «W imię wszystkich obowiązków błagamy i zaklinamy: ratujcie nas!... Zróbcie co jest możebne i co za stosowne uważacie! Licząc godziny, oczekiwac będziemy od kraju, od rodaków, których kochamy, najmiłościwszej odpowiedzi pod adresem: «M. Stanislas Mierzyński à Marseille, rue Vieux-chemin de Rome, № 7, troisième étage». Redakcyja «Gaz. Narod.», uważając słusznie, że adresant mógł nie doczekać chwili zbawienia, podaje parę jeszcze adresów dodatkowych, które tu powtarzamy: «Jean Krzeszowski à Marseille, rue des Incurables № 32, cinquième étage» (tamże mieszka Borowicz), oraz: «Albin Peteraki, rue Nationale, № 5, cinquième étage».

DZIAŁ URZĘDOWY.

Nominacya administratora dycecyi wileńskiej.

Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddanniejszego raportu p. zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych, 1 sierpnia najwyżej zamianował raecyja prałata katolickiej kapituły katedralnej Ludwika Zdanowicza na administratora wileńskiej dycecyi katolickiej, z wyznaczeniem mu, z sum pozostałych od utrzymania duchowieństwa katolickiego w państwie, po 2,000 rs. rocznie, za administrowanie dycecyi.

O odroczeniu terminu wypłaty akcyzy od cukru z kampanji 1884—85 r. do 1 grudnia 1885 r.

Wskutek przedstawienia p. ministra skarbu o odroczeniu terminu wypłaty akcyzy od cukru z kampanji 1884—85 r. do 1 grudnia, komitet ministrów wydał następujące, najwyżej zatwierdzone, rozporządzenie: 1) Wypłatę połowy akcyzy, przypadającej

z fabryk cukrowych za kampanję 1884—85 r., odroczyć do 1 grudnia 1885 r., z dolżeniem $\frac{1}{2}$ w prowizyi miesięcznej, licząc przy tem miesiąc niekompletny jako kompletny. 2) Zwłoka niniejsza ma być udzieloną jedynie tym fabrykantom, którzy w terminie, oznaczonym w art. 36, najwyżej zatwierdzonych dnia 12 maja 1881 r. przepisów o poborze akcyzy od cukru, wniosą przynajmniej połowę należnej od nich skarbowi sumy.

RESKRYPT NAJWYŻSZY.

na imię naczelnego patriarchy ecmiadzynskiego i katolikosza wszech ormian, Makarego.

W dowód naszych względów dla kościoła ormiańsko-gregoryjańskiego i dla okazania Naszej szczególnej osobistej względem was łaski, najmiłościwiej zalicyliśmy. My was w poczet kawalerów cesarskiego orderu Naszego świętego prawowierznego wielkiego księcia Aleksandra Newskiego, którego znak przy niniejszem załączamy, pozostając ku wam łaską Naszą Cesarzką przychylni.

Na oryginalne własną Jego Cesarzkiej Mości ręką napisano:

«ALEKSANDER».

W Peterhofie, 18 lipca 1885 roku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 31 sierpnia do 6 września następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. oświaty. Mianowani: inspektor mohylowskiej dyrekcji szkół ludowych Kosmaczewski — dyrektorem kowieńskiej dyrekcji szk. lud.; inspektor poniewiekiej szkoły realnej Ziuziukin — dyrektorem (p. o.) tej szkoły; nauczyciel i gimn. wileńskiego Kolner — dyrekt. homelskiego gimn. m. Przeniesieni: naczelnicy dyrekcji szkół lud. gub. mohylowskiej Stawrowicz i wileńskiej Popow — jeden na miejsce drugiego.

W min. komunikacyi. Mianowani: wice-dyrektor kancelaryi minist. Michniewicz — wicedyrekt. depart. dr. ż. z pozostawieniem przy obowiązkach; referent kane. min. Ignatowicz — wicedyrekt. teje kancelaryi.

W min. skarbu. Mianowani: sekr. gub. Żukowski — ucz. inspekt. dochodów akcyzy od cukru w gub. kaliskiej i piotrkowskiej.

W sądach pokoju. Mianowani: sędzia śled. przy mińskim sądzie okr. Werdi — ucz. sędzią pok. i prezesem zjazdu sędziów pok. okr. rosińskiego gub. kowieńskiej; jen.-lejt. Maurus — hon. sędzią pok. okr. lidzkiego gub. wileńsk. Umarli: ucz. sędziowie pok.: okr. rosińskiego gub. kowieńskiej Jakowlew, okr. bałckiego gub. podolskiej Kotlarski i okr. dubieńskiego gub. wołyńskiej Lityński.

× Powołanie marszałka szlachty jednej z guberni wewnętrznych p. Pazuchina na wybitne stanowisko dyrektora przybocznej kancelaryi ministra spraw wewnętrznych, stoi w związku, jak się dowiadujemy, z poruszeniem niektórych szczegółów prac komisji kachańowskiej, uważanych przez gazety za złożone do archiwum. I tak, ma być zaprojektowaną reforma «wołosti» (gminy), z szerokiem uwzględnieniem pierwiastku większej własności ziemskiej, t. j. szlacheckiego w samorządzie włościańskim.

× W «Prawit. Wiest.» ogłoszona została, zapowiadana w dziennikach od kilku miesięcy, umowa rządu o zobowiązanie i szanowaniu praw towarzystwa akcyjnych. Odtąd wszelkie towarzystwa akcyjne i inne, handlowe, przemysłowe i finansowe będą uznawane jako prawomocne w obydwóch państwach i mianowicie będą miały prawo korzystania z sądów w charakterze powodów i pozwanych. Postanowienie to nie dotyczy jednak wcale, jak głosi umowa, kwestyi dopuszczenia lub niedopuszczenia podobnych towarzystw, istniejących w jednym państwie, do operacyj handlowych lub przemysłowych w drugim, ponieważ dopuszczenie takie pozostaje w zależności od odnośnych przepisów i praw istniejących. Umowa obowiązuje z dnia 18 (30) sierpnia b. r. Przekonywamy się z tego, że obawy, którym dało wyraz dziennikarstwo polskie i rosyjskie, z powodu wieści ogólnikowej o powyższej umowie, nie miały podstawy. Porozumienie dotyczy jedynie interesów prawnych towarzystw ak-

cyjnych, nie rozszerzając wcale sfery ich działalności na sąsiednie terytoria.

× «Rus. Kur.» podaje wiadomość o zamierzonym na rok 1886 kosztorysie utrzymania rosyjskich poselstw, konsulatów i misyj zagranicą. Najkosztowniejsze poselstwo rosyjskie jest w Konstantynopolu, gdyż kosztuje 115.500 rs. i w tej sumie 50.000 gaży poselskiej; następnie londyńskie rs. 91.000, z których poseł pobiera również 50.000 rs.; wiedeńskie poselstwo kosztuje rs. 86.000, z których poseł otrzymuje rs. 50.000; berlińskie — rs. 84.700, z jakowej sumy poseł pobiera rs. 50.000; paryżkie poselstwo 84.6000 rs., włącznie z gażą posła; wynoszącą rs. 40.000; rzymskie 70.000, z których poseł pobiera rs. 40.000. Najkosztowniejszą z misyj jest pekińska, wynosi bowiem rs. 60.700, z których minister-rezydent pobiera rs. 30.000; po tej następuje misya japońska w Jeddo—52.200 rs.; najmniej kosztowną jest misya w Karlsruhe, gdyż wynosi zaledwo rs. 3.000. W ogólnej zaś sumie, utrzymanie poselstw i misyj zagranicznych w r. 1886, ministerstwo spraw zagranicznych oblicza na 1.060.350 rs. i utrzymanie konsulatów, wice-konsulatów i agentów etatowych—na rs. 654.070.

× Wiadomo, że w celu zmniejszenia przemysłowości ilość strażnicy pogranicznej została powiększona o 5.000 szeregowców i 40 oficerów; cała ta armja zostaje pod zwierzchnictwem urzędników cywilnych. Otóż «Sowrem. Izw.» obawiają się, aby ta okoliczność nie wpłynęła demoralizująco na dyscyplinę wojskową; nadto stosunek ten z konieczności musi wywołać rozmaite nieporozumienia między naczelnikami wojskowymi i cywilnymi. Gazeta przypuszcza, że urzędnicy cywilni na komorach, tylko o tem myślą, jakim sposobem okupić milczenie uczciwych oficerów i zapowiada ogłoszenie rozmaitych rewelacji tajemnic celnych, w jakim celu wydelegowała nawet specjalnego korespondenta.

× Podczas, gdy niektóre pisma rosyjskie domagają się, aby wykłady w szkołach cerkiewno-parafjalnych odbywały się jedynie w języku cerkiewno-słowiańskim, organ urzędowy św. synodu «Cerkownyj Wiestnik», wykazuje konieczność wykładów w języku rosyjskim. Zdaniem organu duchownego, nauka czytania po rosyjsku, powinna nawet poprzedzać naukę czytania po słowiańsku tak ze względów pedagogicznych, jak i dla tego, że szkoła wyłącznie charakteru duchownego, a raczej dawać początki elementarne wykształcenia ogólnego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Minister dóbr państwa, po powrocie z wycieczki, objął w dniu 31 sierpnia, z upoważnienia Najwyższego, zarząd swego wydziału.

= W dniu 1 b. m. w niedzielę, w kościele św. Katarzyny odbyły się wybory: 1) syndyków na następne trzecie, i 2) wybory stałej komisji rewizyjnej, dla sprawdzania rachunków administracji kościelnej. Na syndyków, z liczby czterech kandydatów, przedstawionych przez duchowieństwo, wybrani zostali: szambelan dworu, rz. r. stanu, Ambroży Zaborowski i starszy rewizor izby obrachunkowej, radca stanu, Łukasz Łukawski. Mniejszą ilość głosów pozyskali: jen. Hatowski i jen. Stomma. Dla sprawdzenia rachunków administracji kościelnej, wybrani zostali następujący parafianie: profesor uniwers. dr. mat. Sochoki. Nauczyciele gimnazjalni: matematyk Ludwik Monkiewicz, filolog Stan. Ptaszycki. Urzędnicy kontroli państwowej: Leonard Walużnicz, Henr. Janowski i Edw. Żyromski; architekci: Jan Słupski i Antoni Klewarczyński, generał major Tytus Stomma; jen. major Józef Rakusa-Suszczewski, dr. med. Mikołaj Strawiński, radca gubern.

Hipol. Derewojed; prezes francuzkiego tow. dobroczynności Leon Castillon i włoski poddany Daziaro.

= Skutki niedawno przez ministerstwo komunikacji ogłoszonych przepisów zastosowawczych we względzie ustawy o niewspółrzędności pewnych zajęć prywatnych z obowiązkami służby rządowej, zaczynają się już objawiać. Dzienniki petersburskie zaznaczają, że pewna liczba inżynierów, przenosząca zajęcia prywatne nad służbę rządową, podaje się do uwolnienia; inni, kierujący się odwrotnymi względami, renonsują ze stanowisk prywatnych. «Słowem — powiada «Now. Wr.» — w ministerstwie komunikacji objawia się obecnie wielkie ożywienie z powodu licznych przenosin ze stanowisk na stanowiska».

= Kampanja teatralna rozpoczęła się, ale nie na wszystkich jeszcze punktach. Czynnymi są jedynie trupy dramatyczne: rosyjska, francuzka i niemiecka, — opera zaś i balet zmuszone są do mimowolnego odpoczynku. Publiczność przyzwyczajona mieć, o tej porze do swego rozporządzenia cztery teatry, a ograniczona do dwóch, skupia się w nich dość licznie, mimo ogólnej nieruchomości repertuaru, w którym jedyną nowością jest dramat «Lies», zapowiedziany na wczoraj w teatrze Aleksandryjskim. Dzień otwarcia teatru Maryjskiego, w którym ma osiąść opera rosyjska i balet, dotychczas nie został oznaczonym. Zwłokę powoduje głównie zaprowadzanie oświetlenia elektrycznego. Opera przygotowuje na otwarcie znany utwór Glinki «Ruslan i Ludmiła» w nowej obstawie, dekoracjach i kostjumach. Dalej odśpiewane być mają pierwszy raz opery: «Karmen», Bizeta, «Kordelia» Solowjewa i «Herold» Naprawnika. Dla opery włoskiej zamknięto wstęp snąc na dłuższe czasy. Do dyrekcji teatrów bowiem nadesłano kilka projektów, bądź od prywatnych przedsiębiorców, bądź od agencji włoskich, utworzenia opery włoskiej bez żadnych rządowych subwencji, lecz wszystkie oferty zwracane bywają projektodawcom, jako «nie zasługujące na rozpatrzenie». Nawet od nowego entrepreneuru teatru Małego p. Arbenina, który salę tę wydzierzawia od dyrekcji teatrów, ściągnięto deklarację, że żadnych widowisk włoskich dawać nie będzie. Tymczasem wątpić należy, czy operetka w dzisiejszym składzie będzie mogła kroczyć o własnych siłach, skoro już teraz sala świeci pustkami. Wystawiona tam operetka «Babolin» jest dość wdzięczną elukubracją, ale ujawnia tyle sztychu i tektury w wystawie, kostjumach i... głosach występujących artystów, iż pustkom dziwić się nie można. Nader interesująco zapowiada się sezon koncertowy. W grudniu ma przybyć p. Sembrich-Kochańska na dwa koncerty, urządzone przez konserwatorium, towarzystwo filharmonijne sprowadza na styczeń pannę Van Zandt, która da się słyszeć w trzech koncertach, poczem jedzie na kilkanaście występów do Moskwy, gdzie zawiązuje się prywatna opera włoska. Nakoniec Rubinsztejn ma dać w ciągu zimy szereg koncertów, na których obiecuje odegrać w chronologicznym porządku cały repertuar, jaki zdobył sobie od dzieciństwa do ostatnich czasów.—Kraży także pogłoska o zamierzonym przybyciu Mierzwińskiego, który w swej artystycznej po Rosji podróży, zawadził ma i o Petersburg.

= W petersburskiej «Strekozie» spotykamy następującą «kronikę sądową»: «Psi fundusz! i ten nareszcie skradziono u nas! Temi dniami stał przed sądem weterynarz, niejaki Jermilow, który roztrwonił, z tytułu skarbnika «Towarzystwa opieki nad zwierzętami», cały fundusz towarzystwa, wynoszący 11 tysięcy rubli. Wszystkie petersburskie konie, psy, koty, wrony i tygrysy wszystkiego miały tylko 11 tys. rubli kapitału pożyczkowego i obrotowego. W tych pieniądzech spoczywało całe zbawienie i cały ratunek kulawych koni, psów pozbawionych miejsca, owdowiałych, podstępnie opuszczonych przez mężów kotek, zbankrutowanych wron i tygrysów niezakontraktowanych. Człowiek okradł psa! Człowiek

zakradł się do żelaznej skrzynki kota! Człowiek oskubał wrony! O, człowiek, człowiek, ten ohydny, niepoprawny, nawet w świecie zoologicznym nie wolny od nalogów złodziejskich człowiek! *Homo sum et nihil ile* położone nie jest mi obcem! Weterynarz lekarz Jermilow występował zresztą, na sądzie w roli dramatycznej. On się chciał otruć. On się chciał utopić. On się chciał zastrzelić. On się chciał położyć na szynach tramwayu. On się chciał rzucić pod koła welo-cypedu. On się chciał wbić na pal, zaostriwszy koniec słupa telegraficznego. Żona mu umierała, sam on zgrał się w karty. Dzieci jego, objadłszy się jabłek, cierpiał na niestrawność żołądczą. Ach on był bardzo nieszczęśliwym, bardzo nieszczęśliwym człowiekiem! Tylko nieszczęście właśnie popchnęło go do okradzenia psów i kotów. W przeciwnym wypadku — za nic w świecie!... Jermilowa zapakowano na osiedlenie do guberni archangielskiej».

= W obecnej porze, jak zwykle przy rozpoczynającym się roku akademickim, zgłaszają się do nas codziennie studenci różnych wyższych zakładów naukowych z prośbą o pomoc w wyszukaniu lekcji, lub innego odpowiedniego zajęcia. Niestety, życzeniom takim rzadko tylko zadośćuczynić możemy, ponieważ nie posiadamy odpowiednich informacji co do zaoferowywania pracy. Zanim więc projektowany wydział pośrednictwa przy wyszukiwaniu zajęć otworzonym przy tutejszem towarzystwie dobroczynności zostanie, prosimy szanownych czytelników, którzy korepetytorów sami potrzebują, lub o takiej potrzebie w znajomych domach polskich lub rosyjskich usłyszą, ażeby byli łaskawi wiadomością taką redakcyi «Kraju» udzielać.

= O fabrykancie balonów, Kosłowiczu, «Grażdanin» podaje następującą notatkę: «Czyś pan był u Kostowicza? Oto modne w obecnej chwili pytanie u petersburszczan. Kostowicz jest serben, dymisjonowanym oficerem austriackim; pokochał on Rosję i od 13 już lat zajmuje się kwestją balonów. Jak się on sam zażtem wyraża, wżycy prawie spoglądają nań, jak na waryata, albowiem żyje on tylko dla swego przedmiotu, zupełnie się pograżył w wyliczeniach i badaniach. Ale teraz, Bogu dzięki, mianowicie teraz, o wiele mu przeżyte stało się łatwiejszem. W tym waryacie niektórzy rozumni ludzie, a na ich czele minister wojny, odgadli przyszłego Archimedeasa, i osiedlili go pod Smolnym, w domu skarbowym, dali mu obszerne pomieszczenie dla pracy i na składy i, oprócz tego, dali mu obstalunki».

= Mamy zapowiedź nowego jubileuszowego aptekarskiego. W roku bieżącym, wedle słów «Pieter. Wiedom.», upływa 300 lat od dnia otwarcia w Moskwie pierwszej apteki. W roku 1588 przełożoną została z języka niemieckiego na rosyjski pierwsza książka lekarska, zawierająca opis rozmaitych środków leczniczych. Druga apteka otwartą została za panowania cara Aleksego Michajłowicza, a dalszy rozwój aptekarstwa rosyjskie zawdzięcza Piotrowi I. Obecnie w Rosyi liczą 1.970 aptek, w tej liczbie w Petersburgu 56, a w Moskwie 38.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Nareszcie i u nas agituje się myśl utworzenia komitetu pomocy dla wygnańców. Komitet, o którym mowa, jeszcze nie istnieje, krzątają się dopiero około jego zawiązania osoby, znane w mieście z zapobiegliwości w sprawach dobra publicznego. Usiłowania te znajdują zapewne życzliwe poparcie ze strony władz rządowych, dla których przecież dola kilkunastu tysięcy nowych osiedleńców nie może być rzeczą obojętną. W chwili, gdy to piszemy, wystawa ogrodnicza należy już do przeszłości. W poprzedniej notatce wykazaliśmy słaby udział w niej ogrodników z prowincyi, dziś ze stanowiska historycznego, gdy już uniesienia reporterówkie przebrzmiały, spróbujmy określić jej znaczenie praktyczne. Faktem jest, iż ogrodnictwo spoczywa u nas w ręku kilku monopolistów, skutkiem czego mamy liche, a drogie bukiety,

nędzne owoce i zaniedbane warzywa. Fakt ten potwierdziła wystawa, na której lwia część nagród zabrali trzy firmy warszawskie i na której najbardziej pożyteczne konkursy całkiem obelżane nie były. Konkursów takich naliczyliśmy 23, a między nimi konkursy maszyn i roślin do przyprawy (88—79), nasion kwiatów, drzew i krzewów (94—95), cebul (81), konkursu dla plebanów i włościan itd. Słowem, wystawa nietylko pokazała nam rozwój ogrodnictwa krajowego, ile raczej zupełne jego ubóstwo. Optymiści utrzymują, że istniejące od kilku miesięcy tow. ogrodnicze, którego staraniem wystawa tegoroczna zawdzięcza swoje powstanie, urządziła ją dla tego, ażeby za 10—15 lat mieć możność porównania obecnej fotografii ogrodnictwa z jego postępiem, dokonaniem pod wpływem działalności towarzystwa. Chcemy wierzyć, że celu tego dopnie, ale tymczasem, wraz z tłumami, opuszczającymi plac Ujazdowski, wołamy: wykształćcie nam zdolnych ogrodników, dajcie nam dobre warzywa, dostarczcie pięknych a tanich kwiatów, sprawcie, by bukiet i jarzyna nie były tylko udziałem «możnych tego świata»! Wystawa ogrodnicza będzie w r. b. ostatnią. Muzeum bowiem przemysłu i rolnictwa, unikając przesytu i znudzenia publiczności, projektowaną w b. m. wystawę nasion odkłada na wrzesień r. p. Toż samo i z tychże pobudek uczyniło tow. dobroczynności z wystawą dekoracyjną. Bardzo słusznie, bo że dla Warszawy trzech wystaw na rok jeden za wiele, o tem przekonywają niedokończone rozrachunki poprzednich ekspozycji, których «przedsiębiorcy» zatławiają dziś swoje sprawy za pośrednictwem sądów honorowych. Właśnie w tych dniach sąd honorowy, złożony z hr. O., adw. B., inż. St. i D. oraz pr. M. rozstrzygał nieporozumienie spółki k a t a l o g u wystawy przemysłowej. Chodzi tu o kilkanaście tysięcy rubli, które, zdaniem jednego spółnika, całkiem pochłonięte zostały przez wydatki, zdaniem drugiego, przeciwnie, powinny być kilka tysięcy dochodu czystego do podziału. Przedsiębiorstwa katalogowe stały się u nas tak łakomym dla wielu kłakiem, że przy ich ogniu zawsze się ktoś sparzyć musi! Za to belgijskie towarzystwo tramwajowe daje dobry przykład, w jaki sposób unikać wszelkich sporów i działać pojednawczo. Skutkiem robót wodociągowo-kanalizacyjnych na Krakowskim przedmieściu, główna linja komunikacji tramwajowej miała być chwilowo przerwana. Tak przynajmniej twierdził przedsiębiorca robót. Ale towarzystwo znalazło sposób «przekonywający» argumenty, akoro wagoły bez przerwy kursują po nad kanałami, na podkładach drewnianych i szynach tymczasowych. Mniejsza o to, że skutkiem tego publiczność piesza, z tramwajów nie korzystająca, musi brnąć po zawałonych ziemiach, lub zalanych wodą chodnikach. To jej wina: czemu nie jeździ tramwajami?.. R. Swój.

P. S. W sprawie pomocy publicznej dla węgnańców w Prus, dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, iż osoby, starające się o zawiązanie «komitetu pomocy», otrzymały od władz tutejszych następującą odpowiedź: «Komitetu ogólnego na kraj cały nie będzie, zajęcie się losem wydalanych, o ile takowi okażą się bez miejsca i o ile odesłani będą do Warszawy, poruczonem zostanie prezydentowi miasta, który mocen będzie używać ich do robót publicznych miejskich, mianowicie wodociągowo-kanalizacyjnych i w tym celu dla należytego rozmieszczenia wydalanych i wogóle dla zajęcia się tą kwestyą, mocen też będzie, o ile uzna to za potrzebne, zorganizować mały komitet miejski». Wobec tego, pożądanem byłoby, iżby prezydent miasta jak najszybciej zechciał utworzyć rzeczony komitet, powołując do niego osoby wpływowe i mające rozleglejsze w kraju stosunki. W tutejszych kołach dobroczynnych krzątają się około zebrania funduszu na opędzenie pierwszych potrzeb emigrantów, redakcyje zaś zajęły się zbieraniem adresów osób, pragnących dostarczyć wydalany zarobku.

Sprawa jen. konsula niemieckiego. Ostatni M «Warz. Dniownik» przynosi komunikat następujący: «Gazecie «Prasa», zakomunikowano z Warszawy o następnym wypadku, który, zdaniem korespondenta, może stać się powodem dyplomatycznego starcia między Prusami i Rosyą: «Pruski konsul w Warszawie baron Rechenberg, wychodząc z gabinetu oberpolicmajstra, włożył kapelusz w pokój przyległy do tego gabinetu. Zarządzający kancelaryą p. Miller, nie znający

«konsula z fizyonomji, zwrócił się ku niemu, «prosząc o zdjęcie kapelusza, a otrzymawszy w odpowiedzi zapytanie: «Was sagen Sie», podszedł i sam zdjął z konsula kapelusz. Baron Rechenberg wpadł w taką wściekłość, że rzucił się na p. Millera i zelił go czynnie, o czem natychmiast sporządzono protokół, dla rozpoczęcia «sprawy przeciw konsulowi pruskiemu». «Doniesienie to (pisze «Warz. Dniownik»), okazuje się nieprawdziwym a wypadek starcia, który zaszedł pół roku temu, odbył się w taki sposób: «W dniu 1 marca r. b., p. o. naczelnika kancelaryi warszawskiego oberpolicmajstra, radca stanu Miller, wazedłszy do ogólnej sali recepcyjnej przy kancelaryi, położonej obok gabinetu oberpolicmajstra, zauważył tam w liczbie gości nieznaną sobie osobistość, stojącą w paltoce i z kapeluszem na głowie, i dla tego w grzecznej formie prosił gościa o zdjęcie kapelusza; prośba ta rozumie się była wypowiedziana w języku rosyjskim. Zakomunikawszy potrzebne polecenie urzędnikowi dyżurnemu p. Afanasjewowi i powracając znowu do swego pokoju, radca stanu Miller zauważył, że taż sama osobistość wciąż stoi z kapeluszem na głowie, powtórzył swoje rzękanie w sposób bardziej nalegający, zrobiwszy przytem uwagę, że nieprzyzwolone jest stać w kapeluszu w sali recepcyjnej. W odpowiedzi na to, gość razdrążnionym i podniesionym głosem zaczął dawać odpowiedź w języku francuskim, ale pomocnik oberpolicmajstra, podpułkownik Własowski, zbliżywszy się w tym czasie, zakomunikował naczelnikowi kancelaryi, że ma w osobie przybyłego do czynienia z niemieckim konsulem jeneralnym, tajnym radcą legacyjnym, baronem Rechenbergiem, któremu znowu z kolei udzielonem zostało objaśnienie co do stanowiska osoby, która zwróciła się do niego z żądaniem zdjęcia kapelusza; na tem ograniczyła się cała sprzeczka w tym przedmiocie». Dodać należy, że «Praw. Wiestn.» podał od siebie powyższy komunikat, ale z następującym przypiskiem: «Dnia następnego, objaśniając się z warszawskim oberpolicmajstrem w tej sprawie, konsul jeneralny baron Rechenberg nie mógł nie przyznać pewnej nieostrożności w swoim zachowaniu się».

Zakłady dobroczynne w Warszawie. W miesiące naszym istnieją obecnie następujące instytucje i zakłady dobroczynne: Pod zawiadywaniem rady miejskiej dobroczynności publicznej: 1) dom schronienia dla starców, 2) przytułek dla starych sług i wyrobników, 3) zakład dla sierot dziewcząt przy instytucji św. Kazimierza, 4) dom przytułku dla biednych starców wyznania mojżeszowego, 5) ochrona dla biednych chłopców wyznania mojżeszowego, 6) pięć przytułków dla biednych położnic. Pod opieką warszawskiego towarzystwa dobroczynności: 1) dom schronienia dla starców, 2) zakład wychowawczy dla sierot chłopców, 3) zakład wychowawczy dla sierot dziewcząt, 4) przytułek dla chorych dziewcząt, pozostałych bez opieki rodziców, 5) 25 ochron dla przychodnych dzieci biednych rodziców, 6) przytułek dla biednych rekonwalescentów, wyszłych ze szpitala. Pod opieką i zawiadywaniem rosyjskiego towarzystwa dobroczynności: 1) maryjski przytułek dla żołnierskich dzieci. Pod zawiadywaniem gminy ewangelicko-angaburskiej: 1) dom schronienia starców, 2) zakład wychowawczy dla sierot dziewcząt i chłopców, 3) ochrona dla przychodzących dzieci biednych rodziców. Pod opieką osób prywatnych: 1) zakład opieki Matki Boskiej dla upadłych kobiet, 2) zakład św. Marty, dostarczający pracy biednym kobietom, 3) przytułek dla paralityków imienia Sobańskiego, 4) warszawski dom schronienia dla chorych kobiet, a także dla starców pochodzenia szlacheckiego, 5) przytułek dla paralityków imienia hr. Czarnieckiego.

Statystyka szkolna. W ubiegłym roku szkolnym na uniwersytecie warszawskim było 1,399 studentów; w instytucie aleksandryjsko-maryjskim wychowania panien 263; w sześciu gimnazyach męzkich 3,113; w szkole realnej 599; w czterech gimnazyach żeńskich uczennic 1,565; w dwóch progimnazyach męzkich uczniów 542; w szkole 3 klasowej męskiej 130; w progimnazyum żeńskim 228, w seminarjum nauczycielskim męzkim 58; w 16 szkołach początkowych męzkich 1,197; w 12 szkołach początkowych żeńskich 789; w 3 szkołach początkowych mieszanych uczniów 106, uczennic 96; w szkole cerkiewnej (na Pradze) uczniów 29, uczennic 11; w 24 szkołach prywatnych męzkich 3,454; w 78 szkołach i pensjach żeńskich 5,102; w 15 szkołach początkowych mieszanych prywatnych, uczniów 692, uczennic 641; w zakładach specjalnych naukowych: w szkole weterynaryjnej uczniów 61; w szkole rysunkowej 262; w dwóch szkołach technicznych kolei żelaznych 402; w szkole handlowej 543; w instytucie ociemniałych i głuchoniemych, uczniów 173, uczennic 109; w 23 szkołach rzemieślniczo-niedzielnich 2,493; w 10 szkołach żydowskich rządowych uczniów 299, uczennic 246; w 20 szkołach żydowskich prywatnych uczniów 337, uczennic 382. Razem

w 226 szkołach i zakładach naukowych rządowych i prywatnych w r. z. szkolnym znajdowało się uczniów 15,885 i uczennic 9,462, czyli ogółem 25,347 uczącej się młodzieży.

Zakłady publiczne. Z początkiem roku bieżącego, w Warszawie znajdowało się, jak donosi «Wiek», restauracji i trakterów 414, szynków wódczanych i piwiarni 639, szynków porterowych 57, hoteli 30, pokoi umeblowanych 52, zajazdów 11, teatrów 10, ogrodów publicznych 5, targów 17, sala tańca 1, zakładów fabrycznych 363, sklepów i warsztatów 9,317, stacyj dróg żelaznych 4, przystani czyli targów bydłych 3, cementarzy 7 i różnych zakładów publicznych 34. Z tych wszystkich zakładów i instytucji, ku końcowi roku zmniejszy się podobno liczba niektórych, z powodu ogólnego ekonomicznego zastoj. Tylko liczba cementarzy nie zmniejszy się—pewnie!

Pan Roman Buczyński ogłosił drukiem książkę p. t.: «Zasady stanu moralnego naszego społeczeństwa», która jest pierwszą częścią obszernego dzieła i stanowi czarną księgę czynów, wypadków i zjawisk społecznych, opatrzonych 35 tablicami statystycznymi i czterema mapami.

Złoty medal. D-rowsi Juljanowi Ochrowiczowi przyznano na wystawie w Antwerpii złoty medal za termomikrofon i telefony magnetyczne.

Z PROWINCYI.

∞ Wilno, 28 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Sprawy serwitutów w guberniach zachodnich, jak o tem słyszeliśmy z poważnych źródeł, weszły w nowe stadium, które nie ma być tej natury, aby mogło uspokoić rozkołysaną wyobraźnię naszego ludu wiejskiego, co do możliwości nowych nabytków gruntowych kosztem dworu i utrwalić w nim pojęcie o nietykalności cudzego mienia. Dnia 24 sierpnia, w naszym Komitecie gubernialnym włościańskim, odbyła się walna sesya, z udziałem marszałków powiatowych, na której roztrząsano projekt regulacji serwitutów w zachodnich guberniach, opracowany już przedtem przez wyższe władze w stolicy. Choćby treść projektu w szczególności nie jest jeszcze znana dokładnie, możemy atoli zaznaczyć wielkiej doniosłości zapadła uchwała, mianowicie, wyjęcie nadal z pod kompetencji sądów pokoju wszelkich sporów i skarg z obu stron w tych majątkach, gdzie serwituty są już prawnie uregulowane i określone, a oddanie takowych napowrót do zjazdów «mirowych pośredników». Nie przesadzając zgóry, czy powyższa uchwała przyczyni się do pokojowego załatwiania w przyszłości tego rodzaju zatargów, będących jedną z największych kłesk, jakich doświadcza nasze ziemianstwo, trudno nie dojrzeć nasuwającego się ztąd wniosku, że nasze sądy pokoju nie cieszą się snadź zbyt wielkim należnym im zaufaniem. Zwolennicy powyższej reformy usprawiedliwiają konieczność jej tem, że komisarze włościanscy, bliżej znający szczegóły każdej sprawy i mający bezpośrednią władzę nad gminą, potrafią je lepiej rozsądzić, ku zadowoleniu obu stron, niż sędziowie pokoju, pilnujący się tylko ściśle litery prawa. Wszystko to być może, jakkolwiek powinno być pewnikiem nie ulegającym zakwestyjonowaniu, że prawnie uregulowane serwituty stają się instytucją legalną, obustronnie obowiązującą, a więc z natury swej podlegającą jurysdykcji zwyczajnych sądów. W pewnym związku z powyższem jest projekt otwarcia w naszej guberni banku włościańskiego; w tym celu po powiatach zbierają się wiadomości, dotyczące klasyfikacji gruntów włościańskich, cen dzierżawy i t. d. G. Tok.

∞ Wilno. Uczniom gimnazjum, żydom, wzbronionem zostało udzielanie lekcji dzieciom wyznania chrześcijańskiego, nadto utrudnionym jest wstęp do szkoły technicznej. «Woschod» z tego powodu zwraca uwagę, że jakkolwiek w ustawie rzeszonej szkoły niema żadnych paragrafów, ograniczających ilość słuchaczy wyznania żydowskiego, administracyja jednak szkolna, w celu uniemożliwienia wstępu, wymaga przedstawienia świadectwa urzędowego na prawo pobytu w Wilnie. Ponieważ Wilno należy do miast, w których pobyt żydom naturalnie jest dozwolonym, przeto żadna instancyja rządowa świadectwa wymaganego udzielić nie chce, skutkiem czego termin oznaczony upływa i żydzi nie mogą stanąć do egzaminu.

∞ Olszany, gub. wileńskiej. Donoszą z Olszany do «Wil. Wiestnika»: «Miejscowi biało-

rusini katolicy całkowicie spolszczyli: mówią po polsku, modlą się z ksiąg polskich etc. Jednym z doniosłych punktów propagandy łacińsko-polskiej, głęboko w masę ludu zakorzenionej, jest miasteczko Olszany (pow. oszmiańskiego). Obszerny murowany kościół, dzięki dominującemu swemu położeniu i wybornej akustyce wewnętrznej, panuje nad całem miasteczkiem, zapiając je w dźwiękach muzyki organowej. W zupełnej z tem sprzeczności, na dalszym planie miasteczka wznosi się stara drewniana cerkiewka prawosławna, wyglądająca na kaplicę. Wiadomość powyższą powtarzają «Mosk. Wied.», tym razem bez komentarzy.

∞ **Kowno**, 25 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Dotychczas dla statystyki naszej guberni nie prawie nie zrobiono, nie zważając na jej tak ważne znaczenie; bezwątpienia, że obecne warunki nie są przychylne: prędko rozwój utrudniony, lecz możebne powolne kielkowanie. Mam tu na uwadze statystykę ruchu pieniężnego towarzystw zaliczkowo-właścicielskich. Towarzystwa te istnieją od lat kilku; zebrały dosyć dużą ilość faktów i zaznajomiły się ze stanem ekonomicznym miejscowości, w których funkcjonują, lecz przy obecnym sposobie zbierania dat, nie mogą dać szerszych wskazówek. Towarzystwa nie zsolidaryzowały się z sobą, wzajemnie się nie znają. Sprawozdania posyłane do ministerstwa, wydają się wspólnie z innemi z całej Rosyi, do których nikt z miejscowych nie zaziera, a co najgłośniejsze, że wiele pytań, które mają tylko miejscowe znaczenie, nie mogą być uwzględnione przez centralne biuro statystyczne. Zarządzić temu można przez wydawanie sprawozdań oddzielnie dla każdej guberni, kosztem prywatnym i z uwzględnieniem pytań, mających miejscowe znaczenie. Przytoczę kilka faktów, nie uwzględnionych w statystyce urzędowej. Dane otrzymałem od jednego z członków betygołskiego towarzystwa, który zbierał je dla własnej ciekawości. Stan towarzystwa tego, powstałego w r. 1882 z inicjatywy p. W. Dullewicza, przedstawia się jak następuje:

	Członk.	Kap. udz.	Depoz.	Pożyczki
w 1882 roku	174	726	6,668	16,958
• 1883 •	362	10,423	16,537	32,858
• 1884 •	642	15,106	39,188	63,390

Te cyfry wykazują, jak dalece potrzebnym był kredyt i jak wielkiem jest zaufanie ludności. Obrót doszedł do znacznej cyfry, niezważając na niski rozmiar pożyczki—150 rubli. W depozytach ludność biedniejsza przyjmuje nie wielki udział. W 1884 r. wkładkami więcej niż 150 rs. złożono 33,726 rubli, mniejszemi niż 150 rs. — 5,743 rs. Za ostatni rok dywidenda wyniosła 15%. Ta stosunkowo znaczna dywidenda jest skutkiem dużych odsetek, pobieranych od pożyczek. Jest to odwrotna strona medalu, tembardziej rażąca, że członków, nie biorących pożyczek, a tylko korzystających z procentów od kapitału, jest tylko około 30. Tylko za ostatni rok otrzymałem klasyfikację członków: z 642 było: duchownych 3, obywateli 136, dzierżawców 97, mieszczan i rzemieślników 50, włościan 358. Piśmiennych 121, niepiśm. 521. Egzekucje były 4, co dowodzi akuratności członków; szczególnie włościanie tem się odznaczają. Pocięszającą jest rzeczą, że 32 osoby, mające po kilka morgów ziemi, otrzymały kredyt tani, prędzej na wiarę, niż ewikycę; osoby te swą poczciwością zyskały bezinteresownych poręczyteli, sąsiadów bogatszych. Na kupno ziemi kredyt otrzymało 30 włościan. Na ostatniem ogólnem zebraniu członków postanowiono wydać z dywidendy 2% na zapomogę biednej, uczącej się młodzieży. O ile jest użytecznem betygołskie towarzystwo, możemy wnioskować z powyższych faktów. Z nową bieżących donoszę, że w Rosyjskich przed miesiącem zmarł raptownie sędzia pokoju. Śmierć poprzedziła rewizję kasy, w której odkryto nadużycia; brakowało 1,990 rubli. *Jós. Kor.*

∞ **Troupie**, powiatu wilkomierskiego. (Koresp. «Kraju»). Jak długą i szeroką jest Żmudź, niemasz bodaj nigdzie równie opuszczonego i lichego parafjalnego kościoła, jak nasz troupiński. Jest to odwieczna drewniana budowla w kształcie szopy, z krzywemi spaczonymi ścianami, przegnilym dachem i na bok schowaną wieżyczką. Za lada silniejszym wiatru powiewem, po całej ruderze rozlega się trzask i skrzyp złowrogi, niby zapowiedź, że lada chwila runie to wszystko na głowy pobożnych parafjan. Wnętrze świątyni również harmonizuje z jej

powierzchnością. Sufit i ściany z poodpadalym tynkiem, pełne plam od zaciekającej wilgoci, ołtarze poczerwiałe, okryte kurzem i pajęczyną; słowem, istny obraz nędzy i opuszczenia. Stan taki kościoła, wobec poważnie znanej gorliwości pobożnych litwinów, wydaje się nie do uwierzenia prawie, tembardziej zaś, że Troupie liczą się do rzędu bogatszych parafj powiatu wilkomierskiego. Zkądże taki upadek? Ztąd, że nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, Troupie w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu zostały wciągnięte pod zarządek proboszczów, zbyt mało się troszczących o podtrzymanie kościoła. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowił tylko ks. Bielewicz przed kilku laty; ten, widząc kościół powierzony swej pieczy w tak oplakany stan, zaraz się odwołał do ofiarności parafjan, i doznał, ma się rozumieć, żywego poparcia z ich strony. Ale niestety, ks. B. został wkrótce przeniesiony gdzieś indziej, jego zaś następcą zaniedbał prowadzenia rozpoczętego dzieła, i jak użytkować nagromadzony materiał, który się obecnie marnuje, nie myśli. Może więc niniejszych słów kilka dodadzą komukolwiek otuchy i bodźca do skutecznego upomnienia się o potrzeby parafjan i godność świątyni. *M. Z.*

∞ **Telsze**, gub. kow., 27 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). W przeszłorocznym «Kraju» pomieszczoną była wiadomość o emerytalnej kasie dla oficyalistów w majątkach pani Przeździeckiej. Taką dobroczynną instytucją, obecnie należąca już niestety do przeszłości, była i w powiecie telszewskim: poprzedni dziedzic majątku i miasteczka Piungian, hr. Zubow, utworzył był u siebie bank t. z. włościański, na co zaofiarował parę tysięcy rubli; cały zaś dochód przeznaczył wyłącznie na korzyść swych oficyalistów. Pożyczki z tego banku (na 6%) wydawały się włościanom i żydom w takich kwotach, których wypłata dawała się łatwo rozłożyć na raty tygodniowe. Była to instytucyjka dla mieszkańców miasteczka i wsi okolicznych bardzo dogodna, gdyż bank robił dobre interesa i tylko wskutek przejścia majątku w inne ręce (ks. Ogińskiego), został zlikwidowany, przyczem cały kapitał został rozdzielony pomiędzy oficyalistów. Dziwić się należy, że instytucja taka nie znalazła dotąd naśladowców w gronie naszych obywateli, choć przy znacznej ilości wielkich majątków w naszym powiecie, dałaby się łatwo urządzić, a urządzającym przyniosłaby ona (pomijając już cel filantropijny), niejaki korzyści, bo przy szczupłych u nas pensjach oficyalistów, dla tych ostatnich kredyt niedrogi wiele jest pożądanym. Nadto, dbałość o dobrobyt służbistów, zachęca ich do gorliwego pełnienia obowiązków i wstrzymuje od pokusy robień nadużyć, do których obecnie są niejako zmuszeni, dzięki swym więcej niż skromnym środkom materialnym. Miejmy nadzieję, że na byt tego rodzaju proletaryatu będzie i u nas zwróconą uwagę zainteresowanych; niechno tylko wprzód przejdzie m a n j a b u d o w a n i a, którą obecnie są zarazone wszystkie prawie większe nasze majątki, w których pałace, wille, oranżerye, ogrody zimowe, parki i ogrody z kaskadami i fontannami i t. d. (jak np. w Piungianach, Gorzdach, Kretyndze, etc.), zdumiewają każdego przybysza, odwiedzającego zakątek ten «Świętej Żmudzi». Nie byliśmy i nie jesteśmy przeciwni łożeniu grosza przez możnych na «dzieła domowego zbytku lub rozkoszy». Jest to stokroć lepszy użytek pieniędzy, niż marnotrawne podróże zagraniczne. Ale niestety, na takie ozdabianie kraju idą krocie — a lwia część nakładu dostaje się w ręce architektów i rzemieślników, najserdeczniejszej dla nas narodowości, prusaków. Tacy panowie Mejer, Werner, i im podobni przybysze z Niemiec, znaleźli naszych obywateli bardzo przystępnymi, pozawierali z nimi umowy takie, iż dziwić się trzeba, że z tubylcami zwykle oględni i wyrachowani, dali się niemcom do tego stopnia wyekspluatować. Do widoku zresztą wędrujących grupami murarzy i innych rzemieślników z Prus, znajdujących u nas łatwy zarobek, ani ucho, ani oko nie mogą się jakoś przyzwyczaić wobec faktu wielkiej ilości majątków, wpadających w ręce pp. Vorkampów, Kastelów, Roppów, Neurandów i t. p. Takim bowiem trybem łatwo możemy zdobyć parę nowych «zamków gotyckich» — rozpostartych na tle ogólnego zgermanizowania Żmudzi, bez jakiegobądź presy ze strony naszych sympatycznych sąsiadów. *Kl. K.*

∞ **Piasek**, gub. mińskiej. (Koresp. «Kraju»). Ogół nasz ma o zakątku naszym wyobrażenie bardzo pokrewne z tem, jakie panowie mieszkańcy stołce wyrobili sobie o blocie np. małomieścieckim. Otóż nie: bloca piasek to coś tak barwnego, jak poezja. W lecie np., jest to kobierzec zieleni, utkanej najwspanialszemi kwiatami. *Nimpha* albo i *neufary*, przepłatają się z poważnemi kitami oczeretu i szumiącym słońciem. W zimie to szklista przetrzeź, w której się jak w zwierciadle przglądają słońce i gwiazdy. Z realnej strony biorąc, piasek składa się z torfawisk i wzgórz piaszczystych, gdzie niegdzie z ozami uprawnej ziemi. Z biegiem lat, człowiek pokryje piasek torfem, a torf płaskiem i utworzy jednolitą całość, przeznaczoną stać się rajem ziemskim, okolonym lasami i wodami, poprzercinanym kolejami żelaznemi. A i teraz nawet czegoż chcieć więcej? W niektórych miejscowościach jest to raj prawdziwy. Weźmy np. Krasną-Wolę: włościanie otrzymali przy usamowolnieniu po 120 dziesięcin ziemi, t. j. po 6 włók, co w Królestwie czyniłoby już prawie fortuny pół-pańskie... Szkoda tylko, że ci młodzi nasi współobywatele są wielkimi, od nas samych starych marnotrawców większemi niekiedy nieprzyjaciółmi lasów. I tak np. wspomnieni wyżej półpankowie wiejscy z Krasnej Woli wycięli i wykarczowali całą niemal puszcę, daną im przez księcia Witgensteina dla pozbycia się szlachowicy i serwitutów. Drugi taki wandalizm dokonany został w Kożanogrodzie: mieszczenie tamedni otrzymali byli znaną powszechnie — bo nawet w niemieckich podręcznikach, geograficznych górę Owidyuszową, zarośniętą prześlicznym lasem sosnowym. Podanie quasi historyczne — dość zresztą popularne — głosi, że góra ta była niegdys wyspą wód morza, o którym mówił już w swoim czasie Herodot. Mieszkać miał na niej później jakiś Owidyusz: gdyby to był Owidyusz Nazo, piasek byłaby częścią starożytnej Panonji... Owóz i ten gaj historyczny uległ niedawno pod ciosem siekiery nowo-obywatelskiej. Taka gorączka gotówki i użycia tem mniej u nas jest wytłomaczoną, że w ogólności byt włościan naszych jest zadawalniającym, nawet dostatnim. Przy tanim opale poleścacy lepiej żyją od uposażonych w dobrą glebę mieszkańców stron litewskich (czyli tak zwanych białoruskich), od południowej części powiatu słuckiego na północ. *Sz—t.*

∞ **Balta**, guberni podolskiej, 25 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). W przeciągu ostatniego tygodnia cztery krwawe l u n y odbiły się na horyzoncie, szercząc rozpaczliwą trwogę wszędzie, a szczególnie tam, gdzie zboże nie asekurowane stoi gotowe do młocki. Oprócz strat mnóstwa, spłonęła też jedna cerkiew we wsi Gruzka i 5 chat w m. Holomaniewskie, przyczem nie obeszło się bez smutnych wypadków śmierci. Mieliśmy więc swoich grodnian, którym mieszkańcy rzucili chętnie grosz zapomogi na pierwsze słupy nowych siedzib, stawianych na zgliszczach ich dobrobytu. W najstraszniejszej chwili wypadku, zauważono ośmdziesięcioletniego chłopca, niegdys szweca z profesji, wpadającego do izby grożącej upadkiem belek i z niej wyskakującego już oknem z osmolonemi włosami i z kawałkiem żółtego papieru w ręku. Zapytany, dla czego życie narażał dla tak blahej przyczyny, dał ów świadek do przeczytania. Była to ustawa cechu w m. Holomaniewie, wydana w «zamuksie humaniskim» przez miejscowego administratora i «aprobowana» przez ś. p. Stan. Potockiego i w lat kilkanaście później przez syna jego Włodzimierza. Nakazuje ona procesy w dni uroczyste, solenny obchód wywołania czeladnika na majstra, dziesięciny do kościoła na świecę, cia odpowiednie do praktykowanych wtedy cen dla sprzedających na jarmarcznych zebraniach ludu, oraz wybór cechmajstra wedle życzenia cechu. Dziad owego starca był pierwszym cechmajstrem, wybranym wedle tej ustawy, ztąd więc przywiązanie i szacunek wnuka do oddawna nic nieznaczącej bibuly, świadka tryumfu i dobrobytu jego rodu. *J. Pomian.*

∞ **Żytomierski** pow. (gub. wołyń.). W nocy z 23 na 24 lipca we wsi Sosnowce na mieszkanie u żyda miejscowego Warwaka, n a p a d ł y o s o b i s t o ś c i zamaskowane i zabrały wiele rozmaitych przedmiotów na sumę 2,000 rs. Podobno ukrywa się w tych okolicach znany o p r y s z e k Kostinków, który w zeszłym roku uciekł z więzienia berdyczowskiego.

∞ **Kijów**, 1 września. (Koresp. «Kraju»). Nareszcie dzisiaj rozpoczynają się wykłady w u n i w e r s y t e c i e kijowskim, chociaż studenci zwolani byli na 15 sierpnia. Całe te dwa tygodnie zeszły im na formalnościach przygotowawczych, wypływających z nowej ustawy uniwersyteckiej. Oto, naprzykład, co powinien był uczynić każdy student, bez względu na to, czy to pierwszego, czy ostatniego kursu, aby się zapl-

śać do uniwersytetu. Przedewszystkiem, dostaw-
szy w kancelaryi odpowiedni blankiet, przedsta-
wiający dwie prośby, jedną do dziekana, drugą
do inspektora, student na obydwóch powinien
szczegółowo wymieniać, stosując się do rozkładu
lekcji, wszystkie przedmioty, jakie ma słuchać
w danym półroczu, oraz nazwiska wykładających
je profesorów, a także ilość godzin, przypadają-
cych w ciągu tygodnia, na każdy przedmiot.
Z temi prośbami udaje się do jednego z subin-
spektorów, który poświadcza, iż termin zapisy-
wania się na wykłady jeszcze nie upłynął. Na-
stępnie przedstawia ów blankiet swemu dzieka-
nowi, który daje rezolucję, iż nic niema prze-
ciwko obranemu przez studenta planowi kursów.
Trzeba dodać, iż chociaż wedle ustawy, student
ma do wyboru kilka zatwierdzonych przez wła-
dzą planów, ale w rzeczywistości planów tych
niema, dotychczas przynajmniej, a stosować się
każdy musi do rozkładu lekcji na semestr bie-
żący. Blankiet ów z podpisem dziekana odnosi
się do inspektora, który go także podpisuje i
zwraca studentowi. Opatrzony takim dokumen-
tem student udaje się z początku do kasy uni-
wersytetu, gdzie płaci 5 rs. za prawo słuchania
lekcji na korzyść uniwersytetu, później do dru-
giej kasy, gdzie wnosi opłatę na korzyść profes-
sorów po rublu za godzinę tygodniową, w pół-
roczu, w każdym razie jednak nie więcej nad
20 rs., chociażby ilość godzin tygodniowych by-
ła i większą, maximum więc półrocznego wpiso-
wego jest 25 rs. Jestto ulga dla medyków szcze-
gólnie, u których ilość godzin tygodniowych
dochodzi do 36, wypadłoby więc płacić 41 rs.
za pół roku, co dla wielu równałoby się uwol-
nieniu z uniwersytetu. Otrzymałszy nakoniec
pokwitowania od obu kas, trzeba się udać do
subinspektora dla wzięcia biletu na «prawo cho-
dzenia» do uniwersytetu. Na bilecie tym wypi-
sane są nazwiska profesorów i lekcye, które stu-
dent powinien słuchać. Dopiero po otrzymaniu
takiego biletu student staje się rzeczywiście stu-
dentem i może spokojnie uczęszczać na wykłady.
Naturalnie, wszystko to nie tak się prędko odby-
wa, jak się prędko pisze, dowodem czego jest to,
iż dotychczas połowa studentów (około 900) jesz-
cze nie zdążyła się zapisać, pomimo, iż od dwóch
tygodni codziennie tłuką się od godziny 9 do 3
na korytarzu uniwersyteckim. W korytarzu tym
niema ani krzesel, ani ławek, gdzieby oczekują-
cy mogli usiąść, sala zaś rekreacyjna, w której
niegdys studentci mogli spędzać czas wolny od
lekcji i czytać dzienniki, od czasu sławnego ju-
billeuszu, została przerobioną na dwa karcery.
Mówiliśmy tu tylko o formalnościach przedwstęp-
nych, wymaganych nowemi przepisami, i o nie-
dogodnościach, nie dotykając samej istoty owych
przepisów. Wszakże, zapoznawszy się z przepi-
sami, dotyczącemi wykładów uniwersyteckich,
oraz wymagań egzaminacyjnych, szczególnie, co
do wydziałów mniej specjalnych, jak prawny i
filologiczny, trudno nie zauważyć, iż nowa usta-
wa uniwersytecka ma na względzie nie tylko dą-
żenia naukowe, lecz i ściśle społeczno-pedagogicz-
ne i w ten sposób niewątpliwie przedstawia się
tylko niejako zakończeniem reformy klasycznej
kształcenia gimnazjalnego. Tyle o ustawie. Prze-
chodząc do rzeczy mniej suchych, nie możemy
nie wspomnieć o wyscigach konnych, które
miały miejsce u nas w zeszłym tygodniu,
rozrywka, której Kijów dawno nie widział. O tych
wyscigach możemy tyle tylko powiedzieć, iż od-
były się one przy dźwiękach wojskowej orkiestry,
w obecności zwierzchności i że pierwszą nagrodę
otrzymał dorożkarz. Nazwisk polskich na afiszu,
w którym byli wymienieni wszyscy właściciele
koni, nie spotkaliśmy ani jednego, z czego nie-
trzeba wnosić, żeby tutejsi polacy nie mieli
byli dobrych koni. Słyszeliśmy w sferach sądo-
wniczych, iż w tych dniach został zatwierdzony
przez izbę sądową akt oskarżenia przeciwko
p. Doppelmajerowi za roztrwonienie
(*rastratu*) i nadużycie zaufania członków towa-
rzystwa żeglugi parowej. *M. Trzaska.*

∞ **Kijów.** «Zaria», omawiając kwestję słu-
żebności pastwiskowych, sądzi, że narzekania
na szkodliwy wpływ rzeczonych służebno-
ści w rozwoju gospodarstwa rolnego, są prze-
sądzone (?). Wyroki sądowe dostatecznie wyja-
śniły, że prawo wypasu bydła włościańskiego na
polach dworskich bynajmniej nie ogranicza pra-
wa właściciela względem dowolnego użytkowa-
nia ze swoich gruntów pod płodozmianą (?).
W akwirakim np. powiecie obywatele sięją na
polach w odłóg puszczanych rzepak, buraki, tra-

wy pastwne i urządzają sobie siedmiopolewe
gospodarstwo, nie zwracając uwagi na służebno-
ści (?). Z drugiej strony trudno się dziwić, że
włościanie tak upórco stają przy swem pra-
wie wypasów na gruntach dworskich odłogiem
leżących, ponieważ jest ono podstawą niemal
istnienia dla wielu gospodarstw włościańskich,
zwłaszcza niezamożnych. Pozbawieni prawa wy-
pasów, włościanie nie mogliby utrzymywać bydła,
bez którego jest niemożliwym prowadzenie go-
spodarstwa na własną rękę. Obecnie np. w ma-
jątkach odseparowanych placu za wypasy dosię-
ga 1,000 rubli, niszczone zwykle w naturze,
t. j. pod postacią odrobków rocznych, w pie-
niądach zaś 8 rubli rocznie od sztuki bynaj-
mniej nie stanowi wyjątku. Zatem, konkluduje
«Zaria», powszechne zniesienie służebności byłoby
nader dla włościan szkodliwym. Dodać tu wszak-
że wypada, iż niema mowy o zniesieniu służeb-
ności bez żadnego wynagrodzenia. — W Kijowie
obecnie obraduje zjazd inspektorów
szkół ludowych w prow. południowo-
zachodnich. Podobno do uznania zjazdu pre-
stawione zostały ważne wnioski przez minister-
stwo oświaty, specjalnie dla prowincji południo-
wo-zachodnich projektowane. Obrady trwają,
właściwy jednak ich przedmiot pozostaje do-
tychczas tajemnicą, nad czem ubolewa organ tu-
tejszy, «Zaria». — Czasowy sąd wojenny,
rozpatrzywszy sprawę 30 włościan, oskar-
żonych o wzniecenie nieporządków i nie-
poszanowanie rozporządzeń władzy przy pomia-
rach w maju r. b. w miasteczku Gogolew, uznał
19 podsądnych winnymi zarzucanych im prze-
stępstw i skazał 2 do robót ciężkich na lat 12,
jednego na lat 10, czterech do rot aresztanckich,
pozostałych zaś 12 oskarżonych, w tej liczbie 5
kobiet, na zamknięcie w więzieniu na różne ter-
miny.

∞ **Tomsk,** na Syberji. Ze względu na lic-
zne oferty, składane w kancelaryi komitetu budo-
wniczego syberyjskiego uniwersytetu, przez oso-
by pragnące wstąpić do uniwersytetu
tomskiego w charakterze studentów, «Sibir.
Gaz.» donosi, że w ministerstwie oświaty pu-
blicznej zezwolono na przyjmowanie do uniwer-
sytetu syberyjskiego osób, które przeszły kurs
seminaryjny, bez wymagania od nich świadectwa
dojrzałości; projekt ten będzie złożony do opinji
rady państwa. Osoby, które przeszły kurs szkół
realnych, nie będą przyjmowane do uniwersyte-
tu bez świadectwa dojrzałości. Na początek, od
8 lipca 1886 r., zostaną otwarte tylko dwa
wydziały — filologiczny i fizyko-matematyczny.
«Jeżeli Syberja — komentuje «Sibir.
Gaz.» — nie uzyska wkrótce instytutu sądo-
wniczych, istniejących w Rosji od 1864 r., w ta-
kim razie brak wydziału prawnego w uniwersy-
tecie tomskim, być może z początku nie da się
uczuciwać zbyt dotkliwie, lubo Syberja oddawna
już potrzebuje wykształconych prawników; ale
wydział medyczny stanowczo jest niezbędny,
gdyż brak lekarzy w Syberji ciągle się
daje dotkliwie uczuciwać. Rektorem uniwersytetu
syberyjskiego ma być mianowany profesor uni-
wersytetu moskiewskiego, Pawłow, prawnik.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd tygodniowy.

Wbrew utartym twierdzeniom o charak-
terze kosmopolitycznym kapitału, jako czyn-
nika wytwórczego, nowożytny rozwój ekono-
miczny odznacza się wybitną dążnością do
unarodowienia przemysłu, handlu i wogóle
wszelkich gałęzi gospodarstwa społecznego, do
zapewnienia udziału w pracy społecznej i jej
owocach tym, a nie innym żywiom etnicz-
nym. Objaw to zresztą naturalny, ukazują-
cy się jako konieczne następstwo wzrostu te-
go ustroju, który samą siłą rzeczy wzbudza
«przeciwieństwa ekonomiczne» to w for-
mie walki klas, to w formie rywalizacji
państw i narodów; nie więc dziwnego, że i
u nas, przy obecnym przesileniu, przy sła-
bości ekonomicznej społeczeństwa, rzeczony
objaw dostrzegać się daje. Mamy tu na
myśli, oprócz wielokrotnych aspiracji w pra-
sie wyrażanych, projekty fabrykanta Schöna
i pp. Lubińskiego i Wiesiołowskiego. Ze
przemysł Królestwa nie jest narodowym,
fakt to powszechnie wiadomy, zachodzi
więc tylko kwestya, czy narodowym być
może i o ile ściśle stosowanie zasady wy-
łączności ekonomicznej powinno być uważa-
nem, jako pierwszy artykuł naszego progra-
mu ekonomicznego?

Stosunki lat poprzednich, jako to: niski
kurs waluty, cła ochronne, zwiększenie wy-
wozu zboża, wzrost sieci kolejowej i t. p.,
stworzyły u nas atmosferę ekonomiczną,
sprzyjającą wielkiemu przemysłowi, który
jednak, wobec braku kapitałów krajowych,
musiał się zagranicznymi posiłkować. Fakt
ten pozostał bez zmiany. Prudukcja kapi-
talistyczna w państwie rosyjskiem wzrasta
prędzej, niż kapitał narodowy, który nadto
koncentruje się najchętniej w sferze obrotów
kredytowych i pośrednictwa pieniężnego, a
nie w przedsiębiorstwach przemysłowych,
udział zatem kapitałów zagranicznych
w przemyśle naszym i rosyjskim jest nieu-
niknionym. Zwykle udział ten uważanym
jest za pożądany; nie mamy zamiaru wcho-
dzić tu w bliższe rozpatrzenie tej kwestyi,
zaznaczyć jednak musimy, że pociąga on za
sobą zależność ekonomiczną, która nieraz
dotkliwie uczuciwać się daje, jak o tem świad-
czy wpływ giełdy berlińskiej, często nieprzy-
jaznej dla rosyjskiego gospodarstwa finanso-
wego. Jeżeli więc chcemy dążyć do dalsze-
go rozwoju przemysłu kapitalistycznego, to
winniśmy mieć na uwadze stosunek niepro-
porcyonalny między sumą kapitału narodo-
wego i sumą kapitału w przemyśle potrze-
bnego i wyrzec się przynajmniej do czasu
marzeń o zupełnej emancypacji od Niemców
i unarodowienia naszej produkcji. Uwagi
powyższe bynajmniej nie mogą być przeciw-
stawione samej treści wniosków pp. Schöna,
Lubińskiego i Wiesiołowskiego, którzy na
widoku mieli nie kapitały, a robotników
niemieckich, ale tylko przesadzonym wyo-
brażeniem o naszych zasobach ekonomicz-
nych i ogólnemu kierunkowi myśli społecz-
nej ku unarodowieniu przemysłu. Co się
tyczy samych wniosków, interesują one nas
jedynie jako postulaty praktyczne. W samej
swej treści nie przedstawiają one bynajmniej
nic niesłychanego; w Ameryce przecież wy-
dano rozporządzenia podobne względem kul-
lisów chińskich, w praktyce jednak mogą
one wywołać oprócz niewątpliwych następstw
zbawiennych, wiele rozmaitych niedogodno-
ści. Nie podzielamy również zdania, żeby
uprawnienie tego wniosku tak bardzo wpły-
nęło na zmianę losów naszych techników,
których kraj dotychczas pomacoszemu trak-
tował, ani na polepszenie bytu naszego pro-
letaryatu, któremu, jak zwykle pod pano-
waniem kapitału, zbyt dobrze działać się nie
może; będzie to tylko pewien przepis (oby
tylko nie na papierze), o tyle o ile wpły-
wający na skład osobisty ludności fabrycz-
nej, bez głębszego znaczenia ekonomicznego.
Co się tyczy powodzenia wniosku pp. Lu-
bińskiego i Wiesiołowskiego, to takowe
wydaje się nam dość prawdopodobnem. To-
warzystwo popierania przemysłu i handlu,
któremu przysługuje prawo orędownictwa u
rządu, niewątpliwie wniosek rzeczony przy-
jąć zechce, ponieważ takowy zgodnym jest
z ogólnym onego nastrojem. Orędownictwo
to zaś, dzięki stosunkowi i znaczeniu oso-
bistemu osób w towarzystwie przewodniczą-
cych, jest dość wpływowem, o czem liczne
przykłady z lat poprzedzających świadczą.
Przybywa nadto wnioskodawcom wpływy
sprzymierzeniec w osobie redaktora «Mosk.
Wied.». Organ moskiewski, zestawiając cy-
fry, dotyczące wartości wyrobów bawełnia-
nych i tkanin wogóle za r. 1866 (4,779,563)
i za rok 1879 (22,286,000), wypowiada zda-
nie, że wzrost staje się groźnym dla we-
wnętrznej produkcji rosyjskiej, skutecznie
rywalizując, zwłaszcza na rynkach południo-
wych (dzięki taryfom kolejowym, ponieważ
transport z Warszawy do Odessy 40, z Mo-
skwy do Odessy 86 kop.), z wyrobami fa-
bryk moskiewskich. Przemysł ten, zdaniem
«Mosk. Wied.», bynajmniej narodowym nie
jest, dowodem czego może posłużyć lista wy-
stawców z Królestwa w Moskwie w 1882 r.,
a tylko zwyczajnem obejściem taryf cel-
nych, a zatem dłużej cierpiącym być nie
może. Przytaczając następnie wniosek p.
Schöna, organ moskiewski znajduje go ra-
cyonalnym i radzi fabrykantom niemieckim
przenieść swoje zakłady w głąb kraju. Oprócz
niektórych błędów w cyfrach, argumentacja
«Mosk. Wied.», które zawsze stały na sta-
nowisku wyłączności ekonomicznej, jest słusz-

na i konsekwentną i konsekwencja jej leży właśnie w tym nieokreślonym terminie w „głęb”. Stanowisko jednak wyłączności ekonomicznej dla nas jest nader niepewnym, ponieważ nasuwa niejako myśl o owym, teraz zapomnianym, wobec jednak świeżego oclenia towarów/finlandzkich, możliwym do urzeczywistnienia, projekcie granicy celnej. Tak więc, ani organizacja naszego przemysłu, ani warunki zbytu, nie sprzyjają u nas tendencji unarodowienia przemysłu, jakkolwiek takowe może być zbawiennym i pożądanym.

Twierdzenie to bynajmniej nie jest żadną nowością; wypowiedziano je w prasie naszej nieraz, a obecnie, jako objaw prądów narodowych w dziedzinie ekonomicznej, o których na początku wspominaliśmy, dostrzegamy niejako faworyzowanie bezwarunkowe swojskiego rolnictwa, przeciwko wólcudzoziemskiemu przemysłowi. „Gazeta Rolnicza” i „Słowo” zamieściły szereg artykułów, wykazujących całą niestusznosc rozkładu ciężarów podatkowych, kiedy wobec jednakowej niemal sumy wartości produkcji rocznej przemysłu i rolnictwa, pierwszy opłaca około półtora miliona, drugie przeszło siedm milionów. Jakkolwiek cała ta argumentacja z praktycznego punktu widzenia jest słuszną, a spostrzeżenie o specjalnem popieraniu przez rząd interesów przemysłu wielkiego z uszczerbkiem rolnictwa z prawdą zgodnem, przynajmniej dla niedawnej przeszłości, nie możemy się powstrzymać od pewnej, czysto teoretycznej uwagi. W produkcji rolnej pierwszorzędną rolę odgrywa renta gruntowa. Wprawdzie, teoria naukowa renty gruntowej, ustanowiona przez Richard’a i Thülena i rozwijana następnie przez wielu uczonych, wobec nowych faktów z dziedziny rolnictwa, znacznym modyfikacyom uległ musi; nie zasługuje jednak na zupełną negację i ignorowanie. Teoria ta zaś poucza, że renta gruntowa jest czynnikiem ekonomicznym, powstającym i wzrastającym całkiem niezależnie od pracy osobistej i skonsolidowanej, tj. kapitału. Wpływu własności indywidualnej na rentę, przypisuje Henry George rozwój pauperyzmu, a nawet tak praktyczny badacz, jak Wallace, jest za upaństwowieniem renty. Nic więc dziwnego, że wszystkie prawodawstwa widzą w rencie nietylko najdogodniejszy, ale zarazem najslusniejszy obiekt opodatkowania; dysproporcya zatem, o której pomienione organa wspominają, leży w naturze rzeczy i jest teoretycznie uprawnioną. Co innego praktyka. Kapitał płaci u nas bezwzajemnie za mało, rolnictwo więcej, nie tyle wszakże, aby wygórowane podatki stanowiły główną przyczynę przesilenia rolniczego. Zresztą, obecny zarząd finansowy dąży do proporcjonalnego rozłożenia ciężarów podatkowych, ku czemu przyczyni się zapewne instytucja inspektorów podatkowych. Instytucja ta o tyle jeszcze ważną i zbawienną w dziedzinie ekonomicznej się okaże, o ile przyczyni się do utworzenia racjonalnej statystyki, brak której zbyt jest widocznym. Nie bez wpływu zapewne będzie i powszechny spis ludności, zwłaszcza dla guberni rosyjskich o gminnej własności ziemskiej, gdzie rezultaty rzeczonoego spisu, posłużą za podstawę do nowego podziału gruntów. Dla nas znaczenie ekonomiczne zamierzanego spisu, jest mniej doniosłem i leży w sumieniem przeprowadzeniu podziału ludności wedle zajęć, cyfry zaś te dadzą możność wprowadzenia ważnych wniosków, gospodarstwa narodowego dotyczących.

Ważnym bezwzajemnie faktem ekonomicznym jest emisja obligacji dróg południowo-zachodnich, której można śmiało przepowiedzieć zupełne powodzenie. Rękoiścią powodzenia jest udział w emisji poważnych firm zagranicznych, jak Hansemann i całe „Disconto Gesellschaft” w Berlinie, Rotszyld we Frankfurcie i krajowych, jak banki: międzynarodowy i ruski dla handlu zewnętrznego w Petersburgu; podługie, świetny stan finansowy towarzystwa, które już obecnie w całości z dochodów własnych pokrywa wszelkie opłaty; w r. b. zaś dochody za pierwsze 7 miesięcy przewyższyły zeszo-

roczne o 2,800,000 rs. Co się tyczy nieprzyjaznej jakoby działalności rzeczonoego towarzystwa dla przemysłu i handlu rosyjskiego, o czem tyle pisało „Nowoje Wremia”, zarzucając zarządowi dróg południowo-zachodnich uleganie wpływowi austriackim i niemieckim, wyrazem których jakoby mają być umowy o przewóz towarów w komunikacji prostej, to na to możemy odpowiedzieć następującymi cyframi: W r. 1882, przed zawarciem umów pomienionych, handel za przewóz zboża do morza Bałtyckiego na drogach południowo-zachodnich i niemieckich zapłacił (za 17,515,667 pud.)—4,176,826 rs. Po zawarciu umów, taką samą ilość zboża przewieziono za 4,042,885 rs., czyli taniej o 133,941 rs. (3¹/₄%). Przytem udział dróg południowo-zachodnich wzrósł z 3,023,876 rs. do 3,077,997, t. j. 67¹/₂%; udział zaś dróg niemieckich z 1,152,950 rs. spadł do 964,880, t. j. o 16¹/₃%.

W. Ż.

Listy ekonomiczne „Kraju”.

Warszawa, 17 sierpnia. W sprawozdaniu z wystawy rolniczo-przemysłowej, ogłoszonym w № 27 „Kraju”, znajduję surową naganę dla przemysłu papierniczego w Królestwie i niezasadnioną ocenę stanu tego przemysłu, których, że się pojawiły w poważnym czasopiśmie, bez odpowiedniego sprostowania zostawić nie mogę. Import papierów zagranicznych do Królestwa i Cesarstwa zmniejszył się ogromnie w ciągu ostatnich lat kilkunastu, o czem przekonać się można łatwo z dat statystycznych w departamencie celnym. Przynajmniej trzy czwarte, jeżeli nie cztery piąte ilości papierów zbytkowych, przednich lub specjalnych, jako to: bibulek papierosowych, papierów litograficznych, rysunkowych, brystolów i wyższych gatunków papierów listowych, uchodzących w Petersburgu, w Moskwie, w Rydze, w Kijowie, w Odesie, w Tyflisie, a nawet w Warszawie za wyrób zagraniczny, pochodzą z fabryk Królestwa, których wyroby coraz skuteczniej rywalizują z papierem, sprowadzanym dawniej z zagranicy. O prawdzie powyższego, sz. sprawozdawca z wystawy przekonać się może, zasięgając wiadomości od któregośkolwiek specjalisty, prowadzącego hurtowną sprzedaż papieru, w któremkolwiek większem mieście Królestwa, lub Cesarstwa. Powiem więcej: papiery na weksle, na akcje i obligacje, sprowadzane dotąd wyłącznie z Anglii, wyrabiają się obecnie w kraju naszym, w takim stopniu doskonałości, że nowa emisja obligacji miasta Warszawy wychodzi na papierze krajowym. Fakta mają to za sobą, że niema z nimi dyskusyi. Tak jest, a nie inaczej, a że wyrugowanie wyrobów zagranicznych jest głównie zasługą fabryk Królestwa, tego również nikt nie zaprzeczy, kto sobie zadać zechce trud zbadania obecnego położenia tej gałęzi przemysłowej. Pomijając rozmyslnie oburzenie sz. sprawozdawcy z powodu, że pewna część nakładów drukuje się zagranicą (w Krakowie i w Poznaniu), przyczyna czego leży w taryfie celnej i byłaby łatwą do usunięcia, gdyby to było pożądanem, pozwolę sobie zapytać, dlaczego fakt, że niektóre dzienniki warszawskie sprowadzają papier aż... z Litwy! sprawia mu takie nieukontentowanie? Papiernicy nasi nie w tem zróżnego nie upatrują; nasze czasopisma i fabryki obid papierowych sprowadzają papiery z Finlandyi i z Litwy, gdzie ordynarny materiał i robocizna są tańsze i gdzie tanie motory wodne obniżają kosztą produkcji. Fakt to zupełnie normalny i niema powodu nad tem ubolewać, bo podczas, kiedy niektóre dalsze prowincye dają nam, z korzyścią dla siebie i dla nas, tanie papiery zwyczajne, którychbyśmy po tej cenie bez straty wyrabiać nie mogli, papiernicy Królestwa wyrabiają dla całego Cesarstwa te właśnie wyższe gatunki, o których istnieniu sz. sprawozdawca słyzy po raz pierwszy i których fabrykacja jest zarazem trudniejszą i korzystniejszą, a bardziej odpowiednią do naszych warunków produkcji. T. S.

Warszawa, 12 września. Otwarcie wystawy ogrodniczej na placu Ujazdowskim nastąpiło dnia 24 sierpnia ze zwykłą w podobnych wypadkach uroczystością. Plac na pierwszy rzut oka wyglądał jak park, ponętny powabami niespodziewanej tu roślinności. Drzewka,

krzewy, klomby, kwiatniki, trawniki, tworzyły całość wspaniałą, zwłaszcza w porze wieczornej przy świetle elektrycznym. Bogactwo prawdziwe roślinności zgromadzili wystawcy w korpusie głównym; dokoła fontanny p. Stefański, ogrodnik z Łazienek, umieścił obfity zbiór roślin egzotycznych, obok — po jednej stronie przesłiczny dobór kwiatów wystawili bracia Hoserowie, po drugiej Bardetowie. Prawe skrzydło zapelniały wszelkich barw róże i prawdziwe dzieła smaku estetycznego, bukiety, wiązanki, poduszki i dywany z kwiatów. Wszystko to jednak nie na sprzedaż; za to przy wejściu można było nabyć różnych kwiatków, spełniając zarazem dobry uczynek, bo dochód z tego źródła przeznaczony na rzecz kolonij letnich. Warzywnictwo wyglądało pokaznie, chociaż bynajmniej nie zdumiewająco; z wyjątkiem niewielu, okazy nie wyróżniały się od zwykłych, sprzedawanych na targach. Za to owoce wspaniałe, tak, że wytlómaczonymi są poniekąd wypadki znikania ze stołów gruszek i jabłek, powtarzające się, zwłaszcza wieczorem, przy świetle elektrycznym, które, mówiąc nawiasem, nie całkiem dopisywało, pozostawiając chwilami zwiędzających w zupełnych ciemnościach. W pierwszą niedzielę, kiedy liczba zwiedzających dosięgła 10,000, wydarzały się nawet, ku wielkiemu wstydu, wypadki chwytania „in flagranti”, później już się to nie powtarzało. Liczba zwiedzających wystawę w czasie jej trwania, bywała rozmaita—zależnie od pogody, która wogóle niezbyt sprzyjała, przeciętnie dziennie około 4,000 do 5,000 osób, bywały jednak dni, kiedy sprzedano zaledwie 40 biletów. Dochód jeszcze ściśle obliczonym nie jest, zapewne jednak wystawa przyniesie towarzystwu ogrodniczemu zysku parę tysięcy rubli. Ułatwiał zwiedzanie starannie ułożony, a wolny od zbytecznego balastu ogłoszeń, katalog za 25 kop. sprzedawany. Orkiestra włościańska p. Namysłowski, przygrywająca na wystawie, niezbyt się popisowała. Dnia 2 września o godzinie 5 po południu nastąpiło rozdanie nagród wystawcom, po krótkiej przemowie prezesa towarzystwa, b. dziekana Jerzego Aleksandrowicza. Medale złote otrzymali w dziale owocarstwa: br. Hoserowie, firma S. Ulricha, za ogólny zbiór warzyw redakcyi „Ogrodnika Polskiego”; w dziale naukowym, który wogóle bardzo się ubogo przedstawiał, udzielono dyplomu zasługi p. Edmundowi Jankowskiemu. W dniu ostatnim, na konferencyi ogrodników, postanowiono zawiązać spółkę, mającą na celu nabywanie owoców na prowincyi i sprzedaż ich w Warszawie. Na początek zapisało się 9 osób. Po zamknięciu wystawy odbyła się uczta wspólna, do której zasiedli członkowie komitetu, wielu wystawców, przyrodników i kilkunastu członków prasy. Wśród toastów odznaczano zasługi wybitniejszych ogrodników i przyrodników. Uczta zakończyła się po północy. S.

Wystawa inwentarza w Wilnie.

(Telegram „Kraju”).

Wilno, 6 września, godz. 7 pop. (Od naszego korespondenta). Wczoraj, o godzinie 2 popołudniu, przy pięknej pogodzie, nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy koni i zwierząt domowych, w obecności generał-gubernatora generał-lejtnanta Kachanowa, dowódcy wojsk okręgu wileńskiego, jen. Nikitina, wysokich urzędników i członków komitetu wystawy. Muzyka wojskowa zagrała hymn „Boże Cesarza chroń”, poczem dostojni goście, w towarzystwie wiceprezesa komitetu wystawy, członków komitetu towarzystwa wyścigów konnych i publiczności, w ciągu dwóch godzin oglądali szczegółowo wystawę i obecnymi byli przy wyprowadzaniu koni. Skład komitetu wystawy jest następujący: Prezes komitetu generał Kachanow; wiceprezes, marszałek szlachty gubernińskiej, Ursyn-Niemcewicz; członkowie: prezydent miasta Rubcow, ordynat birżański hrabia Jan Tyszkiewicz, Ign. Ledóchowski, Miecz. Jeleński, Adolf Jelowiecki, pułkownik Krzemieniecki i pułkownik Ekse. Cena biletów wejścia oznaczoną została na 20 kop.; wczoraj tylko i w ostatni dzień wystawy 50 kop. Urządzenie wystawy bardzo skromne. Plac cały ogrodzony, z dwóch stron szopy, od strony kościoła dwie trybuny dla publiczności i członków, między niemi udekorowany zielenią namiot dla wyższych dostojników. Na środku placu urządzone są klomby kwiatów; zieleni i estrada dla orkiestry. Ekspozycyentów mało. W oddziale końskim 24 okazów. Bydła, owiec i świń 23. Wystawiono bażanty,

golebie, psy, króliki, okazy serów. Kowieńska fabryka Minerva nadealala maszyny i narzędzia rolnicze.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Koniec zeszłego tygodnia odznaczał się zupełnym zastojem w transakcjach z powodu nowego roku u Izraelitów.

Table of bond prices. Columns: Papiery państwowe, Pożyczki premjowe I emisji, Renta złota, Pożyczki wschodnie I emisji, Konsule kolejowe, Listy zastawne banku włościańskiego, Kupony celne, Bilety bankowe. Values in Rs.

Table of private bond prices. Columns: Obligacje miasta Petersburga, Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego, Akcje banków, Akcje kolejowe. Values in Rs.

Wogóle notowano w walucie kredytowej:

Table of exchange rates. Columns: Wartość, a vue, Na 3 miesiące. Rows: Funta sterl., Marki, Franka, Guldena, Półimperyala, Rubla srebrna, Rubla kredytowego.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Zjazd wiedeński ostatecznie stawia dość optymiczne horoskopy dla handlu zbożowego. Okazuje się, że ilość zboża, przygotowanego na wywóz w całym świecie wynosi 70 mil. hektolitrow.

Table of market prices (RYNEK). Columns: Pszenica, Żyto, Owies. Rows: New-York, Londyn, Berlin, Paryż, Genewa, Królewiec, Gdańsk, Libawa, Ryga, Warszawa, Odesa, Petersburg, Jelec, Orel, Rybińsk.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

Jakkolwiek poprzednio zamieszczaliśmy już wiadomości o urodzajach w prowincjach zachodnich i Królestwie, obecnie jednak ukazały się najnowsze relacje urzędowe, które tutaj w całości przytaczamy:

Gub. Wileńska. Nieustające niemal deszcze mocno przeszkadzały w pomyślnym sprzycie zbóż, który na początku bieżącego miesiąca nawet zupełnie został zawieszony.

Gub. Kowieńska. Sprzęt zbóż ozimych i traw pastewnych ukończono. W wielu miejscowościach zboże w kopach na polu wskutek ciągłych deszczów porosło, a siano zczerniało.

Gub. Grodzieńska. Długa posucha i nadzwyczajne gorąca, dały się we znaki zbożom jarym i trawom pastewnym; pierwsze dojrzały wcześniej niż zwykle.

Gub. Mohyłowska. Sprzęt oziminy wszędzie już został ukończony. Ziarno wskutek długiej suszy jest drobne. Urodzaj żyta w pow. bychowskim i rochaczewskim okazał się zadawalniającym.

Gub. Podolska. «Praw. Wiest.» zawiadamia, że urodzaj w gub. podolskiej był średni, nieustające jednak od 15 lipca deszcze, mocno uszkodziły zbożu zżętemu w kopach.

Królestwo. Sprzęt zboża ozimego wszędzie ukończono, jaryzyna na ukończeniu. Urodzaj wogóle na słomej średni, omlot jednak niedostateczny i gatunek ziarna wogóle gorszy niż w roku zeszłym.

Urodzaj pszenicy zagranicą. Według obliczeń zjazdu wiedeńskiego, zbiór w Indjach wynosi 7,713,000 tonn, w Ameryce 355,000,000 buszli.

Przemysł i Handel.

Wywóz zboża z Rosji do Niemiec w pierwszym półroczu r. b. wynosi 38,968,570 pud., czyli o 4,7% więcej niż w roku zeszłym.

Rząd rosyjski zamierza w r. 1886 udzielić następującym towarzystwom akcyjnym subsydjum: rosyjskiemu towarzystwu żeglugi parowej i handlu 803,528 rs.

Na cele protekcji rosyjskiego handlu i przemysłu, ministerstwo finansów wyjednywa na r. 1886 kredyt 281,565 rs. Z tego między innymi pójdzie 156,500 rs. na zwrot okrętom rosyjskim zapłaconych przez nie opłat za przepływ przez kanał Suezki,

5,000 na wprowadzenie systemu Mursoma przemierzania okrętów handlowych; 10,000 na zbadaanie drobnego przemysłu, 31,411 na utrzymanie muzeów przemysłowych i t. d.

Ilość fabryk mydła w okolicach Baku, jak donosi gazeta «Kaspj», bardzo szybko wzrasta. Obecnie w Baku bawi jeden ze znanych komersantów wołzańskich, który przybył w celu otwarcia w Baku fabryki mydła na bardzo szeroka skalę.

O nafcie w Królestwie mamy do zakomunikowania szczegóły następujące: pp. Wykowski, Stumpf, Krasnosielski i Popiel zawiazali już dawniej spółkę z kapitałem 12,000 rs., celem przeprowadzenia poszukiwań nafty w Wójeży w większej głębokości; gdy natrafiono na obfitsze źródło, to spółka zamierzała eksploatować ropę, pozostawiając destylację takowej na drugim planie.

Komunikacje.

«Gazeta Kielecka» donosi: «Kilkakrotnie zmieniane plany i kosztorysy budowy dwóch linii, mających połączyć drogę iwangrodzko-dąbrowską z granicznymi stacyami: Granicą i Sosnowicami, już uzyskały właściwe zatwierdzenie i niebawem roboty przedsięwzięte zostaną.

Berlińska «Börsen Zeitung» pisze, że z Petersburga nadeszła wiadomość, iż rząd rosyjski zamierza w roku przyszłym upaństwowić trzy linje głównego towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych, mianowicie: petersbursko-warszawską, mikołajewską i niżnio-nowgorodzką.

SPROSTOWANIE.

W treści zeszłego N-ru «Kraju» popełniona została, z winy korektora, omyłka w podaniu nazwiska autora korespondencji z Warszawy o stosunkach ekonomicznych.

DONIESIENIA.

DR. E. BRÜHL oryduje od 8 (20) września b. r. do 1 maja r. p., w Meranie, Villa Livonia. (696-6-1)

TULSKIE OKUCIA

do drzwi, okien i pieców, sporządzone przez drobnych rękodzielników, a w niczem nie ustępujące fabrycznym, o 20% a dla Grodnian o 30% tańsze od ostatnich, można kupować od Adama Kosmowskiego, majora. Adres: Wilno, ul. Wiłkomierska, dom Rondomańskiego.

DZIAŁ LITERACKI.

EMIGRACJA NASZYCH WŁOŚCIAN *).

Bywają epoki w dziejach ludzkości, które wyraźniej i dosłowniej zdają się stwierdzać określenie doczesnego życia mianem wędrownego.

* Przedruk z krakowskiego «Przeglądu powszechnego», z upoważnienia redakcyi tego pisma. (Prz. red.)

ki i pielgrzymowania. Jakaś niestalość przejawiała się w stosunkach, gorączka ruchu ogarnia całe pokolenia; zamiast się wkorzeniać w wagon, własną użyznioną pracą, człowiek wraca do koczowniczych poniekąd obyczajów. A że w historii niema nic nowego, że jedne i te same objawy wiecznie się powtarzają w potoku wypadków, zauważyć można peryodyczne wznawianie się jednych i tych samych prądów i symptomatów. Nie będzie to paradoksem, jeśli ośmielimy się twierdzić, iż podobny paroksyzm ruchu, gorączkowa potrzeba zmiany miejsca i stosunków wraca dość regularnie co pięć wieków. I tak przypatrzmy się tylko blisko już dwudziestowiekowej erze chrześcijańskiej: w V stuleciu gminoruchy zmieniają postać świata; zaledwie się społeczność chrześcijańska miała czas ustalić i rozwinąć, w XI wieku krucjaty ponownie poruszają ludzką falę, w przeciwnym tylko i jakoby zwrotnym kierunku. I znów mija kilkaset lat, względnie spokojnych, aż w końcu XV wieku dalekie wyprawy wielkich żeglarzy nowe dają hasło, zamorskim tym razem, wędrownikom. W ślady Kolumba, Pizarra, Korteza, wyludniają się południowe kraje, aby w świeżo odkrytej Ameryce zakładać kwitnące osady i kolonie. Miarkuje się nareszcie żądza złota; świetne opisy zaczarowanego państwa Kathay lub wyspy Cipango, które mi Marko Polo odurzył współczesnych, urzeczywistniają się dla jednych, rozwiewają dla drugich; uspokaja się prąd wędrowczy, aby na schyłku XIX wieku ze zdwojoną ponowić się siłą. Ułatwione środki komunikacji do niebywanych rozmiarów podnoszą ową gorączkę ruchu, potęgują jakąś tajemniczą chęć przesiedlania się i przenoszenia. Wslawione średniowieczne gminoruchy były igraszką dziecinną w porównaniu z tem, co się przed oczyma naszymi rozwija i dzieje. Tu już nie krocie gotów lub hunnów ciasną przebiegają Europę, ale olbrzymie, milionowe masy ludzkie płyną wolnym biegiem naokoło świata. Dwa prądy przeciwne z dwóch stron zmiatają ku fatalnemu spotkaniu się oko w oko i prawdopodobnemu starciu, które o torach ludzkości rozstrzygnie. Będzie to dramat XX wieku, jak słusznie zapowiada baron Hübner w głośnym odczycie, który tak ogólne obudził zajęcie podczas ubiegłej zimy. Szczep biały od Wschodu ku Zachodowi spieszy, pędzony dwojakim głodem: głodem chleba i głodem wrażeń; a tymczasem z przeciwnej strony plemię żółte, semickie, zalewa chińczykami międzynarodowe dotychczas szlaki zarobku i pracy. Wytrwałością, zręcznością, wstrzeźliwością, niższy intelektualnie chińczyk wszędzie powoli wypiera rasę kaukaską, ogarnia handel, przemysł, rolnictwo, a taniocią robotnika wytwarza zabójczą konkurencję dla europejskiego napływu. Zagadką przyszłości, nieuniknione spotkanie się tych obu prądów i plemion: białego i żółtego. Czy spokojnie obok siebie popłyną, wytworzywszy sobie odmienne koryta? Czy też walką o pierwszeństwo, niewidziane światu zgotują przewroty? To XX wiek rozstrzygnie; dziś, jak dodaje baron Hübner, kurtyna jeszcze nie podniesiona, pobrzmiwają tylko grzmiące akordy przedwstępnej uwertury.

A że te dźwięki i u nas się odzywają, te gorączkowe tętna i wśród nas pochwyć się dadzą, warto im się przypatrzeć i nad nimi się zastanowić. Wszakże i między nami sprawdzają się więcej niż kiedykolwiek słowa Piotra św., mianujące członków swej trzody gośćmi i przechodniemi na ziemi, *tanquam advenas et peregrinos*. Najwymowniejszym bodaj dowodem, jak dalece gorączka emigracyjna zapanowała w Europie, jest fakt, że nawet polski włościanin nią się zaraził. Niedawne to czasy, gdy niepodobna było naszego chłopca z parafji do parafji wyciągnąć; świat jego kończył się z granicą wioski rodzinnej; co najwięcej na jarmark lub odpust do najbliższego podązał miasteczka, o dalszej wędrowce nie chciał słyszeć, i nic go do przesiedlenia się zniewolić nie mogło. Aż tu jedno dziesięciolecie starczyło, aby te odwieczne stosunki, zwyczaje, usposobienia przekształcić i przetrwać do niepoznania. Wiesniak, nie znający dotychczas tego, co się

po za sinem pasmem najbliższego działu lasu, dziś nie waha się dalekie podejmować wyprawy, puszczać się za morze, szukać zarobku odległego, choćby kosztem rozłączenia z najbliższymi i długiej na obczyźnie tułaczki.

Co ową sprowadziło zmianę? co wywołało i w Polsce ruch tak naturze polskiego kmiotka obcy, a dotychczasowemu jego usposobieniu przeciwny? czy jest na to rada? czy godzi się stawiać zapory? Oto pytania, które dały pochop do niniejszej pracy. Konkluzje ostateczne zostawimy czytelnikowi, ograniczając się raczej na obiektywnem przedstawieniu faktów, przytoczeniu listów i świadectw wiarogodnych. Emigracja ku zamorskim krajom nie pojawiła się dotąd w niezbyt zaludnionych prowincjach dawnej rplitej, które dziś pod rządem rosyjskim zostają. W Galicyi ruch wychodźczy zaledwie się rozpoczyna, i to stosunkowo na niewielką skalę. Pozostaje więc Poznańskie i Prusy zachodnie, gdzie emigracja już niemałe wyrwała szczyby z szeregów walczących o zachowanie ziemi i żywiołu narodowego. Wszystkie tedy, skupione w niniejszej rozprawie odgłosy, zaczerpnięte są z dzielnicy, podlegającej pruskiemu rządowi. W zebraniu ich dopomagali mi i najzaciejsi kapłani wielkopolscy, dostarczając cennych uwag i spostrzeżeń, na doświadczeniu opartych. Redakcja «Wielkopolanina» w najpraktyczniejszy sposób ześrodkowała potrzebne wiadomości, tak, iż z gotowym plonem zasiąść dziś mogę do roboty, zaczynając, jak słusznie przynależy, od podziękowania tym wszystkim, którzy mi tak łaskawej udzielili pomocy i objaśnień.

Nie łatwe to bowiem zadanie pisać o emigracji ludu, zwłaszcza o wychodźstwie do Ameryki. Z jednej strony rządu, jakoby zawstydzone odbieganiem ubłogosławionych przez nich krain, nie sporządzają ścisłych statystyk. Z drugiej strony lud nasz otacza pewną tajemniczością nie tylko własne zakusy emigracyjne, ale i wiadomości z za morza odbierane. Lęka się, aby mu nie przeszkadzano, nie zawiera łatwo pytającym, kryje się z listami, z przesyłkami pieniężnymi jakie odbiera, niechętnie odpowiada i opowiada o powodzeniu lub niepowodzeniu swych zamorskich krewnych i przyjaciół. Dwustronne tedy utrudnienie odejmuje piszącemu o tych sprawach pożądaną ścisłość. Wypada się zadowolnić cyframi, dającymi w przybliżeniu, obraz wychodźstwa do Ameryki. I tak, nie można wcale obliczyć liczby emigrantów, odpływających z portów holenderskich i Hawru. Atoli obliczono, iż przez niemieckie porty i Antwergję od r. 1820 do 1883 r., wyszło z granic Niemiec około sześciu milionów emigrantów. Główny atoli prąd wychodźstwa dopiero z rokiem 1872 się zaznacza. Mamy przed sobą tabelę ruchu emigracyjnego między 1872 a 1882. włącznie. Opada on i podnosi się niepojęcie, bez pozornych zewnętrznych przyczyn. I tak, największy procent przypada na lata 1872 i 1881, najmniejszy na rok 1877. Dla państwa niemieckiego nie jest to bynajmniej dotkliwy ubytek, pochłania bowiem zaledwie szóstą część przewyżki narodzin. Liczebnie więc, niewielka to strata ani uszczerbek, ale za to wieka ujmą i różnica w ogólnym kapitale sił, ponieważ wychodzą przeważnie ludzie młodzi, mężczyźni w sile wieku, z klasy najsposzniejszej do pracy, nie proletaryusz, bo ci nie mieliby za co jechać. I tak w czterech latach, między 1878 a 1882 r. włącznie, wyszło z Niemiec około pół miliona mężczyzn, a niecałe trzykroć sto tysięcy kobiet. Ubytek więc sił znaczny, a i pieniędzy nie mało przez to z kraju wychodzi. Choćby każdy emigrant przeciętnie nie zabrał ze sobą więcej nad 400 marek, pięć milionów wychodźców tym sposobem wywoziło już dwa miljardy. Ale co dla olbrzymich, potężnych, bogatych Niemiec, jest obojętnym niemal, lub mało znaczącym uszczerbkiem; dla Wielkopolski staje się krzywdą niepowetowaną. Tam niemieć wchodzi w miejsce opustoszałe przez niemca, tu nie znajdziecie dość polaków, ażeby wyrównać stratę w ludziach, w kapitale moralnym siły odpornej przeciw zalewom germanizacji, w ogólnym materialnym stanie kraju.

Kończąc zaś ten niedostateczny pogląd na ogólne niemieckiego państwa stosunki, dodajmy, iż mimo niepomysłnych dziś z Ameryki wieści, nie nie wstrzymuje dalszego postępu emigracji. Już w czterech pierwszych miesiącach bieżącego roku wyszło z państwa niemieckiego do zamorskich krajów przez Antwergję, Hamburg i Bremen blisko 60,000 osób, przeważnie z granic pruskich. Na nasz rachunek przypada niecałe trzy tysiące, w części z Poznańskiego, w części zaś z Prus zachodnich.

A na początku zaznaczyć nam trzeba, że, moralnie biorąc rzeczy, emigracja do Ameryki mniejszą względnie czyni nam krzywdę, aniżeli tłumne wychodźstwo na robotę do Saksonji, Westfalji i fabryk lub kopalń nadreńskich. Bo przecież bólem bólów narodu duch zatruty, a ten się istotnie w owem bliższym nas zatrutym wychodźstwie. Idąc do Ameryki, najczęściej całe odpływają rodziny na stałe osiedlenie, zakładając tłumne polskie osady, w których się przechowuje wiara ojców i obyczaj dawny. Tutaj tymczasem robotnik corocznie spędza kilka miesięcy w najgorszym otoczeniu, obojętnie na wszystko, co dotąd szanował i kochał, wraca zarażony socjalizmem i niewiarą, aby zgnębienie szerzyć wyobrażenia wśród wsi, do której należy. Na jaką skalę rozwija się ta doroczna kilkomiesięczna wędrowka, najlepiej dowodzą mnogie pociągi, wypełnione polskim robotnikiem, które z wiosną co kilka dni napotkać można na głównych traktach dróg żelaznych. I znów cyfry najwymowniej się odezwą tu mogą: w jednym tylko miesiącu kwietniu b. r. wyjechało ze Szlązka do Saksonji na całą buraczaną kampanję, trwającą mniej więcej do połowy października, 1270 dziewcząt! Oczywiście, nie wszyscy od razu zupełnemu w tych krótkotrwałych wycieczkach ulegają zepsuciu. Są, co wracają z nieskazitelnym skarbem dawnych tradycji i z uczciwie zapracowanym groszem. Atoli, im częściej się podobne powtarzają wędrowki, tem bardziej zatracają i zacierają się pierwotny charakter kmiecia polskiego, a nawet ekonomicznie same ztąd wypływają niekorzyści. Nasi robotnicy, głównie do pracy rolnej przywykli, w fabrykach i kopalniach tracą zdrowie, tembardziej, iż skąpiąc sobie na jedzeniu, a nie mając własnej kuchni, żyją prawie wyłącznie zimną strawą, wódką i podejrzanymi kiełbasami. Dalej, pracując do czasu w tym lub owym zawodzie, pracują nad siły i wyczerpują je w krótkim bardzo czasie. Tymczasem żona i drobna działwa, zostawione bez utrzymania, na własny przemysł, stają się do pewnego stopnia ciężarem gminy lub dworu, a niedostatek pracy i zarobku wyrównują najczęściej kradzieżą z potrzeby, z głodu i nędzy; z różnieniem przez peryodyczne rozłączenia węzła rodzinnego, następuje stopniowo i demoralizacja; słowem, wiele złego po wsiach naszych uważać można za bezpośredni skutek owych letnich wędrowek za robotą i na robotę. Dziś, przy nadzwyczajnem obniżeniu taryfy przewozowej, zwłaszcza na statkach, trafiają się nierzadko przykłady dalekiego nawet wychodźstwa na jedną porę roku, np. na całe lato lub zimę, za powrotną w przeciągu trzech lub sześciu miesięcy kartą. Jedni udają się do południowej, drudzy do północnej Ameryki, wracając do domów, jak wracają po zniwach górale z Galicyi lub z Powiśla.

Ale nie o takich przelotnych wycieczkach dziś nam mówić trzeba, bo te nie należą właściwie do działu istotnej emigracji. Te oznaczają raczej przesiedlanie się, wyrwanie za morze, wyprowadzanie ze stron ojcystych; zacem, o niej wyłącznie odtąd pisać zamierzamy.

P. P.

(D. C. N.).

LISTY

o literaturach słowiańskich.

VII.

Drugi wybitny przedstawiciel obecnej poezji czeskiej, Świętopełk Czech, w poema-

cie «Slavie» poruszył kwestyę... dziwne to cokolwiek, gdy mowa o poezji — lecz ostatecznie poruszył istotnie ważną dla całej słowiańszczyzny kwestyę, a w sposób pośrednio nas obchodzący. Jest to poemat, pisany o nas i dla nas, lubo to ostatnie mogło nie leżeć w intencjach autora. Wychodził on przez cały rocznik «Kvietów» w roku 1882, i dopiero w r. z. ukazał się w osobnym wydaniu, nakładem niedawno zmarłego Szimaczka, jako pierwszy tom «Biblioteki gabinetowej».

Jeszcze przed kilkoma laty Czech napisał był ciekawy poemat p. t. «Europa», gdzie przedstawił okręt tegoż nazwiska, wiozący skazanych komunistów do ziemi wygnania, snadź do Nowej Kaledonii. Na okręcie wszczyna się bunt, więźniowie zwyciężają załogę i okręt dostaje się pod ich władzę. Zaraz wybucha niezgoda pomiędzy partya umiarkowaną, a stronnictwem krańcowym, które się dopomina o wymordowanie wziętych do niewoli resztek załogi. Orgja, a potem burza morska tłumią chwilowo zwadę; gdy jednak uciszyło się niebo, wybucha ona na nowo, krańcowi szaleją, jak gdyby chcieli założyć «gminę szakałów na ludzkości grobie» — w końcu wódz ich pokonany zapala prochy i «Europa» ginie w płomieniach. Poemat ten, pomimo nierównomierności w obrobieniu szczegółów, zbytnej w wielu miejscach frazeologii, błędnie narysowanych pojedynczych charakterów, posiada przecież i zalety: formę piękną, poetycki tok opowiadania, porywające niektóre ustępy, a nade wszystko wzniosłe, szczeroludzkie stanowisko, które zajął był poeta wobec dotkliwych, palących kwestyj obecnych czasów. Nic dziwnego, że w Czechach «Europę» przyjęto pochwałami i że wpłynęła ona niem mało na utrwalenie poetyckiej sławy Świętopelki Czecha. Nowy utwór jest także okrętem. Wynurzył się on ponownie «z morza snów i uczuć» poety. Na pierś jego widzimy wyrzeźbioną «urodzoną niewiastę». To «matka Slavia», którą Czech pozdrawia z retorycznym zapalem. Płonie on ku niej miłością tem żywszą, że jest ona «biedna w prostej liści ozdobie», że znosi «gniew i łajanie ze wszystkich końców świata». Błaga jej, by mu «udzieliła mętnego choć odblasku wiecznej światłości... z tych niw, gdzie, jak się wyraża cokolwiek za mitologicznie, «Demon w lodowych górach marzy o Tamarze». Po długiej apostrofie do Slawji, Czech zwraca się z pożegnaniem do zachodu, któremu czyni gorzkie wyrzuty i wita z kolei wschód, co «w jasnym blasku ciepłym powiewem pierś poety całuje». Na tymże okręcie, na zwoju lin usiadł oto i «duma mąż poważny». Pochodzi on z nad brzegów Weltawy. Do niego przystępuje inny słowianin Iwan i w zafaniu, niby księgę hiobową, duszę swą chmurną przed nim otwiera.

Iwan miał wypadek. Kiedyś w «noc zimową» znalazł się on wśród pustych niw Polski. Z jodłowego lasu wypadło stado wilków i dalejże ścigać zblakłego na pustkowiach jeźdźca. Na szczęście dopada on do dumnego, «w chmurze warownych wieżyc nieustraszonego się zamku», z którego wyjeżdża kupiec zbrojny; w samej atoli chwili ocalenia, Iwan spada z konia i rani sobie czoło o «ostrą skałę». A gdy oprzytomniał, ujrzał się na łożu, zasłanem śnieżną skórą niedźwiedzia polarnego. Pod oknem komnaty siedziała dziewczyna w błękitnym kaftanie, spiętym na piersiach złotymi sznurkami, z rąbkami śnieżnego gronostaju; srebrny atlas spływał po niej do futrzanych bucików; u modrej aksamitnej czapeczki migotały po rogach złote kutasiki, a z pod sobolowego lampasa czapeczki roztaczały się pierścienie włosów jasnych. Słowem — postać niby złotem malowana. Niebawem przybywa ojciec Jadwigi — bo ona to była — w kontuszu, w pasie, wysadzonym drogiemi kamieniami, z czerwoną blizną na czole. Chmurzy się magnat, poznawszy, kogo ma u siebie, ale mimo to każe gościa pielęgnować starannie, a gdy wyzdrowiał, zaprasza go grzecznie, aby jeszcze w domu jego zabawił. Następuje tym-

czasem «die alte Geschichte». Iwan zakochiwa się w hrabiance, oświadcza się jej, ale dziewczę źle przyjmuje jego oświadczenie. Młodzian próbuje nakłonić hrabiego, ten odmawia gościowi ręki swej córki. Iwan chce porwać Jadwigę, ale ta broni się sztyletem, wydobytym nagle z zanadru — a gdy nareszcie natrętnik odstępkuje, żegna go słowy rzewnemi. Iwan odjeżdża. Nie widzi, nie słyszy o ukochanej długo, długo, aż wreszcie spotyka ją... na tymże samym właśnie okręcie, na owej... Slawji, gdzie się też spotkał z «poważnym mężem z nad Weltawy». Z owym to tedy mężem — grzeszy, czy nie grzeszy — Iwan rozpoczyna coś w rodzaju deklamowanego artykułu wstępnego z gazety, rozłożonego na dwa głosy. Czego tam niema w tym duecie? Zachód szczypie się za łydki... dla tego rozumie się, że próchnieje... że choruje na anemję, gdy dopiero «zakupić ma nowa krew, co odmłodzi odświeżoną pierś Europy». «Genjusz słowiaństwa przytuli ludzkość do łona poezji i przyrody» i t. d. Zaznaczyć tylko musimy — ponieważ tu chodzi o programat — że Czech, mówiąc o duszy słowiaństwa, jako o lirze, nawiązuje na nią struny — ruską, polską, serbską i czeską; inne jak chorwacką, bułgarską i t. d. chowa snadź... dla przyszłej piosenki... Ale oto duet zamienia się na tercet, do deklamującej bowiem dwójki przystępuje... Jadwiga może sądzić? nie, tylko Włodzimierz, brat Iwana. Ten, puszczając «wonnny dym papierosa niedbale ku niebu», jako szczerzy nihilista, drwi sobie z «tracących czas na spory o celu słowiańszczyzny». Zaczyna się tedy wierszowana polemika w przedmiocie zasad socjalistycznych, wraz z rozprawą o skutkach wycinania lasów, co ma być jakąś, mniej przezroczystą alegoryą. Włodzimierz dysputę zamyka długim dytyrambem na cześć swojej zasady, która jest... n i c z e m. Na tem się też kończy część pierwsza poematu Świętopelki Czecha. W części drugiej około masztu «Slawji», grupują się synowie słowiańszczyzny: czarnogórzec, małorus, słowak, bułgar, słoweńcy, nareszcie serb i chorwat, którzy — mały włos jeszcze, a byłiby się pobili z sobą, gdyby ich pobratymcy nie rozjeli. Iskra przeciw niezgody zapalona; wszczyna się spór między braćmi: Iwan z Czechem nową zawiązują dysputę. Zrywa się także naraz burza, marynarz Piotr daje hasło do buntu przeciwko zarządowi okrętu, Włodzimierz łączy się z rozbestwioną gromadą, w której łonie wybucha spór o Jadwigę: Piotr chce ją uczynić ofiarą swej rozpusty. Bunt na okręcie szaleje, kapitan i sternik giną, buntownicy prowadzą okręt, ale nieświadomi sztuki marynarskiej, prowadzą go na pewną zgubę. W niebezpiecznej chwili, w czasie burzy, część załogi pod wodzą Iwana rzuca się na szaleńców i nowy bój się zawiązuje. Buntownicy zapalają maszt, sami siadają do szalupy z zamiarem opuszczenia zgubionego statku. Piotr porywa Jadwigę; Włodzimierz, stając w jej obronie, pada, rażony nożem gwałtownika. Dziewica wyrwa się z rąk potwora i rzuca się w fale morskie. Piotr ginie pod ciosem «karabeli» hrabiego, wtedy, gdy Iwan, skoczywszy do morza, wydobyla z zanadru «ogryzającą już oblubienicę». Na tem kończy się część druga. Lecz jest jeszcze i trzecia. Okręt ocalony — burza ucichła, pożar stłumiony. Nad ciałem dziewczicy rozpacza ojciec, Iwan zaś kłęka, całuje ją niby trupa, ale dosłuchuje się cichego bicia serca. Dziewczę się cuci, ojciec unosi ją w głąb statku. Gdzie Iwan? pyta ocalona. Zdrów na statku, odpowiada Czech. Jadwiga każe im wracać do reszty towarzysztwa i sama przyjąć obiecuje — naturalnie, jak skoro, się «przebierze». «Poważny mąż z nad Weltawy» występuje teraz w roli swata i prosi o rękę hrabianki dla swego przyjaciela, krzątającego się tymczasem po kątach statku. «Nie», zwięźle odpowiada starzec; ale mąż z nad Weltawy nie daje za wygraną i prawi surowe kazanie. Każe mu «odłożyć — na bok fatalną księgę, w której ręce dziejów na boleść Slawy piśaly krwią bratnią niezliczone winy, krzywdy, gniewy i zale». Kazanie skutkuje, hrabia głowę pochyla i spostrzegłszy prze-

chodzącego Iwana chwytą go w objęcia — a tuż wnet zjawia się i Jadwiga, przedzianna w świeże suknie, w czapeczce «z kutasikami złotemi po rogach». Następuje czuła scena, z której cieszy się «gość z nad Weltawy». Włodzimierz kona, składa życzenia przyszłemu stałtu i dalej przed śmiercią prawi coś w duchu swej idei, przepowiadając, że «wspaniałe zadanie czeka Slawę». Opis wschodu słońca zamyka nareszcie część trzecią i poemat cały.

Przedewszystkiem zapytamy z podziwieniem, dlaczego Świętopelk Czech odmalował Polaków z tak grubą niezajomością kraju i narodu, z kąd czerpał materiał na owe akcesorya, w które postroił nas tak dziwacznie. Czyż podobna, by tak mało znał nasz naród, żeby nie wiedział, iż Polak XIX wieku nie chodzi po domu w dzień powszedni w kontuszu, w pasie, wysadzonym drogiemi kamieniami, z karabelą u boku? Z kąd, u licha, wziął ów cudaczny strój hrabianki polskiej, a nade wszystko niezrównaną czapeczkę ze złotemi kutasikami po rogach? Dziwna rzecz — mieszkamy tak blisko Czechów, jesteśmy narodem tak niedalekim i po krwi i po języku i po obyczajach, tyle obrazów z naszego żywota przeniesiono na niwę czeską, a dwaj najwięksi poeci pobratymczy przedstawiają nas niby rorogów zamorskich. Autor «Twardowskiego» maluje portrety naszych prababek z papugami na ręku; po fraku, godnym lokaja, każe poznawać polskiego szlachcica; tu znów piewca «Slawji» stroi hrabianki polskie XIX wieku w komedyancki ubiór bez ładu i sensu, zarzuca na łoża pańskie skórę polarnego niedźwiedzia, naród polski osadza na pustych niwach i tym podobne wynajduje banialuki. Nie dziwilibyśmy się, gdybyśmy coś podobnego przeczytali w klechdzie Borna, lub w innem romansidzie krwawej literatury, którą Sw. Czech tak dowcipnie wysmiał w nowelce «Rrrrbumbum». Sw. Czech istotnie naszego kraju nie zna wcale, czego już i gdzieindziej mieliśmy byli dowody. Wszelako nie powinien mu być obcym, przecież przejeżdżał wzdłuż przez całą Galicyę, udając się na Kaukaz. Nie miał snadź jednak czasu przyjrzeć się, jak wyglądają owe puste niwy polskie, studyował bowiem «różnych żydów», jak tego możemy doczytać się w zeszytach styczniowym «Kvietów» z r. 1879. Jakąż to naukę daje i Vrchlickiemu i Czechowi Juljusz Zeger, który tak sumiennie studyuje nawet drobiazgi w życiu chińskim i japońskim, ilekroć czerpie temat z owego życia.

Mimo to w poemacie swym sądzi Sw. Czech, że rozwiązuje jedną z najzawilszych kwestyj narodowych za pomocą oklepanej romantycznej bajeczki. Wierzyć się nie chce, że poeta, pragnąc uchwycić miecz Aleksandrowy dla rozcięcia kwestyi, wpadł z nim na... małżeństwa mieszane. Czyliż najprostszą praktyką życiową nie pokazuje mu codziennie, że w małżeństwach takich jedno z małżonków przechodzi do obozu drugiego. «Connubium» na jotę nie posunęło ani kwestyi irlandzkiej w Anglii, ani kwestyi czeskiej, ani żadnej innej tego rodzaju. Romantykę sercową widzimy częstokroć na służbie polityki, ale ta ostatnia jednak nawet w przeźnośni wodzić się za nos pierwszej nie pozwalała.

Poeta z dziwnie lekkim sercem zabrał się do wierszowanego rozstrzygnięcia kwestyi, bez żadnych studyów przygotowawczych, bez należytego zbadania szczegółów i ogólnej idei. Już to czesi mają słabość do wtrącania się w sprawy międzynarodowe słowiańskie, nieraz doprawdy nie domyślając się nawet, o co idzie właściwie, jak np. w owem poparciu moralnem, dawaniem serbom w znanym ich sporze z chorwatami. Jeden z najzacieńszych i najrozumnniejszych Czechów raz powiedział do współziomków swoich w mojej obecności: «My czesi lubimy bakałarzować innym narodom słowiańskim, za co zyskujemy... szyderstwo i pośmiewisko». Powinienby to sobie dobrze rozważyć autor «Slawji». Jego «poważny mąż z nad Weltawy» ze swojemi deklamacjami i kazaniem, nietylko Polakom, ale i Rosyanom wyda się z pewnością komicznym.

Czech władza wyrobiona, wykwitną formą poetycką, wiersz ma gładki, hojny zasób obrazów, które przecież nieraz zbyt rozciągają lubi; w poemacie jednak «Sławji» są ustępy rozpaczliwie nudne. Dziennikarz-doktryner zasłania częstokroć poetę, składając nowy dowód, że tak zwana tendencja, zabójczo na poezję oddziaływa. Ani w szczegółach, ani w całości nie poznajemy poety, który tak subtelnie odczuł krzywdę własnego narodu w «Kowalu Leszetinskim», który wyśpiewał epos utrapień Czechji w «Wacławie z Michalovic», lub wcześniej jeszcze tak porywająco przemówił we «Snach» przez usta więźnia politycznego.

Nie wglądaliśmy bliżej w to, jak krytyka czechka przyjęła poemat «Sławie»; znając jej obecne siły, nie wielką też do jej sądów przywiązujemy wagę. Można zresztą zgóry być pewnym, że wszystko, co Czech napisze, ryczałtem będzie tam chwalonem. W «Svietozorze» (№ 38 i 39 z r. z.), młodociany widocznie krytyk M. A. Sz. (Sznajdauf, jeśli się nie mylę), pisze: «Już w wyborze przedmiotu Czech dokonał czynu wielkiego, niezapomnianego nietylko u nas, ale po całym świecie słowiańskim, czynu godnego jednego z największych poetów słowiańskich. Wykonanie zaś samo jest olśniewającym (*fulminantnim*) dowodem genialności Czechy, jego zdumiewającej głębokości duchowej i mistrzostwa poetyckiego. Poemat — woła w końcu — nietylko u nas, lecz w całym świecie słowiańskim znaczeniem swym wywołał ruch i podziwienie. Gdyby poemat ten wyszedł z pod pióra poety innej gałęzi słowiańskiej, przyjęlibyśmy ją z zapalem i nie brakłoby piór, powołanych do głoszenia jego piękności w mowie ojczyste» i t. d.

Sama przesada panegiriku dostatecznie wykazuje wartość krytyki i krytyka; odgłos zaś tych przesadnych pochwał rozległ się i u nas. W «Tygodniku Powszechnym» № 39 z r. z. w notatkach bibliograficznych, nieznanym nam informator, ot co powiada o «Sławji»: «Zyskała ona już poklask u swoich ze względu na obrazowość akcji, piękność i siłę języka, a szczególnie dla treści doniosłej dla całej słowiańszczyzny, do której poeta śpiewa na nutę Kollara, aby się stała lirą, na której struny złote brzmią oddzielnie i swobodnie, każda swoją pieśnią, a mimo to tworzą całość harmonijną. Dwie z pomiędzy głównych postaci, polak i jego córka, są skreślone z prawdą (*sic*) i przychylnością ku nam». I to się nazywa dawać publiczności dobre informacje! Być jednak może, że informator osobiście poematu nie czytał, w przeciwnym bowiem razie, jużby zapewne sama owa czapczka z kutasikami na głowie hrabianki zaufanie jego do wiarygodności postaci owej «polskiej» zachwiała.

Bron. Grabowski.

PRZYCZYNEK DZIEJOWY

do sprawy polityki postów poznańskich.

(Dokojczenie).

Stosownie do żądania Metternicha, Hardenberg otrzymał, w obecności króla pruskiego, audyencyę u cesarza Aleksandra, której osnowę sam opisał w poufnej nocy do Castlereagha z dnia 7 listopada. Nadzwyczaj ciekawy ten list zamieścił Gentz, a za nim Sołowjew w całości. Przytaczamy tu jego początek, potrzebny do wyjaśnienia ogólnikowych orzeczeń głównego aktu kongresu, dotyczącego ziem polskich (o którym niżej). «Długa rozmowa (są słowa Hardenberga), którą z cesarzem rosyjskim miałem w obecności króla (pruskiego), nie doprowadziła do pożądanego skutku. J. c. mość, cesarz Wszechrosyi, nie przestał uskarżać się na upór, z jakim mocarstwa krzyżują jego zamiary, wtedy, gdy z pomocą usług rosyjskich, Austrya, Prusy i inne mocarstwa, nie tylko odzyskały dawne swoje granice, lecz mogły takowe jeszcze rozszerzyć. Sądząc, że równych usług żądać z kolei wolno Rosyi od mocarstw sprzymierzonych, cesarz

sprowadził swe uroszczenia jedynie do środka, który zmacony pokój Europy zabezpiecza przez ostateczne zadośćuczynienie pragnieniom narodu burzliwego i niezadowolonego, oddając go pod rządy gabinetu, mogącego popędy i namietności polaków trzymać na wodzy. Zamiast uważać środek ten za niebezpieczny, sprzymierzeńcy, zdaniem cesarza rosyjskiego, powinni owszem popierać takowy, tembardziej, że N. cesarz rosyjski gotów jest dać wszelkie możliwe gwarancje: przyrzeka on połączyć z nowo utworzonym Królestwem dawne prowincje polskie, wcielone wcześniej do Rosyi, nadać mu konstytucję odrębną od rosyjskiej, wprowadzić z niego wojska rosyjskie. Nadmieniam ze swojej strony, przy nadarzającej się sposobności, że linja graniczna, oddająca w posiadanie Polski Toruń, Kalisz, Częstochowę, Kraków, jest linją zaczepną; cesarz odrzekł na to, że się na zawsze obowiązuje nie fortyfikować Krakowa. Zamknąłem rzecz tę (mówi dalej Hardenberg), wezwaniem do uczuć cesarza, ażeby się zgodził na niektóre ustępstwa graniczne w zamian za przyrzeczenie ze strony mocarstw sprzymierzonych, że nie będą nastawać na polityczne zastrzeżenia w tej kwestyi (tytuły, etc.). Poczem Hardenberg czyni Castlereaghowi osobiste swoje uwagi nad potrzebą omijania, w traktowaniu przedmiotu, rzeczy tak w gruncie błahych, jak tytuły, etc. — gdyż zostawione przy Rosyi, pociągnąć one za sobą muszą raczej osłabienie, niż wzmocnienie państwa rosyjskiego. Sołowjew podkreślił w tej ostatniej części relacji pełnomocnika pruskiego następujące zdania: «nowe Królestwo polskie podkopie raczej, niż skonsoliduje państwo rosyjskie»; «polacy korzystać będą z przywilejów, których rosyjanie nie posiadają i pomiędzy dwa narody wkradnie się niebawem duch opozycji śmiertelnej»; «przeszkadzając cesarzowi rosyjskiemu odbudować Królestwo polskie, sprzymierzeńcy pracują raczej przeciwko własnemu interesowi, niż przeciw zamiarom Rosyi». Kończy wreszcie Hardenberg streszczeniem swojego projektu: «Bez dalszej zwłoki oświadczmy zgodnie cesarzowi rosyjskiemu: 1) że odstępujemy od sekretnego artykułu ugody trzech mocarstw z dnia 18 (29) stycznia 1797, stanowiącego, że Królestwo polskie nigdy przywrócone nie będzie; 2) przyznajmy na rzecz cesarza rosyjskiego tytuł króla polskiego, z tem, ażeby Królestwo otrzymało administrację odrębną, ażeby do niego przyłączone zostały dawne prowincje polskie do Rosyi wcielone i ażeby całości nadana była konstytucja osobna; 3) w zamian za to zażądajmy, aby cesarz rosyjski poczynił zechciał następujące zmiany w kwestyi granicznej: Kraków z okolicą do rzeki Nidy, tudzież okręg Zamojski, zostaną przy Austryi; linję Warty z Toruniem zatrzymają Prusy».

W zasadzie — (powiada Sołowjew, w dziele cytowanym wyżej, na str. 296) — zdanie Hardenberga przyjętem zostało; minister pruski otrzymał od mocarstw sprzymierzonych pełnomocnictwo dla uczynienia w tym duchu przedłożeń cesarzowi Aleksandrowi. Najdotkliwszą jednak była zawsze sprawa rozgraniczeń. Rosya wystąpiła z kontr-projektem, orzekającym, że Toruń i Kraków mają być ogłoszone jako miasta wolne, linja zaś graniczna przeciagnięta zostanie między Sandomierzem a Krakowem przez Kalisz od zachodu i górną Wisłą od południa. Atoli i tę linję sprzymierzeńcy uznali za niebezpieczną; wówczas cesarz Aleksander oświadczył — zniecierpliwiony widocznie — że się zgodzi na nowe modyfikacje, ale już pod warunkiem nieodmiennym, że calutka Saksonja przyłączoną zostanie do Prus...

Ostatnie zastrzeżenie było istnieniem rzuceniem iskry na prochy sprzymierzeńców. Wytwarzało ono powinowactwa ostre: przyciągało na stronę Aleksandra I Prusy i pociągało Anglię, ale nawzajem: odrzucało na stanowisko otwartych wrogów Francję i Austryę. Namietności zakipiały z nową siłą, intryga pokątna i układy na swoją rękę zanurtowały w najlepsze. Talleyrand i Metternich zabrali się do dzieła. W d. 6 stycznia 1815 roku zawartą została ugoda tajna,

w dniu zaś 15 tegoż miesiąca stanął traktat zaczepno-odporny pomiędzy Anglią (która i tym razem Metternich umiał skaptować) a Francją i Austryą, omawiający pomoc wzajemną wobec «niepomiernej» — jak powiadano — ambicyi Prus i Rosyi, tudzież orzekający, że dla poparcia swych wymagań, każde z umawiających się państw wystawi siłę zbrojną w wysokości 120,000 piechoty i 30,000 jazdy. Inne mocarstwa drobniejsze zawezwane zostały, drogą poufną, do wspólnego dzieła. Rozpoczęły się uzbrojenia; Anglija przywołała z urlopu swych oficerów (tych samych, którzy wziąć mieli niebawem udział w bitwie pod Waterloo), Francya uorganizowała swą armję (tę samą, którą Napoleon za sobą porwał w powrocie z wyspy Elby), Austrya swe wojska ścigała na Morawy... Nagle wieść błyskawiczna rozbiegła się z Paryża po świecie, że Ludwik XVIII znów poszedł na wygnanie...

I to już wszystko.

Właściwa historia kongresu wiedeńskiego na tem się właśnie zamyka. Szczegółowe jego stypulacje, akta i umowy są tylko uogólnieniem i przyćmieniem odbiciem rokowań, zawartych w notach, których treścią osnowę, dotyczącą naszego przedmiotu, zaznaczyliśmy w odnośnych ustępach. Po pobiciu Napoleona, po wysłaniu jego na wyspę św. Heleny, kres istnienia księstwa warszawskiego zaaktywowano w dokumentach kongresu, pod datą 3 maja i 4 czerwca 1815 r., w kilku zaledwie słowach, które się stały podwaliną imiennych patentów, dekretów lub konstytucyj, ogłoszonych przez trzy państwa, losami ziem polskich skojarzone, każda u siebie oddzielnie. «Księstwo warszawskie — głoszą te słowa — z wyjątkiem prowincyi i powiatów, o których inaczej postanowiono w artykułach specjalnych (zob. notę Hardenberga do Castlereagha), łączy się z Cesarstwem rosyjskiem. Będzie z niem ono związane nieodwołalnie przez konstytucję, a posiadane przez N. cesarza Wszechrosyi, jego dziedziców i następców po wieczne czasy. Jego cesarska mość, cesarz rosyjski zastrzega sobie władanie tem państwem (*à cet état*), posiadającemu administrację odrębną, takie rozszerzenie wewnętrzne, jakie uzna za odpowiednie. Nadto, do innych swoich tytułów, N. cesarz rosyjski doda tytuł cara, króla polskiego, wedle lokucyi używanej i protokularnie skonstatowanej dla innych tytułów, sprzężonych z posiadłościami rosyjskimi. Polacy, odnośni poddani Rosyi, Austryi i Prus, otrzymają takie przedstawicielstwo polityczne, jakie każdy z rządów, do których oni należą, nadać im użna za polityczne i stosowne...»

«*Utile et convenable!*...» Jest to ostatnie słowo uwzględnienia mocarstw sprzymierzonych dla dawnej Rzeczypospolitej polskiej, o której «niepodległość» tak niby gwałtownie im chodziło podczas samych rokowań kongresowych, to jest właściwie dopóty, dopóki zamiarów Aleksandra I we względzie zcałowania rozbitych ziem polskich nie oberżnięto do pożądanego minimum, nie zredukowano do granic lilipuciego, ściśnionego zewsząd... margrabstwa. Margrabstwo owe, jakby przez naigranie się, nazwano wprawdzie «*un état*», ale dano mu obszar i ludność taką, że nie są one w żadnej mierze wystarczającymi na to, ażeby z siebie, w porządku naturalnym, mogły wylaniać taką nawet ilość inteligencji, jaka, przy obecnych warunkach życia europejskiego, niezbędną byłaby dla podtrzymania literatury ojczystej — nie mówiąc już nic o lożeniu odpowiednich zasobów na rozwój nauk i na skuteczne ulepszenia ekonomiczne. Nie dość tego, z samego rozważenia tekstu ogólnej międzynarodowej uchwały kongresowej z dnia 3 maja i 4 czerwca 1815 r., aż nadto dokładnie przegląda nie tylko niedostateczność i niepewność, lecz wprost błahość i nicość jej zastrzeżeń na rzecz żywiołu polskiego, na rzecz praw narodowościowych i obywatelskich społeczeństwa, nad którym pełnomocnicy Anglii, Francyi, Austryi i po części Prus, z taką pompą w ciągu targów i podjazdów swoich, rozciągali rzekomy swój protektorat. Dziennikarstwo poznańskie, wy-

toczywszy niedawno przeciwko «Krajowi» mglisty swój komunał «o gwarancyach wiedeńskich», chciałoby dziś pod ten czy ogólnik podprowadzić «konwencye dodatkowe», zastrzeżenia poboczne, dekrety szczególne, wydane różnocześnie — każdy z osobna — przez rządy pruskie i austriackie?... Byłoby to zaprawdę oryginalne podtasowanie kart kongresowych, gdyż tym sposobem nie trudnoby pod wspólne orzeczenia mocarstw sprzymierzonych podciągnąć także i okólnik metternichowski z r. 1846... dotyczący szlachty tarnopolskiej. Boć przecie jasnym jest, że na stanowisku specjalnych racyj stanu państwa austriackiego, ostatni ów z przed 40 laty dokument, tak samo w swoim czasie uważany był za «utile et convenable», jak i każdy inny, z traktatu wiedeńskiego wypływający. Nareszcie, słówko i o rzeczowej treści tych punktów specjalnych. Wobec unifikatorskiej idei Aleksandra I, mocarstwa, walczące z Rosją w ciągu kongresu podstępna bronią niepodległości (tą samą bronią, której niektóre z nich nie zarzekły się też i w latach 1830 i 1863), ciągle odgrywały rolę «liberalną, humanitarną, cywilizacyjną, bezinteresowną...» Niechże obrońcy «gwarancyj wiedeńskich» wystąpią i okażą nam ów humanitaryzm i liberalizm sprzymierzeńców w paraleli ze statutami, jakie cesarz Aleksander I, bez tych frazesów zwodniczych, uważał u siebie za «pozyteczne i stosowne», nadać Królestwu kongresowemu, — statutami, ułożonemi z polecenia monarchy przez Czartoryskiego, St. Zamoyskiego, Matuszewicza, Wawrzeckiego, L. Platę etc., podpisanemi przez cesarza w dniach 3 (15) maja i 9 (21) grudnia 1815 a przyjętymi przez największych nawet wrogów ówczesnego «unifikatorstwa» rosyjskiego, jako «odpowiednie duchowi czasu, moralnemu wykształceniu mieszkańców i istotnym potrzebom kraju». Jeśli się okaże, że coś podobnego istotnie dałoby się powiedzieć o jakimkolwiek postanowieniu bez pośrednio i faktycznie wyciągniętem z orzeczeń kongresu wiedeńskiego, — w takim razie, lecz w takim tylko, nie wątpimy, że «Kraj», w podniesionym przez siebie sporze, przyzna słusność swym kontradycentom.

Jan Stekint.

ADAM RZAŻEWSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

W Paryżu zmarł dnia 11 sierpnia r. b. korespondent wielu pism polskich i autor licznych prac literackich, Adam Rzażewski, pisujący pod pseudonimem *Aëra*.

Zmęczony pracą i niepowodzeniami ś. p. Rzażewski zmarł przedwcześnie, bo w 40 zaledwie roku życia. Urodzony w Cieleśniewicach na Podlasiu, w powiecie białskim, uczęszczał do szkoły powiatowej w Białym, następnie zaś do gimnazjum w Lublinie. Po ukończeniu szkół średnich, zapisał się na wydział historyko-filologiczny do szkoły głównej warszawskiej, którą w r. 1869 ze stopniem magistra ukończył.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich, osiadł na wsi, a ożenił się z córką zamożnego obywatela ziemskiego, panną Anielą Dobrzyńską, oddał się gospodarstwu wiejskiemu. Po zaprowadzeniu sądów gminnych, czas jakiś był sędzią gminnym. Magistrowi jednak nauk filologicznych gospodarka nie wiodła się; to też, uważając stanowisko swoje na Podlasiu moralnie za zachwiane, przeniósł się w sierpniu 1880 r. do Paryża, gdzie w ciągu lat kilku pracował na niwie dziennikarsko-literackiej niezamordowanie, pozostawiając nader obfity literacki spuściznę, szczególniejszy ze względu na krótki czas, w jakim została wytworzona. Podczas pobytu w kraju, o ile wiemy, wystąpił tylko w lat parę po wyjściu ze szkoły głównej, studyum o «Hieronimie Wespazyanie Nieczui z Kochowa Kochowskim» (Warszawa 1871 roku). Praca ta miała rozpoczynać dalsze «Studia nad literaturą polską XVII i XVIII wieku»; dalsze jednak rozprawy nie wyszły i autor skarżył się potem we wstępie do zbiorowego wydania swych prac późniejszych na obojętność, z jaką przyjęto pracę jego o Kochowskim.

W pierwszym roku swego pobytu w Paryżu,

Rzażewski, zajęty bieżącą dziennikarską robotą korespondenta, wydał dwie tylko prace, mające trwalszą wartość, dwie powiastki: «Dwa temperamenty», rzecz osnuta na tle życia emigracyjnego (drukowane w «Nowej Reformie» i «Gaz. Polskiej») i «Koreniki», do której treść zaczerpniętą ze stron rodzinnych. Po pewnym ustaleniu swych stosunków w Paryżu, pisał bardzo wiele. Z utworów powieściowych większych rozmiarów, pierwszą była powieść, drukowana początkowo w krakowskim «Przegl. Polak.» (1883 r.), następnie zaś wydana oddzielnie p. t. «Pierwszy romantyk». Bohaterem opowiadania jest Książka. Krytyka przyjęła ją przychylnie. W roku 1883—84 napisał Rzażewski obszernie opowiadanie, do którego treść zaczerpniętą z czasów Jana III i wyprawy wiedeńskiej p. t. «Ostatni Krzyżowcy». W «Tygodn. Ilustrowan.» wyszło jego opowiadanie, p. t. «Miłość poety», ustęp z życia Juliusza Słowackiego. Już podczas choroby Rzażewskiego, «Dzien. Pozn.» rozpoczął druk obszerniejszej powieści historycznej, osnutej na tle wypadków z czasów księstwa warszawskiego p. t. «Złudzenia»; powieść podobno podobała się powszechnie. W rękopiśmie pozostała po zmarłym powieść historyczna znaczniejszych rozmiarów, do której zaczerpniętą treść z dziejów rodzinnych Radziwiłłów. Powieść nosi tytuł: «Czem rody gina».

Rzażewski pracował wiele nad Mickiewiczem, zamierzając wydać rodzaj encyklopedyi Mickiewicza, o czem były już układy z księgarnią Żupańskiego. Opracować zdążył tylko niektóre okresy z życia Mickiewicza i wydał je p. t. «Mickiewicz w Odesie», «Mickiewicz w Moskwie», «Sonety». W odcinku «Dzien. Pozn.» drukował obszernie studyum o «Panu Tadeuszu».

Aër z zamiłowaniem kreślił opowiadania, w których materiał faktyczny zlewał się i uzupełniał pracą twórczą. W roku bieżącym wyszedł właśnie u Cybulskiego w Poznaniu pierwszy tom jego prac tego rodzaju p. t. «Opowiadania i Studya». Tom ten mieści w sobie prace następujące: «Pułkownik Wilk», powiastka (drukowana po francuzku w «Revue Internationale»), «Wieczera», ustęp z życia Mickiewicza, «Kontrasty», ustęp z życia Chopina, «Mickiewicz w Odesie i twórczość jego z tego czasu», «Dlaczego panna Teresa została pułkownikową», obrazek z pierwszej połowy bieżącego wieku, «Kochanowski w Paryżu», jedna chwila z życia poety. Ostatnia ta praca drukowana była poprzednio w «Bibliotece Warsz.». Drugi tom opowiadań przygotowywał się już do druku.

Z mniejszych prac wymieniamy jeszcze: «Przed obrazem Matejki», rozmowa podsłuchana, rzecz drukowana ostatniemi czasy w lwowskim «Ognisku domowym», «Gazeta Lwowska» drukowała opowiadanie Rzażewskiego z czasów pobytu Niemcewicza w Ameryce. Z prac publicystycznych Rzażewskiego notujemy: «Nihilisci», studyum, drukowane w krakowskim «Przegl. Polak.» 1882 roku i wydane następnie w osobnej broszurce. Jest to kompilacja, pisana wtedy, gdy ruch rewolucyjny w Rosji budził żywy interes w Europie. Drugą podobnego rodzaju pracą jest «Panslawizm», studyum, drukowane w «Dzien. Pozn.» (1884) i po francuzku w «Revue contemporaine» (1883 r.).

Rzażewski przygotował do druku i opatrzył uwagami pięciotomową «Historję powstania listopadowego», wydaną u Żupańskiego w Poznaniu 1883—84—85 r. On także przygotował do druku «Moje wspomnienia», ustęp z niewydanych pamiętników z r. 1830 Leona Dembowskiego, drukowane ostatniemi czasy w «Bibliotece Warszawskiej».

Przygotowywując prace powyższe, zmarły przedwcześnie pracownik pisywał korespondencye polityczne i kroniki paryżkie do wielu pism krajowych, a mianowicie do: «Dziennika Poznańskiego», «Nowej Reformy», «Świtu», «Prawdy», «Echa muzycznego», «Przegl. Polakiego», «Gazety lwowskiej». Ostatniemi czasy pisywał do «Messenger d'Occident», wydawanego w Paryżu przez Wołowskiego.

Dla uzupełnienia dodamy jeszcze, że w r. b. akademia krakowska wydała pracę Rzażewskiego o literaturze Dubrownika, przerobioną z rozprawy magistrowskiej, przedstawionej uniwersytetowi warszawskiemu przez autora w r. 1870.

W roku bieżącym w marcu, ś. p. Rzażewski Adam położył się do łóżka i nie wstał z niego więcej. Zmarł na chorobę piersiową. Pochowany

został na cmentarzu w paryżkiej dzielnicy Batignolles; przyjaciele jednak i koledzy mają zamiar zwłoki jego przenieść na wiosnę do Montmorency pod Paryżem, którego cmentarz jest rodzajem Panteonu polonji paryżkiej. Zmarły pozostawił pięcioletniego syna i jednoroczną córeczkę. Wdowa wróciła po pogrzebie do kraju.

W bibliograficznej tej przeważnie notatce, nie mamy miejsca dla literackiej oceny prac Rzażewskiego. Niewątpliwie biograficzno-historyczne opowiadania i studia literackie odpowiadały najwięcej jego talentowi i przygotowaniu; one też zapiszą jego imię w literaturze.

Zyżma.

Nowości literackie.

Alfred Nossig. «Tragedya myśli», poemat dramatyczny. Lwów, nakładem Ludwika Czarneckiego, 1885.

Prace młodych autorów, szczególnie tych, którzy poraz pierwszy wręczają publiczności «swoich myśli przedzę i swoich uczuć kwiaty», zwykle się przyjmować i sądzić pobłażliwie. Wszystko to jest próba, wszystko skazówką dopiero, do czego jest zdolnym nowo-ukazującym się pisarz. Krytyka chłodna, bezwzględna i surowa, może zniechęcić talent młody i nieśmiały, potrzebujący zachęty i życzliwości, jak wąta roślinka słońca. Ale skoro ten młody pisarz pozwala, aby go wydawca w przedmowie do czytelników nazywał «wielkim i niepospolitym talentem»; skoro za wydawcą na wiarę słów jego, powtarzają to samo rozmaici sprawozdawcy, z przedmów zwykle czerpiący znajomość książek, o których piszą; skoro sam młody autor wyraźnie pozuje na mędrca i z emfazą podaje rzeszy czytającej, jako coś nowego, utarte komunały, w dodatku wypowiedziane bardzo niepoprawnym językiem; w takim razie względy owego pobłażania ustają i wolno jest sąd wydawać prosto z mostu, bez ogródki. W takim właśnie stosunku znajduje się obecnie do «Tragedyi myśli» p. Nossiga.

Prolog do owej «Tragedyi» zawiera rozmowę uczzonego z poetą. Uczony żąda, ażeby poeta wzbila się na wyżyny wiedzy i tam nowego zaczerpniętą życia. Słowa te wzniesają wielki zapal w poecie: chce on opiewać «czyny myśli», jak dawni minstrelle opiewali «czyny miecza»; czuje, że go szal boski «ujął», czuje w sobie nabrzmiewanie twórczości i w końcu uroczyste oświadcza, że nadszedł czas odrodzenia się poezyi, że «zdrowie wraca do żył sztuki». Pierwszym naturalnie plodem powracającej do zdrowia sztuki, będzie «Tragedya myśli». Przypatrzmy się też rumieńcom, wykwitającym na jej twarzy. Bohaterem tragedyi czyli poematu dramatycznego, jak nazywa swój utwór p. Nossig, jest sławny filozof włoski XVI wieku, Giordano Bruno, spalony w Rzymie na stosie jako heretyk za to, że wyznawał teorię Kopernika o obrotach ciał niebieskich, dalsze z niej wysnuwając konsekwencye, i że przekonał swoich nie chciał odwołać. Myśliciel pełen ognistej, lotnej fantazyi, czlowiek temperamentu żywego i niesfornego, nie umiejący nigdzie zagrzać miejsca, pomimo najbardziej sprzyjających warunków, awanturnicze życie zapieczętował śmiercią bohaterską i męczeńską. Jest to bezwątpienia materiał na postać, która mogłaby stać się osiá dramatu, czy tragedyi. Zobaczymy, co z tego materiału uczynił zwiastun «zdrowej» poezyi. Swego bohatera-filozofa umieszcza zgodnie z historją, jako gościa na dworze weneckiego magnata Moceniga. Tutaj młodzieńkiej siostrzenicy swego gospodarza, pięknej Beatrycze, o której zresztą historia nic nie wie. Bruno apostołuje nową religiję, która każe «żyć, kochać, mnożyć się i przyrodę badać»; która innych ślubów nie uznaje, prócz «uświęconych przyrodą». Beatrycze przejęta jest uwielbieniem i miłością dla mistrza i chciałaby zostać jego małżonką. Bruno także ją kocha, pokochał ją za pierwszym wejrzeniem, ale cóż, kiedy na punkcie ślubu kochanka nie może się jeszcze wnieść do wysokości mistrza, a mistrz stanowczo zapowiada, że «jedna przyroda może uświęcić ślub jego». Tymczasem Mocenigo, obrażony lekceważącym postępowaniem Bruna, oskarża go, jako heretyka, przed inkwizycją i już w pierwszym akcie zabierają mistrza do więzienia. Uplywają dnie i lata, Beatrycze z papierami mistrza jeździ po świecie, szerząc jego naukę, a mistrz siedzi w więzieniu i już nawet posiwał. Stawia go przed trybunałem inkwizycji — nie ugina się; biorą go na tortury — i to nie zdoła zmusić go do odwołania przeciwnych wierze twierdzeń. Atoll po torturach czuje Giordano, że «najlepsza część jego istoty została w rękach oprawcy», czuje się słabym, złamanym starcem. W tej to właśnie chwili zjawia się w jego więzieniu przebrana za kapelana Beatrycze, ażeby pokrzepić jego ducha i wzmocnić jego odwagę. A w jaki

sposób to czyni? Oto jak prosta zalotnica rozciąca przed nim wdzięki zmysłowe i świeżo przebyte tortury wynagradza zupełnym oddaniem się. Najchorobliwszy romantyzm nie mógłby się zdobyć na efekt podobny. Taki to rumieniec świeci na licach muzy p. Nossiga. Nie będę się rozszerzał nad wszelkim brakiem dramatyczności i liryzmu w tym dramatycznym poemacie, nad nieudolnym rozciąganiem jego do pięciu aktów i nad wielu innymi błędami, właściwymi początkującej inuzie; chcę jeszcze tylko zwrócić uwagę na jedną szczególną cechę tego utworu. Jest nią pogardliwe traktowanie nietylko kościoła katolickiego, ale i chrześcijaństwa wogóle. P. Nossig jest galicyjskim izraelitą, wychowanym w galicyjskich szkołach niemieckich, co zresztą po jego polszczyźnie łatwo odgadnąć. Sądzę, że można być izraelitą, że można być gorącym wyznawcą swobody myśli i sumienia, że można z największym oburzeniem potępić fanatyzm hierarchji kościelnej, jak i się niejednokrotnie tak krwawo zapisał w dziejach, a mimo to nie być ślepym na wielkie, dodatnie znaczenie dziejowe kościoła. A tymczasem autor, albo raczej bohater, wyopiewający jego myśli, nie widzi w dziejach kościoła nic więcej nad trzy wielkie tragedye (str. 73). W pierwszej, powiada, zabiłście Hypatyę, zdusiłście helenizm; w drugiej targnęliście się na ducha przyszłości, i ja w niej ginę... Ale w trzeciej walce wy zginiecie! Zginiecie przez męża, którego przyszłe wydadzą wieki». Wkraczamy w krainę proroczą, które wszystkie odnoszą się do jakiegoś nowego Mesyasza. «Będzie on dzielny, silny i roztrpny jak Mojżesz, który wywiódł lud żydowski z Egiptu i nadał mu pięcioksiąg; mężnym jak Hannibal, który przekroczył Alpy; przenikac będzie przyrodę, jak Kopernik, a będzie miał dla ludzkości wymowę i obrazy Homera i Danta». W każdym razie będzie to ktoś «z nasienia» Ahaswera, wiecznego tulacza, bo jemu to właśnie prowadzony na śmierć Bruno przekazuje «pamięć swą i zemstę na przewrotnej Sodomie...» To już jest najwyraźniej *oratio pro domo sua*. J. Tretiak.

KRONIKA POWSZECHNA.

KRYTYK ROSYJSKI O «NIZINACH». W Nr 36 «Prz. Tyg.» znajdujemy ciekawą, a czytelników «Kraju» bliżej obchodzącą notatkę, rzecz bowiem «Nizin Orzeszkowej, drukowanych w r. z. w «Kraju». «Niema bezwątpienia, pisze feljetonista «Prz. Tyg.», ani jednego autora polskiego, któryby z każdym dniem stawał się popularniejszym zagranicą — ile p. Orzeszkowej. Mianowicie język rosyjski przyswaja sobie każdą nową powieść tej autorki, a krytyka chętnie ją bierze pod skalpel, gdyż znajduje dość materiału do rozpraw. Pochodzi to ztąd, iż mimo narodowych tematów, p. Orzeszkowa jest nawakroś ludzką, a psychologja jej tak jasną, że po-

wszecznie rozumiała. Może nie dla jednego będzie ciekawym wniosek, jaki wysnuł krytyk rosyjski z powieści «Niziny», którą przełożył p. Redner, a wydrukowała w ostatnim seszyście redakcyja czasopisma «Literatura piękna» (Iziaszcznaja literatura). Krytyk p. Skabiszewski tak mówi: «Wogóle, powieść p. Orzeszkowej czyni smutne i przykre wrażenie. Wraz z zastością szlachetczyzny i ciasnotą jej egoizmu, ostro rysuje się w naszych oczach gruba ciemnota przygniecionego i zdzieśnatego ludu; nie spotrzegamy ani promienia światła, ani śladu ścieżki, któraby nas wyprowadziła z tej straszliwej otchłani. Cały świat w powieści przedstawia się nam zakrzepłym, nieruchomym, czemś, co było od wieków i pozostanie takim samym na wieki. Każda osoba w powieści, reprezentuje przeciętny typ warstwy społecznej i spełnia ceremonjał swego życia, jak nakręcona maszyna. Jeśli jest to wielki właściciel — włóczy się po zagranicznych hotelach, lub poluje w ojcowskich lasach; jeśli drobny szlachetka, robi karierę, bije pokłony przed potęgami tego świata, szuka żony z posagiem i z dobrego domu, a ożeniwszy się, ciufa majątek okpiwając i tumaniąc biedny, ciemny lud prosty. Jeśli zaś bohater urodził się włościaninem, a już bezrolnym, to nie pozostaje mu nic innego, jak dać się strzyżać każdemu, kto ma tylko w rękach nożyce. Nie należy atoli wyciągać ztąd wniosku, iżby samej tylko Polsce właściwą była ta nieruchomość stosunków społecznych. Toż samo, tylko w bardziej eleganckich i wyrafinowanych formach, spotykamy w całej Europie zachodniej. Najkompletniejszy indywidualizm i skamieniałość form w stosunkach społecznych, jest chorobą Europy zachodniej — i całkowite nasze zbawienie polega na tem, żeby nie zarazić się tą chorobą i dojść do lepszej i jaśniejszej przyszłości». Otóż, w tem sęk, jak tu dojdzie do tego szczęścia — naprzód leżą drogi różniakowania, indywidualizm. Chyba więc w tył? Autor z tem wszystkim ogromnie oddaje pochwały p. Orzeszkowej».

DZIEŁA SZUJSKIEGO. W tych dniach wyszedł w Krakowie z druku pierwszy tom dzieła literackiego prac znakomitego historyka Szujskiego, z przedmową p. Stanisława Tarnowskiego. W dziele tym znajdują się będą poezye, dramata, powieści, oraz przemówienia w akademji, której zmarły był sekretarzem. Tom pierwszy, jak objaśnia przedmowa, zawiera tylko te prace, które autor za życia do druku przeznaczył. Spuścizna historyczna po tym uczonym wyjdzie pod kierunkiem p. Stanisława Smolki, a polityczna — p. Michała Bobrzyńskiego.

POMNIK FRANCISZKA KULCZYCKIEGO, który podczas oblężenia Wiednia przedarł się przez obóz turecki i pierwszy przyniósł oblężonym wiadomość o zbliżaniu się wojska polskiego, został odsłonięty w Wiedniu i w nagrodę swych zasług otrzymał pozwolenie założenia także pierwszej kawiarni. Pomnik śpiżowy, 7 stóp wysokości prócz podstawy, wykonany został przez rzeźbiarza E. Pendela i stanął na rogu Favoritenstrasse i ulicy Kulczyckiego w Wiedniu. Odsłonięcie pomnika odbyło się 12 września. O godzinie 1 w południe założyciel pomnika, właściciel kawiarni Zwirina, oddał uroczyste pomnik na własność i pod opiekę gminy. Wice-burmistrz dr. Prix przyjął pomnik na własność, dziękując Zwirinie. Między licznymi zgromadzonych Polaków rozdzielono broszurkę okolicznościową, zaznaczającą polską narodowość Kulczyckiego, mimo, iż wiedeński archiwaryusz miejski Weiss w swej ostatniej «Historji Wiednia» oświadcza, że Kulczycki był serbem. Następnie podawano likier Kulczyckiego.

NOWA POLSKA OPERA. Twórcą «Konrada Wallenroda», p. Władysław Żeleński, rozpoczął pracę nad nową operą. Tym razem za treść do libretta posłużyła «Balladyna» Słowackiego. Libretto jest dziełem jednego z literatów krakowskich.

NASI NA OBCZYŹNIE. W New-Castle zmarł Jakób Rajczak, nauczyciel rysunków; mowa na pogrzebie, wypowiedziana przez polskiego kapłana w języku angielskim, ze względu na smutne koleje zmarłego, wzruszyła obecnych do głębi. Wincenty Gajewicz z rodem z Ameryki, wydał podręczną historję polską dla młodzieży. Rzecz drukowana w Detroitie obejmuje skaznik o kolonjach polskich w Stanach Zjednoczonych. Rzecz ta ukaże się wkrótce w przekładzie angielskim dla tych, co zrodzeni zdala, języka ojczystego nie posiadają.

PRZYGRYWKĄ DO WYCIECZKI PESZTEŃSKIEJ. Wewnętrzna sprzecznosc demonstracyjnej polskiej wycieczki do Pesztu z proklamowanymi i nieustannie sympatjami słowiańskimi, natchnęła zawższe dowcipnego lwowskiego «Szczotka» następującą wierszowaną filipiką:

«A więc jadą w polskim stroju,
Jadą hucznie i buńczucznie,
Namaszczeni sentymentem
Fanaberyi dawnej ucznie.
Ich nie trwoży głos historii
Która, jak cień krwawy Banka,
Patrzy zdala na te gody
Brataneczka i bratanka.

Zdala od nich wieją wonie...
Ha, perfuma to nielada!
Jest nią czułość niedorzeczna,
Co jak świetnych ros kaskada
Spadnie w mowach i toastach
Na ulicy, przy bankiecie,
Aby laszą uznał miłość
Wnuk Atyli, hunnów dziecię.

Czyż jej nie zna? Ach wybornie!
Wszak w czterdziestym ósmym roku
Padał polak, nakstał kłosu,
Przy «bratanka» swego boku...
Wszak od wieków z nim się pieścił
I serdeczną tworzył ligę,
W której węgier zyski zbierał,
Polakowi dając — figę.

Ale taki to już rozum
Tej nieszczęnej, laszej dżiatwy:
Lada kto z nią figle stroi
I plon zbiera za to łatwy.
A gdy chodzi o tę miłość,
Co ma łączyć szczepy bratnie,
Polak wtedy za piec idzie,
Bo się boi popaść w matnię!

On pokochał nawet gotów
Kongo, Chiny i Japonję,
Tylko dla najbliższej braci
Nigdy złarem nie zaplonie.
Niechaj węgier depce słowian,
Niech tą rasą, jak psem gardzi,
Zawsze go całować będą
Dzicy nasi leopardzi.

Wyrazu «leopardzi» nie należy brać dosłownie. Chodzi tu zapewne o lwowian, mieszkańców Lwowa (Leopol).

O G Ł O S Z E N I A.

Pedagogiczka zostająca na II kursie, polka, posiadająca języki ruski i francuzki, poszukuje lekcji lub innych zajęć, za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Troicki zauł., 29, m. 44. Bondy. (349-3-1)

MŁODY CZŁOWIEK polak, z VI kl. gimn., znający dobrze jęz.: francuzki, angielski, ruski, polski i po części niemiecki, poszukuje jakiegokolwiek bądź zajęcia. Oferty uprasza składać w red. «Kraju» pod lit. D. (345-3-1)

Student uniwersytetu prawnik, polak, poszukuje lekcji. Informacji udzieli redakcyja «Kraju». — M. R. (342-3-2)

Kandydat matematyki, poszukuje lekcji lub innego zajęcia. Przygot. do wyższych zakład. nauk. Woznies. pr., 37, m. 67. W. Kr... (343-2-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różnego Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać mu rzeczzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 13 i Stolarny zauł., 6. (100)

STUDENT matematyki, poszukuje lekcji z przedmiotów kursu gimnazjalnego. Zwracać się piśmiennie: Was. Ostr., 1 linja, 4, m. 4. W. D. (348-3-1)

POLAK znający się na zajęciach kantorskich i praktykujący przez rok w magazynie galanteryjno-norymberskim w Odesie, poszukuje stosownych zajęć w Petersburgu lub na prowincyi. B. P. Newski pr., d. cerkwi Ormiańskiej, m. 18. (337-3-2)

ZALOZYCIEL szkoły dentystów T. Waszyński, powrócił z urlopu i przyjmuje chorych codziennie od 9 do 12 1/2 zrana i od 5 do 7 1/2 popołudniu. Adr.: Gorochowaja, № 16, m. № 2. (339-3-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI
Warszawa, Złota, № 70-72.
wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kolby. Rezerwoary i filtry. Bezczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-13)

POLAK poszukuje miejsca lokaja lub szwajcara, zna się także trochę na kucharstwie. Feliks Judycki. Iz. m. p., 3 rota, 7. (340-3-2)

FAMILIJNY CZŁOWIEK z wykształceniem, poszukuje miejsca zarządzającego lub innych odpowiednich zajęć. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (344-3-1)

STUDENT Inst. Inżyn. Cyw., poszukuje odpowiedniego zajęcia lub lekcji w zakresie szkoły realnej, handlowej lub korpusu kadetów. Adr. proszę: K. Dankowski, Inst. Grażd. Inżynierów. (347-3-1)

STUDENT wydz. hist.-filolog. udziela lekcji w zakresie kursów zakład. nauk. średn., oraz jęz., hist. i liter. polskiej. W. O., 5 linja, 30, m. 3. Skrutkowski. (338-2-2)

MAGAZYN MEBLI ZALESKI I SKA
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno-podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-35)

Ważne dla Rolników!
Wyszła z druku broszura i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie p. t.:
«O sposobach uratowania z upadku naszych gospodarstw rolnych»
przez Konstantego Przeciszewskiego, znanego chemika i agronoma.
Cena kop. 60, z przesyłką pod opaką kop. 75. Skład główny w Warszawie, w księgarniach Maurycyego Orgelbranda naprzeciw Kopernika, filja Senatorska № 22. (700-3-3)

KANDYDAT Uniw. daje lekcye. Długoletnia praktyka. Was. Ostrow, 1 linja № 4, m. 4. B. M.—ski. (334-3-3)

ПОДПИСКА НА 4% ЗАЕМЪ

ОБЩЕСТВА

ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ

ЖЕЛѢЗНЫХЪ ДОРОГЪ

съ абсолютною гарантіею Правительства процентовъ и погашенія

НА НАРИЦАТЕЛЬНЫЙ КАПИТАЛЪ

29,535,750 руб. мет. = 96,404,688 Герм. мар. = 4,725,720 фунт. стер. = 118,143,000 франк. = 55,763,496 голл. гульд.

На основаніи Высочайше утвержденнаго 15 февраля 1885 г. дополненія къ Уставу Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Общество это выпускаетъ облигаціи на нарицательный капиталъ въ 29,535,750 руб. мет., = 96,404,688 Герм. мар., = 4,725,720 ф. ст., = 118,143,000 фр., = 55,763,496 голл. гульд.

Заемъ сей предназначается на удовлетвореніе предвидѣнныхъ Уставомъ потребностей, въ особенности же на покрытіе вызванныхъ развитіемъ движенія расходовъ: по укладкѣ второго пути, по различнымъ дополнительнымъ постройкамъ, по снабженію подвижнымъ составомъ и прочимъ необходимымъ для эксплуатаціи матеріаломъ соединенныхъ дорогъ: Одесской, Кіево-Брестской и Бресто-Граевской; а также на возмѣщеніе произведенныхъ Правительствомъ для этихъ цѣлей авансовъ.

Заемъ этотъ обезпечивается — наравнѣ съ облигаціями Общества, вошедшими въ составъ выпущенныхъ уже Правительствомъ, какъ за счетъ Общества Юго-Западныхъ, такъ и за счетъ бывшихъ Обществъ соединенныхъ дорогъ, консолидированныхъ облигацій — всѣми доходами и всѣмъ достояніемъ Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ. Сверхъ того означенному займу дарована абсолютная гарантія Правительства процентовъ и погашенія, съ самаго дня выпуска облигацій.

Облигаціи, каждая въ 125 руб. мет., = 408 герм. мар., = 20 ф. ст., = 500 фр., = 236 голл. гульд., выдаются на предъявителя, причѣмъ одна половина общаго количества облигацій сего займа изготовляется въ листахъ по одной, а другая половина въ листахъ по пяти облигацій, и каждый листъ снабжается подписью (грифомъ) уполномоченнаго отъ Русскаго Правительства.

Облигаціи приносятъ 4% годовыхъ, выплачиваемыхъ пополугодно, по купонамъ на сроки 19 іюня (1 іюля) и 21 декабря (2 января) каждаго года. Первый купонъ, срокъ которому истекъ уже 19 іюня (1 іюля) сего 1885 года, остается въ пользу Общества.

Погашеніе облигацій, по нарицательной ихъ стоимости, производится по тиражамъ: оно начнется съ настоящаго года, и должно быть окончено въ 68 лѣтъ. На погашеніе это будетъ поступать каждое полугодіе 0,1452% съ нарицательнаго капитала займа и сверхъ того проценты на погашенныя уже облигаціи. Для сего, въ октябрѣ сего 1885 года будетъ произведенъ тиражъ за оба полугодія сего года, а затѣмъ ежегодно въ апрѣлѣ и октябрѣ будутъ производиться тиражи въ Правленіи Общества, въ С.-Петербургѣ, въ присутствіи уполномоченнаго отъ Русскаго Правительства, съ составленіемъ каждый разъ надлежащаго о семъ протокола. Номера вышедшихъ въ тиражъ облигацій будутъ публикуемы, кромѣ русскихъ газетъ, и въ нѣмецкихъ, а именно: въ Германскомъ Имперскомъ Указателѣ и въ двухъ, издающихся въ Берлинѣ и Франкфуртѣ-на-Майнѣ или въ Южной Германіи газетахъ.

Капиталъ по вышедшимъ въ тиражъ облигаціямъ будетъ выплачиваться въ слѣдующій за тиражемъ срокъ платежа процентовъ.

Купоны отъ сихъ облигацій и самыя вышедшія въ тиражъ облигаціи свободны отъ всякаго обложенія въ Россіи, и оплата ихъ будетъ производиться, сообразно указанной на самыхъ облигаціяхъ нарицательной ихъ стоимости, въ разныхъ валютахъ, по желанію ихъ владельцевъ, въ слѣдующихъ монетахъ:

Въ рубляхъ металлическихъ: въ С.-Петербургѣ—въ Кассѣ Правленія Общества;

Въ германскихъ маркахъ: въ Берлинѣ—въ Дирекціи Учетнаго Общества (Disconto-Gesellschaft), и въ Франкфуртѣ-на-Майнѣ—въ банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья;

Въ фунтахъ стерл.— въ Лондонѣ, во франкахъ — въ Парижѣ, и въ голландскихъ гульденахъ — въ Амстердамѣ: въ мѣстахъ, которыя, съ утверждения Министра Финансовъ, будутъ указаны особою публикаціею отъ Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ.

Таможенныя учрежденія будетъ предписано принимать купоны отъ сихъ облигацій и вышедшія въ тиражъ облигаціи, въ уплату таможенныхъ пошлинъ.

Для реализаціи приведеннаго облигаціоннаго капитала и открывается настоящая подписка.

С.-Петербургъ, Сентябрь, 1885 года.

Правленіе Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Подписка на облигаціи приведеннаго 4% займа Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ будетъ принимаема:

въ понедѣльникъ $\frac{9}{21}$ и во вторникъ $\frac{10}{22}$ сего Сентября

въ С.-Петербургѣ: въ **Международномъ Коммерческомъ Банкѣ,**
и въ **Русскомъ для внѣшней торговли Банкѣ** (отъ 10 час. утра до 3 час. попол.).

и свехъ того

въ **Берлинѣ:** въ **Дирекціи Учетнаго Общества,**

и въ **Франкфуртѣ-на-Майнѣ** — въ **банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сынъ,** на слѣдующихъ условіяхъ:

- 1) Подписка производится черезъ заявленія на особыхъ бланкахъ, которые могутъ быть получаемы заблаговременно въ учрежденіяхъ, принимающихъ подписку. Но при семъ каждому такому учрежденію предоставляется право прекратить принятіе заявленій и ранѣе истеченія указаннаго выше для сего срока, а затѣмъ, по своему усмотрѣнію, опредѣлить количество облигацій къ выдачѣ по каждому отдѣльному заявленію.
- 2) Подписная цѣна опредѣляется въ 79,00% нарицательной стоимости облигацій въ германскихъ маркахъ, т. е. въ 324,00 герм. марокъ за каждую облигацію въ 408 герм. марокъ нарицательныхъ.
При приѣмѣ облигацій сверхъ указанной подписной цѣны подлежатъ уплатѣ текущія проценты по облигаціямъ съ 19 июня (1 июля) 1885 года по день приѣма облигацій, которые исчисляются съ нарицательной стоимости облигацій въ маркахъ.
- 3) При подпискѣ должно быть представлено обезпеченіе на каждую заявленную къ требованію облигацію, въ размѣрѣ 10% съ нарицательной стоимости облигацій, или наличными деньгами, или процентными бумагами, которыя принимающее подписку учрежденіе признаетъ для сего достаточнымъ.
- 4) По закрытіи подписки, гг. подписчики будутъ безотлагательно увѣдомлены о количествѣ облигацій, назначенныхъ къ выдачѣ по каждому отдѣльному заявленію, и въ случаѣ назначенія къ выдачѣ количества облигацій менѣе затребованнаго по тому заявленію, обезпеченіе, которое чрезъ то окажется излишнимъ, будетъ немедленно возвращаемо.
- 5) Самая выдача назначенныхъ къ оной облигацій, противъ взноса подписной цѣны ихъ (§ 2), начнется съ 16 (28) сего сентября и за тѣмъ каждый изъ гг. подписчиковъ обязанъ принять:

$\frac{1}{3}$	общаго количества назначенныхъ къ выдачѣ ему облиг.	не позже	3 (15)	октября	1885 г.
$\frac{2}{3}$	"	"	18 (30)	ноября	1885 "
и остальные $\frac{2}{3}$	"	"	19 (31)	декабря	1885 "

При окончательномъ приѣмѣ облигацій, зачитывается или возвращается залогъ, внесенный соответственно назначенному по разверсткѣ къ выдачѣ количеству облигацій. По заявленіямъ, по которымъ назначено къ выдачѣ количество облигацій, составляющее въ общей сложности менѣе 12,240 марокъ нарицательнаго капитала, приѣмъ облигацій по частямъ не допускается, и всѣ назначенныя къ выдачѣ облигаціи должны быть одновременно приняты не далѣе 3 (15) октября 1885 г.

- 6) Платежи за облигаціи должны быть производимы: въ Берлинѣ и въ Франкфуртѣ-на-Майнѣ — въ германской валютѣ; въ С.-Петербургѣ-же — или въ германской валютѣ первоклассными переводами на Берлинъ по предъявленію (à vue), или-же въ кредитныхъ рубляхъ, по современному, объявленному банками, принимающими подписку, курсу.
- 7) До изготовленія подлинныхъ облигацій, лицамъ, подписавшимся въ Германіи, выдаются выставленныя Дирекціею Учетнаго Общества въ Берлинѣ временныя свидѣтельства, которыя затѣмъ будутъ обмѣнены безплатно на подлинныя облигаціи: въ Берлинѣ — въ Дирекціи Учетнаго Общества, и въ Франкфуртѣ-на-Майнѣ — въ банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сынъ. Какъ временныя свидѣтельства, выставленныя Дирекціею Учетнаго Общества, такъ и подлинныя облигаціи будутъ снабжены германскимъ имперскимъ штемпелемъ.

Въ С.-Петербургѣ-же, до изготовленія подлинныхъ облигацій, банки, принимающіе подписку, выдаютъ, взаменъ оныхъ, временныя квитанціи, которыя впоследствии имѣютъ быть обмѣнены ими безплатно на подлинныя облигаціи, также снабженныя уже германскимъ имперскимъ штемпелемъ.

С.-Петербургъ, Сентябрь, 1885 года.

СПБ. Международный Коммерческій Банкъ.
Русскій для внѣшней торговли Банкъ.

NAŁĘCZÓW
 5g. od Warsz.,
 1g. od Lubl.,
 4 w. od st. Na-
 łęczów, drogi
 Nadwiślański.

Zdrojowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. Zakład przyrodolecniczy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.
 Apteka, telegraf, poczta, omni. ipowozy na st., na pościągę poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwitne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzone i umeblowane dla inter-nów, liczne wile prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpiele, w łazienkach specjalnie urządzone i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecniczy (hydropatyczny), specjalnie urządzone (urządzenia do kuracji w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwowe (z igliwie miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhallskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne i sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i niesity dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladełka i t. d. Kurację prowadzą: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokolowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardlnych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobraka (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. Ceny za kurację do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Blizszych objaśnień udziela na miejscu Administracja zakładu. W Warszawie, apteki W.W. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-12)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
 Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,
 przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakierów olejnych, terpentynowych i spirytusowych.

Lakier powozowy i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-25)

Jako najlepsze i najpraktyczniejsze Młocarnie polecamy Panom Ziemianom
Młocarnie sztyftowe przewoźne,
 wydające ziarno przewiane wprost do worka z najrenomowańszej dzisiaj w Europie fabryki

HOFHERRA I SCHRANTZA

W WIEDNIU.

Młocarnie Hofherra & Schrantza zbudowane tylko z najlepszego materiału, w najdrobniejszych szczegółach wykonane są najdokładniej, maneże zaś zaopatrzone w patentowaną śrubę, za pomocą której koła spuszcza i podnosi można bez potrzeby odjęcia takowych, co, jeżeli się młócka odbywa na polu, wielką stanowi dogodność.

Młocarnie Hofherra & Schrantza na wszystkich konkursach odznaczone zostały pierwszymi nagrodami; na zeszłorocznej wystawie w Kijowie, w podróży wszystkich rywalizujących systemów, uzyskały najwyższą nagrodę, t. j. wielki srebrny medal.

Jako wyłączni reprezentanci na Królestwo polskie fabryki Hofherra & Schrantza, zwracamy uwagę Sz. Ziemian, iż szeroki rozgłos, jaki w krótkim czasie uzyskały młocarnie Hofherra & Schrantza, skłonił kilka fabryk niemieckich do naśladowania oryginałów; kopje te jednak pod względem wyborowego materiału, dokładności, trwałości i znakomitego wykonania, żadnego z oryginałom nie wytrzymują porównania.

Co do samego systemu młocarni sztyftowych nadmieniamy, iż takowe wymiatają daleko więcej i lepiej i o wiele mniejszą wymagają siły pociągowej od młocarni cepowych, zupełnie te ostatnie zaczynają rugować.

Garnitur L. A. wymiatający przy użyciu 4 koni do 40 kóp oziminy koszt. rs. 925
 L. B. różniący się tylko silniejszym kieratem kosztuje „ 975
 O. C. wymi. przy użyciu 8 koni do 70 kóp oziminy koszt. „ 1,500
 M. D. „ „ 10 „ 120 „ 1,850

Garnitury L. A. nabyli od nas między innymi:
 Administracja dóbr Wilanowskich (J.W. Augustowej Potockiej pod Warszawą); W. ny Hayn w Kopianach, p. Weksznie, gub. kowieńska; W. Al. Makowski w Wdli Ossowskińskiej, p. Radszyn; W. Roman Pilaski w Raduczu, p. Skierniewice; W. J. Stroynowski w Chlewicach, p. Jaronowice (gub. Piotrkowska); W. St. Kuczyński w Koroszesynie, p. Terespol; W. Wł. Ciołkowski w Szubicy, p. Grodzisk; W. Dziekoński, Jeneralny Plenipotent JJOO. Książat Druckich-Lubelskich w Stanisławowie, p. Grodno; J.W. hr. Rüdiger w Dojlidach, p. Białystok; W. N. Szeinsapir w Podliszewie, p. Rajgród (gub. Łomżyńskiej).

Garnitury L. B.: J.W. Hr. Łoś w Ożarowie, p. Terespol; W. Leon Strużyński w Opatowie.

Garnitury M. D.: W. Ludomir Skibniewski w Ichnatowcu, p. Deradzie (gub. podolska); W. Dziekoński, Jeneralny Plenipotent JJOO. Książat Druckich-Lubelskich do dóbr Chmielewskich, p. Ostrowiec.

Świadczenia wszystkich osób, które u nas Młocarnie Hofherra & Schrantza nabyły, umieszczone są w tegorocznym naszym cenniku nasyzn, który na każde żądanie odwrotną pocztą franco przesyłamy. (704-2-2)

WASILEWSKI & PILASKI

w WARSZAWIE
 ul. Nowo-Senatorska, № 5.

w KIJOWIE
 Kreszczatik, № 12.

Katalogi gratis i franco.



Pługi, Siewniki, Żniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manieżem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Ścieczkarnie, Śiekacze, oraz

SUPERFOSFATY

poleca po cenach przystępnych

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandska. (635-10-9)

Katalogi gratis i franco.

DO SIEWU!

ŻYTO trzeńskie, proboszczowskie, zeelandzkie i pirnajskie, specjalnie na grunta lubinowe.
 PSZENIE zeelandzkie, kostromkę, oraz

WAPNO

Z KOPALNI „RUDNIKI”

CEMENT angielski i szlaski

(693-3-4)

POLECAJĄ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}
 WARSZAWA, Miodowa, № 3.

TRZY DOBRA PEŁNE WARTOŚCI

blisko Lwowa i kolei do sprzedania:

1) Około 4,500 morg. austr. pszeniczyńska i żak, stuletni las dębowy, okazały zamek, 2 folwarki z budynkami murowanymi, gorzelnia, młyn parowy, 2 młyny wodne, 5 karczem. Cena 465,000 złr. w. a.

2) 760 morg. austr. ról, żak, lasów, ogrodów owocowych i chmielarni, piękny zamek, folwark z budynkami murowanymi, młyn wodny, 1,570 złr. regału, cena 116,000 złr., stała hipoteka 40,000 złr. w. a.

3) Obok tegoż 380 morg. austr. ról, żak i lasów, folwark z budynkami murowanymi, 1,030 złr. regału, cena 45,000 złr. (346-6-1)

Adr.: Bürgel, właściciel realności, Lwów (Galicya), ul. Cementarna, l. 7.

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agronom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1886 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-4)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdys Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdą zawsze w t. m. dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmierzona popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

BIURO NAUCZYCIELSKIE PEDAGOGICZNE

kaucyonowane, rekomanduje: nauczycieli, gubernierów, metrów, korepetytorów, lektorów, nauczycielki, gubernantki, korepetytorci, lektorci i bony. Warszawa, Krak., Przedm., 7. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (703-2-2)

W d. 9 (21) września r. b. o g. 11 rano w Wydziale Upadłości Sądu Handlowego w Warszawie, przed sędzią komisarzem sprzedany zostanie ryczałtowo przez licytację (698-2-2)

przeszło od lat 40 istniejący

Skład Materiałów Aptecznych pod firmą

A. F. GALLE

wraz z prawem do najmu lokalu i urządzeniem sklepowym. O warunkach sprzedaży powiadzić można wiadomość w kancelarii Wydz. Upadł. Sądu Handl. w Warszawie, lub u podpisanego Syndyka Upadłości, u którego jest szczegółowy spis inwentarza towarów i urządzenia.

ALFONS PREISS, adwokat przys. Warszawa, S-to-Jerzyska, № 3.

ZŁOTY MEDAL.

WIELKI ATLAS
 ZOologii, BOTANIKI
 i Mineralogji — prof. dr. Hayka

1861 figur kolorowanych

Do nabycia we wszystkich księgarniach

po k. 60 za zeszyt.

WARSZAWA,

Wydawca H. OLAWSKI.

ZŁOTY MEDAL.

(697-3-3)

POKÓJ duży do wynajęcia. Obuchowski pr., 7, m. 5. (350)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Pilts.